

www.kuriergalicyjski.com
internetowa gazeta codzienna
od 15 lutego w sieci

**Jak uratować „polski”
Lwów?**
s. 5



Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

14-27 lutego 2012 nr 3 (151)

WIZYTA MINISTRA RADOSŁAWA SIKORSKIEGO W KIJOWIE

8 lutego br. odbyła się w Kijowie IV Narada Kierownictw Ministerstw Spraw Zagranicznych RP i Ukrainy. Delegacji MSZ przewodniczył Minister Spraw Zagranicznych RP Radosław Sikorski. W delegacji towarzyszącej uczestniczyli Podsekretarz Stanu w MSZ Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz oraz dyrektorzy departamentów MSZ.



Minister Spraw Zagranicznych Polski Radosław Sikorski i Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Kostiantyn Hryszczyenko

Minister Sikorski został przyjęty przez Prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. W czasie spotkania wymieniono poglądy na temat aktualnego stanu relacji UE-Ukraina oraz najważniejszych zagadnień dwustronnych.

Podczas konferencji prasowej z Ministrem Spraw Zagranicznych Ukrainy Kostiantynem Hryszczyenką Minister Sikorski powiedział, że Polska jest krajem, „który zrobił dla wsparcia Ukrainy w UE najwięcej”. Powtórzył, że Polska „pragnie pomagać Ukrainie zawsze, gdy Ukraina pomoże sama sobie”.

Minister Sikorski zadeklarował też, że „przed Euro 2012 nasi konsulowie będą pracować na dwie

zmiany”, by pomóc Ukraińcom odwiedzić Polskę w czasie turnieju. Polska planuje otworzyć też kolejny konsulat na Ukrainie – w Doniecku.

W trakcie narady kierownictw MSZ Polski i Ukrainy przedyskutowano dwustronne stosunki polityczne i gospodarcze, dokonano wymiany poglądów na temat sytuacji międzynarodowej oraz polityki bezpieczeństwa. W trakcie narady dokonano również przeglądu realizacji Mapy drogowej polsko-ukraińskiej współpracy na lata 2011-2012.

Podczas wizyty w Kijowie, Minister Spraw Zagranicznych RP spotkał się z przedstawicielami opozycji, w tym z Jewhenią Tymoszenko, Arsenijem Jaceniukiem,

Hryhorijem Nemyrią i Borysem Tarsiukiem. Rozmowy dotyczyły zarówno sytuacji wewnętrznej na Ukrainie, jak i spraw dwustronnych oraz relacji UE-Ukraina.

Po spotkaniu Minister Sikorski powiedział dziennikarzom, że „chciał z pierwszej ręki poznać informacje o stanie zdrowia przebywającej w więzieniu byłej premier Julii Tymoszenko” (jej córka widziała się z nią dzień wcześniej). Podkreślił, że Polska chce pomóc Ukrainie w odbudowaniu zaufania do siebie w UE, do czego okazją powinny być „w pełni demokratyczne wybory parlamentarne jesienią”.

MARCIN BOSACKI
Rzecznik Prasowy MSZ
Fot. PAP/Paweł Supernak

Kalendarz rozgrywek grupowych EURO 2012

08 czerwca 2012

Grupa A

Polska : Grecja – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Narodowy Stadion, Warszawa (POL)

Grupa A

Rosja : Czechy – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Miejski Stadion, Wrocław (POL)

09 czerwca 2012

Grupa B

Holandia : Dania – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Metalist Stadion, Charków (UKR)

Grupa B

Niemcy : Portugalia – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Arena, Lwów (UKR)

10 czerwca 2012

Grupa C

Hiszpania : Włochy – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Arena, Gdańsk (POL)

Grupa C

Irlandia : Chorwacja – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Miejski Stadion, Poznań (POL)

11 czerwca 2012

Grupa D

Francja : Anglia – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Donbass Arena, Donieck (UKR)

Grupa D

Ukraina : Szwecja – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Stadion Olimpijski, Kijów (UKR)

12 czerwca 2012

Grupa A

Grecja : Czechy – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Miejski Stadion, Wrocław (POL)

Grupa A

Polska : Rosja – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Narodowy Stadion, Warszawa (POL)

13 czerwca 2012

Grupa B

Dania : Portugalia – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Arena, Lwów (UKR)

Grupa B

Holandia : Niemcy – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Metalist Stadion, Charków (UKR)

14 czerwca 2012

Grupa C

Włochy : Chorwacja – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Miejski Stadion, Poznań (POL)

Grupa C

Hiszpania : Irlandia – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Arena, Gdańsk (POL)

15 czerwca 2012

Grupa D



Ukraina : Francja – 18:00
Sędzia: n.z. – Stadion: Donbass Arena, Donieck (UKR)

Grupa D
Szwecja : Anglia – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Olimpijski Stadion, Kijów (UKR)

16 czerwca 2012

Grupa A

Grecja : Rosja – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Narodowy Stadion, Warszawa (POL)

Grupa A

Czechy : **Polska** – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Miejski Stadion, Wrocław (POL)

17 czerwca 2012

Grupa B

Portugalia : Holandia – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Metalist Stadion, Charków (UKR)

Grupa B

Dania : Niemcy – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Arena, Lwów (UKR)

18 czerwca 2012

Grupa C

Chorwacja : Hiszpania – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Arena Gdańsk, Gdańsk (POL)

Grupa C

Włochy : Irlandia – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Miejski stadion, Poznań (POL)

19 czerwca 2012

Grupa D

Szwecja : Francja – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Olimpijski Stadion, Kijów (UKR)

Grupa D

Anglia : **Ukraina** – 20:45
Sędzia: n.z. – Stadion: Donbass Arena, Donieck (UKR)

źródło: UEFA.com

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Strategiczne wątpliwości



AGNIESZKA SAWICZ

Podróż ministra Radosława Sikorskiego na Ukrainę przeszła w Polsce bez większego echa. Tymczasem osobom zajmującym się problematyką wschodnią kolejny już raz dano do myślenia, jak też rozkładane są akcenty w polsko-ukraińskich stosunkach.

Wydaje się, że odkąd przed laty zaczęto posługiwać się terminem „strategiczne partnerstwo” w odniesieniu do tych relacji politycy, politykolodzy czy dziennikarze podzielili się na dwa obozy. Jedni stoją murem po stronie entuzjastów takiego określenia polityki Warszawy wobec Kijowa, przekonują o jej efektywności, podając przykłady tego co udało nam się osiągnąć na przestrzeni minionych 21 lat wspólnego sąsiedzostwa jako niezależne państwa. Uregulowanie zaszczytów historycznych, promowanie ich kraju w drodze do Unii Europejskiej czy niegdyś NATO, to tylko przykłady tego, co przez wszystkie przypadki odmiennie jest nad Wisłą. O działaniach, ze strony ludzi nastawionych mniej entuzjastycznie, mówi się jakby mniej, bo przecież trudno zakładać, że przejawem dobrosąsiedzkich stosunków i strategicznego partnerstwa był chociażby pamiętny rajd poświęcony osobie Stepana Bandery.

I między innymi na takie przedsięwzięcia wskazuje druga z rzeczonych grup – sceptycy. Od nich można usłyszeć, że strategiczne partnerstwo – to pojęcie jedynie deklaratywne, że tak naprawdę właśnie przez asymetrię w tych relacjach doskonale uwiadcza się to, że w rzeczywistości nie może być o nim mowy. Politycy owszem, chętnie mówią o przyjaźni i możliwościach współpracy, lecz mniej w tym kierunku robią, a tak naprawdę można odnieść wrażenie, że oba kraje oddalają się od siebie, a nie zbliżają.

Podróż ministra Sikorskiego na Ukrainę dostarczyła zapewne nowych argumentów zwolennikom obu nurtów. Nawet, jeśli zapowiedział on podczas rozmów w Kijowie otwarcie polskiego konsulatu RP w Doniecku, to sprawa ta nie wywołała takiego rezonansu, jak zapowiedź zniesienia dla Ukraińców opłat za polskie wizy. Umowa w tej sprawie ma zostać podpisana jeszcze do końca 2012 roku i z pewnością była tym, na co najbardziej zwrócono uwagę nad Dnieprem. Zresztą oczywiste jest, że tą zapowiedzią zainteresowanych jest wiele tysięcy mieszkańców kraju nad Dnieprem. Jak podano w 2011 roku obywatelom Ukrainy wydano około 600000 wiz, w tym 200000 były to wizy narodowe. W roku bieżącym być może liczba ta wzrośnie, jako że przed nami jedna z wielkich sportowych imprez – mistrzostwa w piłce nożnej EURO 2012.

W skróceniu czasu oczekiwania na stosowne dokumenty, uprawniające do wjazdu do Polski, pomóc może właśnie doniecki konsulat. Jeżeli władze Ukrainy wyrażą na to zgodę, stanie się on ósmą placówką dyplomatyczną tego rodzaju, uruchomioną przez Polskę w nadnieprzańskim kraju i zapewne wydatnie odciąży inne w wydawaniu wiz, bo na ich zniesienie nie należy liczyć. Radosław Sikorski zapowiedział co prawda, że kiedy tylko Ukraińcy spełnią warunki techniczne dla ruchu bezwizowego z Unią Europejską, Polska będzie ich wspierać, lecz jak zazwyczaj bywa w takich wypadkach, nie zostały narysowane żadne bliższe szczegóły. Można mieć tylko nadzieję, że więcej ich padło podczas spotkania z ministrem Kostiantynem Hryszczykiem, kiedy omawiano przygotowania do EURO 2012 i bieżące problemy związane ze stosunkami dwustronnymi i integracją Ukrainy z UE, która coraz bardziej, zdaniem polskiego polityka, dystansuje się wobec Kijowa. Nawet, jeśli nie jest to izolacja, to oddalenie powinno być niepokojące dla rządu Azarowa i powinno skłonić do rewizji stosunku wobec nadal przebywającej w więzieniu premier Julii Tymoszenko.

Po wizycie tej pozostało raz jeszcze wrażenie, że pada wiele słów, obietnice, jakie już w różnych konfiguracjach słyszano, a tak naprawę sprawy nie posuwają się do przodu. Integracja Ukrainy z Unią Europejską pozostała wielką niespełnioną nadzieją (by nie użyć tu słowa „porażką”) polskiej unijnej prezydencji, a o planach w tej kwestii słyszymy nad Dnieprem i Wisłą od lat. Zapowiedź zniesienia wiz, mniej lub bardziej mglista, także wyciągana jest niczym króliczek z kapelusza w obliczu ważnych wydarzeń politycznych czy gospodarczych. I nie dziwi, że reanimowano ją przez czerwcowymi mistrzostwami. Tylko konsulat w Doniecku wydaje się być swoistym novum i, jak zechcą być może zwolennicy koncepcji dobrze funkcjonującego strategicznego partnerstwa pomiędzy Polską a Ukrainą, stanie się najlepszym dowodem na prężnie rozwijające się dwustronne relacje. Oczywiście, jeśli powstanie. Przykład problemów, jakie związane są z samym tylko budynkiem konsulatu we Lwowie może skłaniać ku znacznej ostrożności w ocenie tych zamierzeń.

Strategiczne partnerstwo raz jeszcze przejawiało się w sposób dobrze znany i wizyta ministra Sikorskiego nie przyniosła żadnych niespodzianek. Chyba, że kazała się zastanowić, czy partnerstwo to Warszawa buduje obecnie z rządem w Kijowie, czy żywi sentymenty wobec odsuniętej od władzy opozycji. Spotkanie Radosława Sikorskiego z córką byłej premier mogło być przez sceptyków kontrowersyjnej idei postrzegane jako sygnał, że we wzajemnych stosunkach rządów obu państw wcale nie dzieje się najlepiej. Nie mniej może to tylko nadinterpretacja, a przecież malkontentem zwykle trudno jest dogodzić...

KG

Euro 2012: transportowe problemy ukraińskich miast

330 tysięcy Euro dostanie Kijów od UEFA za przewóz kibiców w czasie Mistrzostw Europy w piłce nożnej. Pieniądze mają zostać przeznaczone na modernizację transportu publicznego w stolicy.

Zgodnie z ustaleniami zawartymi przez UEFA z miastami – gospodarzami Euro 2012 każdy kibic posiadający bilet na mecz będzie mógł za darmo korzystać z transportu publicznego w dniu spotkania i do południa następnego dnia. Miasta otrzymają za to zwrot poniesionych kosztów, w przypadku Kijowa ma to być 330 tysięcy Euro.

Transport publiczny może stać się jednak największą bolączką ukraińskich miast, w których odbędą się spotkania Euro 2012. Przystanki są słabo oznakowane, często nie ma na nich żadnej informacji o trasie przejazdu konkretnego środka transportu, nie mówiąc już o dokładnym rozkładzie jazdy. W dodatku wiele linii obsługiwanych jest przez prywatnych przewoźników, którzy mogą nie uznawać rozporządzeń rad miejskich.



W związku z Mistrzostwami miasta, gdzie odbędą się Euro 2012, modernizują swój transport publiczny. W tym roku zaplanowano kupno 400 autobusów, trolejbusów, tramwajów i wagonów metra. W zeszłym roku najczęściej w tym kierunku zrobił Donieck, który kupił aż 83 nowe środki transportu.

Najlepiej sytuacja z przewozami wygląda w miastach, gdzie jest me-

tro, czyli w Kijowie i Charkowie. Kolejka podziemna jest właściwie niezawodna. W metrze, przynajmniej stołecznym, pojawia się też coraz więcej napisów po angielsku, które ułatwią orientację obcokrajowcom nie znającym języka ukraińskiego ani rosyjskiego.

źródło
IAR/KRESY.PL

Rozmaitości

W obwodzie tarnopolskim stworzą rezerwat upamiętniający bitwę między wojskami polskimi i kozackimi w 1649 roku

W Zborowie w obwodzie tarnopolskim odbyły się kolejne obrady koordynacyjnej rady ds. stworzenia historyczno-kulturalnego rezerwatu „Pole bitwy pod Zborowem w 1649 roku”.

Rezerwat „Pole bitwy pod Zborowem w 1649 roku” stanie się pierwszym muzeum w obwodzie pod otwartym niebem, a także będzie on faktycznie częścią miasta. Już teraz pracujemy nad wniesieniem rezerwatu do tras turystycznych i przewodników, które zostaną zaprezentowane w czasie turystycznych imprez w 2012 roku – powiedziała Łarysa Rymar, dyrektor komunalnej spółki Tarnopolskie Obwodowe Krajoznawcze Centrum Informacyjno-Turystyczne.

(zik.ua)

Reprezentacja Danii zrezygnowała z zakwaterowania na Ukrainie podczas Euro 2012 ze względu na ogromne ceny

Jedna z drużyn-uczestniczek Euro 2012 będzie dzierżawić treningową bazę w Polsce za ponad dwukrotnie niższą cenę, aniżeli na Ukrainie – oświadczył wicepremier Ukrainy, minister infrastruktury Borys Kolesnikow, podczas ostatniej narady poświęconej Euro 2012 –

poinformował portal 2012ua.net.

Reprezentacji Danii obiecano na Ukrainie hotel za jedne pieniądze, a kiedy doszło do podpisania kontraktu, okazało się, że ceny urosły ponad dwukrotnie. Duńczycy zrezygnowali z tej oferty i postanowili zamieszkać podczas mistrzostw w Polsce – tam ponad dwukrotnie taniej.

(zik.ua)

W Tarnopolu odbyły się obchody Dnia Zimy

Nie zważając na siarczyste mrozy nad Tarnopolskim Stawem odbyło się tradycyjne Święto Zimy. Władze Tarnopola postanowiły mimo silnych mrozów zorganizować obchody Dnia Zimy. Mieszkańcy Tarnopola i goście miasta, których nie odstraszyły mrozy zebraли się na tradycyjne święto nad miejskim stawem. W tegorocznym programie święta znalazły się różnorodne imprezy – zarówno kulturalne jak i sportowe: festiwal rzeźb lodowych, koncert, zawody biathlonowe, hokejowe, przeciąganie liny, piłka nożna i inne. Było można również przejechać się po zamrożonym stawie na koniach, sankach, psich zaprzęgach. Z okazji święta można było także degustować tradycyjną tarnopolską wódkę i grzane wino – tarnopolski ratusz udzielił specjalne pozwolenie na sprzedaż napojów alkoholowych podczas imprezy.

(zik.ua)

POZDRAWIAMY WALENTYNKI



Dzisiaj mamy WALENTYNKI, Całujemy więc – dziewczynki, Pozdrawiamy piękno świata Święto w lutym, ale w kwiatkach.

WALENTYNKI – czar urody, Wdzięk i uśmiech – dar przyrody. Świeżość uczuć i młodości, Zatem święto jest miłości!

W tych walorów obfitości Duszę mai smak piękności, Podziw, zachwyt wywołuje Czym płeć męską adoruje.

A, że blisko już przedwiośnie, Świętujemy dziś radośnie. Wiosną naszą są dziewczynki, Wszystkie panie

– WALENTYNKI!

Mikołaj ONISZCZUK
Warszawa,
14 lutego 2012 r.



CHŁÓD OD WSCHODU

PIOTR KOŚCIŃSKI

Od lat nie było tak źle w stosunkach Polski ze wszystkimi naszymi sąsiadami za wschodnią granicą – pisze publicysta „Rzeczpospolitej”.

Białoruś – dramat. O ile przed wyborami prezydenckimi w grudniu 2010 r. była jakaś nadzieja, o tyle teraz w ogóle nie ma żadnych szans na demokratyzację w tym kraju. Litwa – co prawda członek UE, ale stosunki na linii Warszawa – Wilno są najgorsze od wielu lat. Rosja – na szczęście ostatnio bez żadnych dramatycznych problemów, ale wiadomo, trudno powiedzieć, że stosunki polsko-rosyjskie układają się rewelacyjnie. A przede wszystkim działania nasze i rosyjskie wobec zarówno Ukrainy, jak i Białorusi pozostają w całkowitej sprzeczności.

Do niedawna wielką nadzieję dawała Ukraina. Prezydent Wiktor Janukowycz co prawda miał etykietkę „prorosyjskiego”, ale demonstrował wolę integracji z UE. Układ stowarzyszeniowy Ukraina – UE był prawie gotowy i wydawało się, że zostanie parafowany jeszcze podczas polskiej prezydentury w Unii. Niestety, od chwili gdy główna polityczna konkurentka Janukowicza Julia Tymoszenko trafiła do więzienia, sprawa zaczęła się gmatwać.

A w minioną środę podczas spotkań ministra Sikorskiego w Kijowie powiało chłodem i stało się jasne, że „europejska perspektywa”, naszego wschodniego sąsiada stanęła pod wielkim znakiem zapytania. Dość symboliczny był fakt, że szef ukraińskiej dyplomacji nazwał polskiego gościa drogim kolegą. Podczas poprzednich spotkań ministrowie mówili o sobie „mój przyjaciel”.

Co to wszystko oznacza? Wniosek jest prosty. Polską dyplomację czeka na Wschodzie dużo więcej pracy niż dotąd. I nie tylko diploma-

cję. Prezydenta, premiera, innych ministrów. Także senatorów i posłów. Oraz organizacje pozarządowe.

Przyczyna

Trzeba sobie powiedzieć jasno: winą za zły stan stosunków Polski z jej wschodnimi sąsiadami nie można obciążać naszych dyplomatów, choć niektórzy opozycyjni politycy czy krytyczni wobec rządu pewno z chęcią to uczynią. W minioną środę przedstawiciele ukraińskiej opozycji – zastępca Julii Tymoszenko w partii Batkiwszczyna Ołeksandr Turczynow oraz byli szefowie MSZ, a teraz opozycyjni liderzy Borys Tarasiuk i Arsenij Jaceniuk podkreślali, że ich zdaniem Polska zrobiła wszystko co mogła, by nakłonić ukraińskie władze do integracji z UE i do stosowania europejskich norm i zasad demokracji.

Można nawet powiedzieć, że udało się nam zrobić więcej, niż ktokolwiek się spodziewał, bo sił mamy stosunkowo niewiele (oprócz MSZ sprawami Wschodu zajmuje się bardzo nieliczna grupa polskich polityków). Zarówno w sprawie Ukrainy, jak i wcześniej – Białorusi. Działał tam zwłaszcza minister Sikorski, usiłując przekonać pod koniec 2010 r. prezydenta Aleksandra Łukaszenkę, by wybory prezydenckie były demokratyczne i uczciwe – niestety, stało się coś zupełnie innego.

W przypadku Litwy usilnie wspieraliśmy polską mniejszość, a stanowczość działań polskiego MSZ spowodowała nawet, że szef polskiej dyplomacji stał się dla Litwinów prawdziwie negatywnym bohaterem.

Staraliśmy się więc, a dlaczego nie wyszło? Ano, z kilku rozmaitych powodów. W przypadku naszych wschodnich sąsiadów, z jednej – ze względu na interwencje Rosji, której ani osłabienie Łukaszenki, ani zbliżenie Ukrainy z UE absolutnie nie

odpowiada. Moskwa stosuje dobrze znane metody, a przede wszystkim obniża cenę ropy i gazu lub te obniżki obiecuje w zamian za konkretne koncesje polityczne i gospodarcze.

Z drugiej – Łukaszenko nie chce osłabienia swojej władzy, a Janukowycz i jego otoczenie są niespecjalnie zainteresowani demokratyzacją kraju i nie widzą w integracji z Unią własnych korzyści. Sprawa Litwy ma inne podłoże; tu zawinił nadmierny nacjonalizm sporej części litewskich polityków. I tradycyjna obawa przed Polską i Polakami.

Jak przełamać pata

Ukraiński polityk opozycyjny Arsenij Jaceniuk po spotkaniu z Sikorskim powiedział, iż ma wrażenie, że polski minister jest sfrustrowany. W sprawie Ukrainy mamy bowiem całkowity pat. Co zrobić z Janukowyczem? Co z Tymoszenko? Co w ogóle można uczynić?

Julia Tymoszenko nie jest, niestety, osobą kryształowo czystą i niewykluczone, że rzeczywiście powinna ponieść jakąś karę za swe czyny, jak choćby za bardzo niekorzystny kontrakt gazowy z Rosją. Nie przypadkiem Sikorski krytykował jakoś proces byłej premier, a nie sam proces. Chodzi bowiem o to, że winnych rozmaitych niezgodnych z prawem działań jest na Ukrainie więcej, a dziwnym trafem za kratki trafiają liderzy opozycji, obok żelaznej Julii także na przykład były szef MSW i jeden z bohaterów pomarańczowej rewolucji, Jurij Lucenko.

A Janukowycz i jego współpracownicy zachowują się tak, jakby w ogóle nie rozumieli krytyki ze strony Polski i, szerzej, całej Unii. Uznali, że mają władzę i mogą z niej korzystać. I nikt nie powinien im w tym przeszkadzać. Z opozycją walczą na swój sposób, jak nie groźbami, to przekupstwem. Liczba prorządowych parlamentarzystów ciągle rośnie.

Jak to się dzieje, że dotychczasowi przeciwnicy Janukowicza nagle zmieniają zdanie? Probierzem dla ukraińskiej demokracji będą tegoroczne wybory parlamentarne. Ukraiński prezydent przekonywał polskiego ministra, że przeprowadzone zostaną w sposób uczciwy i demokratyczny. Ale czy Janukowycz rozumie uczciwość i demokrację tak samo jak my?

Sytuacja na Białorusi jest patowa jeszcze bardziej. O ile dawniej opozycyjni białoruscy przekonywali: „jeszcze pół roku i Łukaszenko padnie „o tyle obecnie nikt nawet tak nie próbuje żartować. Nie widać żadnych perspektyw dla liberalizacji i demokratyzacji tego kraju, a Łukaszenko wobec narastających, ogromnych problemów gospodarczych po kawałku oddaje to, co najcenniejsze – Rosji, byle utrzymać się przy władzy. Wobec niego nie skutkuje ani kij (sankcje), ani marchewka (obietnica wsparcia finansowego). Zapewne tylko dramatyczny w skutkach kryzys gospodarczy przyczyniłby się do jego upadku, a trudno życzyć Białorusinom (i kilku Polakom) takiego kryzysu. Skonstruowanie jakiegось pozytywnego programu wobec Białorusi jest więc kwadraturą koła.

Z Litwą sytuacja jest inna. Jest to kraj demokratyczny, należący do Unii Europejskiej. Tyle że niechęć do Polski narastała nie od dziś, lecz od czasów przed wojną; chcemy czy nie chcemy, wielu Litwinów czuje zagrożenie ze strony dużego kraju, jakim jest dla nich Polska. Nawet jeśli to zagrożenie jest absurdalnym wymysłem, nie da się go przezwyńczyć w prosty i nieskomplikowany sposób.

Natomiast kwestia stosunków polsko-rosyjskich wykracza poza ramy tego artykułu. Choć oczywiście

są one kluczowe dla naszej współpracy z Ukrainą, i z Białorusią.

Dyplomatyczny pozytywizm

Niestety, nie ma prostych recept, jak zmienić tę sytuację. Gdyby takie recepty były, już pewno zostałyby wykorzystane. To, co powinniśmy więc robić – to przede wszystkim z uporem kontynuować wszystkie działania, które już jakiś pozytywny skutek przyniosły. Niezmiennie przekonywać Ukraińców, że integracja z Unią ma sens i przyniesie pozytywny efekt i we Lwowie, i w Kijowie, i w Doniecku. Niezmiennie działać na rzecz demokratyzacji Białorusi, prowadząc na ile można dialog z władzami, a na pewno wspierając białoruskie społeczeństwo obywatelskie. Niezmiennie przekonywać Litwinów, że ani Polska, ani litewscy Polacy w niczym im nie zagrażają.

Do tego nie wystarczy Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które ma ograniczoną liczbę dyplomatów i ograniczone fundusze. Nie wystarczy kilku eurodeputowanych, posłów czy senatorów, którzy z uporem działają na wschód od Bugu, ale których można policzyć jeśli nie na palcach jednej ręki, to co najwyżej dwóch. I nie wystarczy aktywność organizacji pozarządowych, choć akurat ona jest niemała. Tu potrzebna jest prawdziwa mobilizacja.

Musimy też działać w innym kierunku, zachodnim. Przekonywać Brukselę, zajętą głównie kryzysem strefy euro, że za wschodnią granicą Unii mamy narastające problemy. I że są one równie ważne i niepokojące jak ten kryzys. Nie będzie to łatwe, bo dla Francuzów czy Niemców sprawy Mińska czy Kijowa są jednak dość odległe. Ale trzeba to robić, bo naszą siłą będzie działanie w ramach i wspólnie z UE. Sami nie damy rady.

Z facebooka...

Historia zna wiele przykładów lekceważenia rosnącego tuż obok niebezpieczeństwa i bardzo poważnych tego konsekwencji. Historia lubi się także powtarzać...

Kiedy USA wycofują dwie z czterech brygad bojowych w Europie, a Unia Europejska tnie budżety obronne, jedynym krajem, który zbiori się na potęgę jest Rosja. Nie tylko inwestuje we własnym przemyśle obronnym, ale zamawia także statki desantowe we Francji i w innych krajach UE. Kontrowersyjną kwestią są również rakiety krótkiego i średniego zasięgu, które nakierowane są na Europę. Już wkrótce Rosja będzie militarnie dominować nad UE. Tymczasem na czym kon-

centruje się Europa? Na ochronie wydatków socjalnych.

UE, w tym Polska, musi podjąć decyzję: czy chcą ryzykować nierównowagę potencjału obronnego na rzecz Rosji, która rzuca wyzwania UE (blokując w ONZ ostre decyzje dla Iranu i Syrii)?, czy będzie chciała tę równowagę utrzymać? Jeżeli nic się nie zdarzy Rosja może w przyszłości stosować różne wymuszenia, szczególnie na zachodnich sąsiadach. Czy dopiero wtedy zorientujemy się, że będzie to godziło w interesy całej Unii?

**Paweł Zalewski –
poseł do Parlamentu Europejskiego**

Kaliningrad bliżej Europy

gazeta

Rosjanie z Kaliningradu studiujący czy spędzający weekendy w Trójmieście, a Polacy z Mazur i Pomorza jeżdżący do Kaliningradu po tanią benzynę bez wiz. Już za kilka miesięcy będzie to możliwe dzięki umowie o małym ruchu granicznym – pisze Marcin Wojciechowski w Gazecie Wyborczej.

Umowę podpisali w połowie grudnia ub. roku w Moskwie szefowie dyplomacji Polski i Rosji Radosław Sikorski i Siergiej Ławrow. – Ta umowa otwiera przed mieszkańcami Kaliningradu i Polakami szerokie możliwości kontaktów biznesowych, turystyki i zwykłych kontaktów międzyludzkich. Dziękuję ministrowi Sikorskiemu za upór i wkład osobisty w osiągnięcie porozumienia – mówi Ławrow. A Sikorski stwierdził, że porozumienie to jedno z osiągnięć polskiej prezydentury Unii.

Umowa to efekt wielu miesięcy starań obu krajów. Nie było łatwo,

bo początkowo sprawę blokowały stare kraje unijne, które obawiają się otwarcia granic dla przybyszów ze Wschodu.

W końcu udało się przepchnąć dokument dzięki poparciu Niemiec, choć trzeba było nieco naciągnąć przepisy UE. Polscy i Rosjanie zależeli bowiem, by umowa objęła cały obwód, a nie tylko tereny do 50 km od granicy, jak przewidują unijne przepisy o małym ruchu granicznym. Kaliningrad ma zaś ponad 100 km wzdłuż i ponad 200 km wszerz. Uzgodniono więc, że umowa nie obejmie całej Polski, ale konkretne powiaty województw pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Niedawno europarlament zgodził się na wyjątek, także Komisja Europejska zapowiada, że nie będzie blokować dokumentu.

Umowa wejdzie w życie za kilka miesięcy. Dzięki niej mieszkańcy obwodu kaliningradzkiego będą mogli wystąpić do polskiego konsulatu

w Kaliningradzie o specjalne karty do bezwizowego przekraczania granicy (takie same otrzymają Polacy w rosyjskim konsulacie w Gdańsku). Aby je uzyskać, trzeba będzie udowodnić, że od kilku lat jest się zameldowanym na terenach uprawnionych do ruchu bezwizowego.

Po polskiej stronie umowa obejmie w województwie pomorskim Sopot, Gdańsk, Gdynię oraz powiaty pucki, gdański, nowodworski i malborski, a w województwie warmińsko-mazurskim Elbląg, Olsztyn oraz powiaty elbląski, braniewski, lidzbarski, bartoszycki, olsztyński, kętrzyński, mragowski, węgorzewski, giżycki, gołdapski, olecki.

Policja i straż graniczna mają pilnować, by po dotarciu do Polski Rosjanie nie wyjeżdżali poza wyznaczone regiony. Jeśli ktoś zostanie przyłapany na łamaniu przepisów, zostanie pięcioletni zakaz wjazdu na teren UE.

Spotkanie z Witem Wojtowiczem, dyrektorem zamku-muzeum w Łańcucie

Już od wielu lat rozwija się owocna współpraca pomiędzy polskimi i lwowskimi muzeami. W jednym artykule nie sposób nawet w przybliżeniu opisać setek wspólnych projektów, wystaw, konferencji naukowych i wizyt zawodowych. Polska strona aktywnie pomaga w remontach i rekonstrukcji historycznych zamków na terenach województwa lwowskiego, przystosowania ich do ekspozycji muzealnych. Sprawa konserwacji dzieł sztuki ze zbiorów lwowskich muzeów nabrała stałego charakteru i osiągnęła już bardzo wysoki poziom.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Wspomnieć należy o konserwacji słynnych obrazów batalistycznych „Bitwa pod Parkanami” Marcino Altamonte lub „Bitwa pod Grunwaldem” Zygmunta Rozwadowskiego.

Zamek-muzeum w Łańcucie jest jednym ze stałych partnerów muzeów lwowskich, zaangażowanych w realizację najróżniejszych wspólnych programów twórczych dlatego od dawna planowałem spotkanie i wywiad z dyrektorem tej największej placówki muzealnej na Podkarpaciu Witem Karolem Wojtowiczem. Ale doprowadzić ten plan przyszło jechać do Łańcuta. Legendarna rezydencja rodu Potockich od wieków była związana tysiącami nici ze Lwowem. Nic dziwnego, że Potoccy zbudowali okazały pałac również i naszym mieście, często tu przebywali, a jeden z nich, Alfred hr. Potocki w latach 1875-1883 był namiestnikiem Galicji i na stałe rezydował we Lwowie. Do Łańcuta ze stołecznego królewskiego miasta Lwowa nie jest wcale daleko, trochę ponad 100 km, lecz dziś, niestety dzieli nas granica. Kiedyś Potoccy jeździli z Łańcuta do Lwowa do teatru, a goście ze Lwowa do nich na polowania i przyjęcia. Postanowiłem też przygotować się do spotkania z dyrektorem Wojtowiczem, poznać bliżej muzeum-zamek, jego historię i trafiłem od razu na relacje czasopism lwowskich o wspaniałym przyjęciu cesarza Franciszka Józefa I w Łańcucie w 1880 roku. Zapoznałem się też z życiorysem dyrektora Wojtowicza, historia sztuki, absolwenta KUL-u, działacza Solidarności. Działalnością opozycyjną zajmował się od pierwszego roku studiów w Lublinie, czyli od roku 1973. Od 1990 roku – dyrektor muzeum Zamku, również członek Rady Muzeum w Wilanowie, Kozłówce, Lublinie, Pszczynie, Rzeszowie i Przemyślu, członek Rady ds. Muzeów przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Od 1992 roku – członek Internation Council of Museums. Wyróżniony odznaczeniem „Zasłużony działacz kultury” w 2001 roku, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski – w 2008 roku. Prawdziwy entuzjasta swojej sprawy, zakochany w w swoim muzeum i w Łańcucie, gdzie się urodził. Znakomity znawca genealogii Potockich, historii ich rodziny i ich rezydencji, również tych, które znajdują się na Ukrainie, w Galicji, na Podolu, Wołyniu.

Spotkaliśmy się w niewielkim gabinecie dyrektora, zawalonym książkami, rękopisami, różnymi rzeczami muzealnymi. Wit K. Wojtowicz, okazało się, też przygotował się do spotkania z dziennikarzem i od razu zaczął swoją opowieść od historii zamku i jego właścicieli

„Muzeum w Łańcucie, to muzeum rezydencjonalne, a więc zupełnie inaczej funkcjonujące niż inne



muzea, – rozpoczął swą opowieść dyrektor. – Zamek składa się z szeregu zabudowań i budynków, położonych na terenie 30. hektarowego parku, sięgającego jeszcze XVII wieku. Zamek należał do Pileckich, Stadnickich, Lubomirskich i Potockich. Za czasów Stanisława Lubomirskiego zamek był główną rezydencją tego magnackiego rodu. Była to wspaniała forteca nie mająca sobie równych na terenie ówczesnej Polski, która nigdy siłą nie została zdobyta. W końcu XVIII wieku przekształcono ją na pałac, pozbawiając cech obronnych. Założono park przyzamykowy i krajobrazowy. Łańcucki majątek trafił do Potockich w wyniku spadku. W 1816 roku po śmierci Księżnej Marszałkowej Izabeli Lubomirskiej Łańcut odziedziczyli Alfred i Artur Potoccy, synowie Julii z Lubomirskich i Jana Potockiego. Postać Jana Potockiego jest niezwykle ważna dla nas. Do roku 1944 zamek był główną rezydencją rodziny Potockich. W lipcu tegoż roku ostatni Ordynat Alfred III Potocki wyjechał za granicę. Po wojnie różne były pomysły na Łańcut. Dziś patrzymy na to albo z przerażeniem, albo ze śmiechem. Jednak udało się zachować status rezydencji. Nie zmieniono wystroju wnętrz, nie zniszczono parku. Prowadzono regularne prace konserwatorskie, które trwają po dziś dzień. W 2005 roku Łańcut został wpisany na listę zabytków historii. Status ten posiadają w Polsce 24 zamki, np. w Malborku, w Krakowie, w Kozłówce. Jest to ostatni stopień przed wpisaniem na listę UNESCO. Wśród innych zabytków historii wpisanych na listę rozporządzeniem Prezydenta RP są klasztor w Częstochowie, pałac w Wilanowie, góra św. Anny, kopalnia soli w Wieliczce. Towarzystwo naprawę doborowe!

Nasz zamek-muzeum jest instytucją kultury, która współprowadzona

i finansowana jest przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i urząd Marszałkowski województwa Podkarpackiego. Ma to swoje dobre strony. Dostajemy niemałe sumy na utrzymanie muzeum, ale i wydatki są u nas niemałe. Musimy zdobywać pieniądze na konserwację i restaurację fragmentów, bo o generalnej konserwacji całości tylko marzymy. Szukamy programów Unijnych, ale cały czas i tego nie wystarcza.

Nasze muzeum odwiedza rocznie około 330 tys. turystów. Mamy przewodników, prowadzących wycieczki po angielsku, francusku, niemiecku, ukraińsku, rosyjsku, włosku, hiszpańsku. Mamy też audio-guide. Wydajemy przewodniki w formie książkowej, bardzo przydatne podczas zwiedzania muzeum. Umieszczono w nich ponad 300 fotografii. Potoccy mieli swoje dobra w różnych miejscowościach, np. pod Lwowem w Kurowicach, Pomorzanach, Starym Siole. Bardzo intensywne były zawsze kontakty ze Lwowem. Wiele rzeczy przewożono z jednego pałacu do drugiego, również do słynnego pałacu we Lwowie przy ul. Kopernika. Teraz podtrzymujemy ożywione kontakty twórcze z Lwowską Galerią Sztuki. Współpracujemy z dyrektorem Borysem Woźnickim, z dyrektorem Pałacu Potockich we Lwowie Oksaną Kozinkiewicz. Podróżując po Polsce dyrektor Woźnicki zawsze do nas zagląda. Jesteśmy we wzajemnych bardzo dobrych relacjach. Również z lwowskim Muzeum Historycznym. Wspólne projekty realizujemy z ośrodkiem konserwatorskim, prowadzonym przez Myrosława Otkowycza. Mam na myśli programy konserwacji ikon. Mamy ich bardzo pokaźną kolekcję. Współpracujemy ze lwowską fundacją odbudowy zamku w Podhorcach. Chcemy wydać album o pałacach Potockich we Lwowie i Łańcucie. Duży zespół dawnych dzieł sztuki

z Podhorców teraz znajduje się w Tarnowie. To też pomysł na wspólne działania.

Niektóre rzeczy szczególnie są dla nas ciekawe. Np. harfa Henryka Lubomirskiego. Z Łańcuta trafiła ona do Przeworska, zaś z Przeworska do Lwowa. Mamy jej stare zdjęcia. Naszym wielkim marzeniem jest odnaleźć parę rzeczy, które z pewnością trafiły swego czasu do Lwowa, a wcześniej były w Łańcucie. Szczególnie chodzi o obrazy Józefa Brodowskiego, malowane na początku XIX wieku w teatrze łańcuckim. Były to najstarsze dokumenty ikonograficzne, które przedstawiały wystrój teatru w jego wyglądzie pierwotnym. Obrazy były malowane około 1800 roku. Od dawna bez powodzenia szukamy ich, ale na pewno powinny gdzieś być na terenie Lwowa. Harfa, o której mówiłem, była kupiona przez Księżną Marszałkową dla małego Henryka Lubomirskiego. Znajdowała się we Lwowie w Muzeum Lubomirskich, ale po wojnie ślad po niej zaginął. Mamy nadzieję, że istnieje i współcześni właściciele nie znają o jej prominencji. Dla nas zobaczyć tę harfę, zrobić jej zdjęcia byłoby czymś niezwykle. Gdyby można było by na jakiś wypożyczyć na wystawę, byłbym niesłychanie wdzięczny. Ale na razie nie odnaleziono jej. Zwracamy się też przez wasz Kurier, może ktoś się zgłosi!

W 2015 roku planujemy sesję naukową poświęconą 200-letniej rocznicy śmierci Jana Potockiego. W tym roku przypada 250 lat od dnia jego urodzin, tego znakomitego podróżnika i literata. Chcemy 2015 rok poświęcić jego pamięci. Będziemy czynić zabiegi, aby ten rok był oficjalnie ogłoszony w Polsce rokiem Jana Potockiego. Byłoby dobrze włączyć w te działania również różne instytucje kulturalne z Ukrainy. Jan Potocki urodził się na terenie

współczesnej Ukrainy. Umarł i został pochowany w Uładówce, na dawnym Podolu rosyjskim. Chcemy, aby władze ukraińskie dołączyły się do tych badań. Dołączymy też Francję – możemy zrobić dobry program współpracy. Jan Potocki pisał po francusku, a część rodziny Potockich mieszka obecnie we Francji. Mam już wstępną zgodę Potockich o wypożyczeniu na wystawę portretów i pamiątek po ich przodku. Będziemy czynić zabiegi o poszukiwanie innych pamiątek na terenie Ukrainy i w Rosji, w Petersburgu, w muzeach i bibliotekach. Chcemy opracować dobry naukowy katalog tych pamiątek. Są to rzeczy dla nas najbardziej pasjonujące. Chcemy aby rok Jana Potockiego był wydarzeniem międzynarodowym.

My też wysyłamy nasze dzieła sztuki na różne wystawy za granicą. Np. portrety Henryka Lubomirskiego, popiersia Potockich i Lubomirskich – to ambasadorowie naszego muzeum. Chcemy w podobny sposób włączyć we wspólne wystawy cenne dzieła sztuki z muzeów lwowskich. Nasze doświadczenia, nasza wiedza mogą być przydatne dla naszych kolegów z Ukrainy. Wiadomo, że organizujemy, znane już w całej Europie, festiwale muzyki. W tym roku, na jubileuszowy 50-ty festiwal, przyjechała ukraińska gwiazda Wiktorii Łukianiec, solistka Opery wiedeńskiej. Wielki gala-koncert miał miejsce przed zamkiem. Była zbudowana scena, przyjechało ponad 3 tys. widzów. To był maj, był piękna letnia pogoda, piękny nastrój, który podarowała nam znakomita ukraińska śpiewaczka. Załatwił jej zaproszenie do Łańcuta udało się dzięki współpracy z Muzeum-pałacem Potockich we Lwowie i osobistej pomocy i zaangażowaniu Oksany Kozinkiewicz. To jeszcze jeden udany wspólny projekt – mamy nadzieję, że nie ostatni. Wcześniej był realizowany też film z udziałem Wiktorii Łukianiec. Realizowała ten film ekipa ukraińska, ale w naszym zamku, w naszej sali teatralnej. Te zdjęcia wnętrz zamkowych połączono ze znakomitym śpiewem Łukianiec i klipem o zamku w Podhorcach. Zrobiono to dla wsparcia lwowskiej fundacji na rzecz odbudowy pałacu w Podhorcach.

Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że mogliśmy pomóc w tej szlachetnej sprawie naszym kolegom ze Lwowa. Wiktorii Łukianiec też u nas się podobało – obiecała wrócić i zaśpiewać u nas po raz kolejny”.

Dyrektor Wit K. Wojtowicz ma jeszcze wiele ciekawych i cennych pomysłów zarówno w sprawach rozwoju swego muzeum, jak i współpracy z partnerami z Ukrainy. Mówi na pożegnanie: „Codziennie wychodzę z pracy z myślą, że chcę tutaj wrócić znów”. Naprawdę jest to człowiek szczęśliwy.

JAK URATOWAĆ „POLSKI” LWÓW?

„Polski Lwów” jest dziś pojęciem historycznym i kulturowym. Historii, jak wiadomo, nie da się zmienić. Dziedzictwo kulturowe można zrujnować, ale to miejsce nie da się wypełnić niczym innym, oprócz samego faktu zniszczenia.

WOŁODYMYR PAWLIV
tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Wszyscy dobrze rozumiemy, że do 1990 roku Lwów nigdy nie był miastem ukraińskim, chociaż założyli go książęta ruscy i chociaż zawsze, obok innych narodów, zamieszkiwali w nim także Rusini, późniejsi – galicyjscy Ukraińcy. Jednak przez stulecia miasto formowało się i rozwijało w kierunku, jaki określali jego gospodarze – Polacy, Austriacy i Sowieci (na szczęście niedługo). Dlatego oblicze dzisiejszego Lwowa sformowali właśnie oni. Galicyjscy Ukraińcy wnieśli znaczny wkład w jego rozwój, ale pozostaje on jedynie fragmentem przeważnie „polskiego Lwowa”.

Dlatego my – dzisiejsi mieszkańcy miasta – powinniśmy pogodzić się z nieprzyjemnym dla „ukraińskiego narodowego-patrioty” faktem, że Ukraińcy Lwowa nie zawojowali, nie wykupili, nie zdominowali w wyniku przyrostu naturalnego czy przejęcia kluczowych posad i stanowisk – a otrzymali je w spadku po władzy sowieckiej.

Niestety, w spadku od Sowieców, Ukraińcy przejęli też „tradycję” zacierania śladów po poprzednich właścicielach miasta. Jest to spadek, którego trzeba się pozbyć, i to jak najprędzej.

Lwów, na szczęście, nie jest jedynym miastem w Europie, który ma przed sobą takie zadanie. Obok mamy przykłady rozwiązywania takich problemów przez Polaków i Rosjan w byłych miastach niemieckich.



jego niemiecką historię. Pod presją tej społecznej inicjatywy, swój stosunek do przeszłości miasta zmuszone były zmienić zarówno szczebińskie władze jak i przedstawiciele środowisk kulturotwórczych miasta.

Całkiem inny przykład mamy z rosyjskim dziś Kaliningradem, niegdyś Königsbergiem. Przed kilku laty dawna stolica Prus Wschodnich obchodziła swoje 700-lecie. O jubileuszu było głośno w Niemczech i władze miasta też postanowiły go uczcić. Głównym kłopotem władzy było to, czy Rosjanom wypada świętować obchody rocznicy niemieckiego miasta. Po długich dyskusjach nowi właściciele miasta Königsberg (pol. Królewiec – red.) postanowiły uczcić 700-lecie Kaliningradu, co poza Rosją wywołało tylko drwiny i poczucie niesmaku.



ralną częścią polskiej kultury i nauki. I jako takich znano ich w świecie, jeżeli byli znani. Nie można wyłączyć z polskiego kulturowego kontekstu, na przykład, Iwana Lewińskiego czy Iwana Trusza i na ich przykładach budować oddzielną ukraińską kulturę przedwojennego Lwowa. Było by to nielogiczne, bezsensowne i nieprawdziwe. I tak w każdej sferze – Cerkiew czy polityka, biznes czy sztuka, itd.

Do „polskiego Lwowa” odnoszą się też i nasze stare rodzinne fotografie i wspomnienia babci, starannie przechowane posrebrzane łyżeczki firmy „Fraget” i flaszki z nalewek Baczewskiego, przepisy na dobrą ćwikłę i makowiec. Całe nasze lwowskie „pańkianie” i „kawowanie”, bałak i ba-



tiarskie sentymenty, a i wiele innych rzeczy, które szczególnie lubimy przeciwstawiać „sowieckiej spuściznie” – bierze swój początek właśnie w kulturze „polskiego Lwowa”.

Ale „polski Lwów” – to nie tylko sentymenty rodowitego galicjanina i człowieka kulturalnego. To zarazem motor napędzający rozwój turystyki w naszym mieście i pomysł na przyszłość – idea rozwoju „europejskiego” Lwowa.

Chyba nie znajdzie się ktoś naiwny, który wyobrazi sobie, że tłumy turystów jadą do Lwowa, żeby sfotografować się pod pomnikiem Bandery, lub pospacerować ulicą Bohaterów UPA. Tak, przyjeżdżają do nas goście, zarówno z Zachodu, jak i ze Wschodu, ale jadą do nas właśnie po to, żeby zobaczyć ten niegdysiejszy „polski Lwów”. O tym trzeba pamiętać, cenić i chronić.

Szczególnie, gdy zajrzemy w bardziej lub mniej oddaloną przyszłość. Jeżeli, na przykład, Ukraińcy dostaną kiedyś prawo bezwizowego wjazdu do Europy, to część strumienia turystycznego ze Wschodu podąży właśnie tam. Zresztą, w większości przypadków, postsowiecki turysta jest turystą jednorazowym. Przyjechał, zrobił zdjęcie, kupił pamiątkę i pojechał dalej – odfajkowano. Turystę z Zachodu Lwów też nie zadziwi swymi dziełami architektury ni swoją

zabudową, do tego głupio zwulgaryzowaną nowymi wtrąceniami wśród historycznej zabudowy miasta.

Żeby mieć turystyczną przyszłość, nasze miasto powinno wypracować jakąś propozycję dla turysty, który zechce tu przyjechać po wielekroć. Propozycję – kulturową, sentymentalną, poszukiwacza utraconej energetyki, powiewu minionych stuleci. Aby taki turysta powracał do Lwowa, podstawowym warunkiem powinno stać się przywrócenie miastu tego szczególnego, wypracowanego przez stulecia, klimatu, jego niezafalszowanej historii, autentycznej pamiętki i tradycji, które są przekazywane z pokolenia na pokolenie. W tym kontekście wykreślanie imion z lwowskiej historii i kultury, z nazw ulic i placów, rujnowanie przedwojen-



nych zabytków, gwałcenie architektury idiotycznymi obrazkami i klimatyzatorami na fasadach, formowanie informacji turystycznej pod „tytułową nację” itd. – jest niczym innym, jak zacieraniem śladów tego prawdziwego, znanego w świecie Lwowa.

Z nacjonalistyczną zawziętością i kompleksami niższości dzisiejsi lwowiacy rzeczywiście mogą zetrzeć „polski Lwów” z lica miasta, ale nie ze światowych map historii i kultury. Przy tym należy uświadomić sobie, że po pierwsze – w taki sposób zetrzemy też część własnej historii i kultury tego okresu, po drugie – nie będziemy w stanie niczym tego wypełnić. W tym kontekście tablice pamiątkowe półmitycznym „bojownikom za wolność Ukrainy” na kamienicach, pozabawionych ich polskiej historii będą nie nową kulturowo-historyczną treścią, a jedynie znakami zniszczenia. Nie trzeba okłamywać się iluzją, że można zetrzeć historię miasta, kulturowa spuścizna którego wpisana jest w księgę europejskiej cywilizacji i napisać nową historię, jako historię miasta bojowej sławy bohaterów z OUN. Nic, oprócz kompromitacji w świecie, z tego nie wyniknie.

Dlatego uważam, że musimy uratować „polski Lwów” od bezwstydnej komercjalizacji i bezmyślnej ukrainizacji. Dopóki jeszcze jest co ratować.

(ukraińska wersja artykułu ukazała się na lwowskim portalu zaxid.net)



Te przykłady są zasadniczo różne, można powiedzieć przeciwstawne. Pokazują, że analogiczne problemy można rozwiązać w sposób przyjęty przez ludzi cywilizowanych lub zakompleksionych ignorantów.

W najbardziej na zachód położonym dziś polskim mieście – Szczecinie (kiedyś niemieckim Stettin), przez kilka dziesięcioleci istnienia komunistycznej Polski, niszczone najmniejsze oznaki poprzedniej niemieckiej obecności. Od chwili, gdy Polska stała się częścią cywilizowanej Europy, sytuacja zmieniła się radykalnie. W mieście powstał cały ruch młodzieżowy, który wyszukuje ocalałe ślady przeszłości miasta i przywraca mu

Lwów, dzięki Bogu, nie zmienił nazwy, ale problem połączenia różnych etapów jego rozwoju w jednolitą kulturowo-historyczną całość jest dziś aktualny jak nigdy. Nie jest to łatwe, ale możliwe. Sukces sprawy zależy od kultury i poczucia godności dzisiejszego lwowiaka.

Musi on sobie jedynie uświadomić, że „polski Lwów” – to też część historii i kultury galicyjskich Ukraińców, Żydów i Ormian. Do 1939 roku nie można mówić żadnej oddzielnej ukraińskiej historii, nauki czy kultury miasta: uczeni, malarze i pisarze, kompozytorzy i sportowcy, architekci i przedsiębiorcy ruskiego pochodzenia i grekokatolickiej wiary byli natu-



MRÓZ – pomóżmy innym

Przewodniczący Konferencji Episkopatu biskupów rzymskokatolickich metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki zaapelował do duchowieństwa i wiernych, aby spieszyli z pomocą cierpiącym wskutek mrozu. Ukrainę nawiedziła obecnie fala niskich temperatur dochodzących do -30 stopni, które spowodowały już ponad 150 ofiar śmiertelnych.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W rozmowie z korespondentem Kuriera Galicyjskiego abp Mieczysław Mokrzycki powiedział: „Po pięknej jesieni i, można powiedzieć, ciepłej zimie do świąt Bożego Narodzenia nastąpiło duże ochłodzenie. Dlatego bardzo prosiłbym, aby kapłani, siostry zakonne i nasi wierni zwrócili uwagę na osoby samotne, chore, starsze, które z pewnością oczekują pomocy. By nikt w domu nie zmarzył, by nikomu nie zabrakło kubka ciepłej

krajów z magazynów Caritas-Spes-Ukraina wydawane są kurtki, swetry, rękawiczki, szaliki itp. Ciepłą odzież przynoszą też wierni. W niektórych parafiach na wschodzie Ukrainy założono tymczasowe przytulki.

We Lwowie wielu bezdomnych przychodzi zjeść ciepłą zupę do parafii św. Antoniego. O. Władysław Lizun OFM Conv., gwardian wspólnoty franciszkańskiej we Lwowie powiedział: „Kościół św. Antoniego rozdaje chleb dla ubogich w każdy wtorek po mszy św. rannej. Tak samo w sobotę. W ten sposób wspieramy



O. Władysław Lizun



Kolejka po chleb przed kościołem

herbaty! Rozejrzyjmy się wokół siebie i przyjdźmy z pomocą tym, którzy może czekają na nasz gest miłości” – wezwał abp Mokrzycki.

Według pracowników Caritas-Spes-Ukraina najtrudniejsza sytuacja panuje w dużych miastach. W Charkowie we wschodniej części kraju zakonniczy z Polski, Ukrainy i Wietnamu oraz wolontariusze wydają dodatkowe ciepłe posiłki i ciepłą odzież bezdomnym. Pod szczególną opieką są dzieci ulicy. Dzięki pomocy charytatywnej z Polski, Niemiec, Austrii i innych

nie tylko tych ubogich, którzy należą do naszej parafii, ale tych wszystkich którzy tutaj przychodzą. Z pewnością byłoby lepiej, aby rozdawać ten chleb w pomieszczeniu do tego przygotowanym, ale niestety pomieszczenia tutaj nie mamy, bo nasz byłby dom zakonny – klasztor jest dzisiaj używany przez szkołę muzyczną, do której jak widzimy chodzi 40 osób. Nam jest jednak bardziej potrzebny nawet dla takiej akcji charytatywnej czy innych akcji, jakie odbywają się przy kościele. I dlatego apelujemy do

władz miejskich aby jednak rozstrzygnięto tą sprawę. Obecnie rozprawa sądowa toczy się w Kijowie. Dzisiaj jest taki mróz, a chleb rozdajemy na ulicy. Chleb rozdaje przełożony Franciszkańskiego Zakonu świeckich brat Roman Chałanija. To zaczęło się 12 lat temu, za kadencji o. Krzysztofa. My nie pytamy o wyznanie, o narodowość. Przychodzą ci, którzy potrzebują pomocy. A w pomieszczeniu można byłoby im dać jeszcze jakiejś ciepłej zupy, ale na razie nie mamy takich możliwości”.

Mamy czego nauczyć się od Polaków

Niedawno delegacja władz rejonu halickiego, województwa iwano-frankowskiego, z Grigorijem Iwasyszynem i Petrem Strembickim na czele, odwiedziła powiat Lwówek Śląski w Polsce. W składzie delegacji byli też uczestnicy międzynarodowego festiwalu piosenki Iwanna Soroczyńska i Mykoła Czujko.

SABINA RÓŻYCKA

– Głównym celem naszej wizyty w Polsce było podpisanie umowy o współpracy pomiędzy naszym rejonem i powiatem Lwówek Śląski, – opowiada przewodniczący halickiej administracji Grigorij Iwasyszyn. – Chociaż delegacja nie była liczna, ale byli w niej przedstawiciele medycyny, oświaty, kultury, a także odpowiedzialni za rozwój przedsiębiorczości. Iwanna Soroczyńska i Mikołaj Czujko byli jedynymi ukraińskimi wykonawcami, którzy reprezentowali nasz kraj na X Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Lwówku Śląskim, gdzie występowali też przedstawiciele Czech, Słowacji, Niemiec i Francji. Z dumą muszę zaznaczyć, że nasi wykonawcy zostali zaproszeni na festiwal do Francji. W czasie pobytu w Polsce zapoznaliśmy się z działalnością sfery turystycznej i kierunkami jej rozwoju, z działalnością wydziałów oświaty, zwiedziliśmy szpitale. Zadowolony jestem, że uzgodniliśmy staże dla naszych chirurgów w Polsce. Nie są to tylko staże, chętni mogą podjąć pracę. Nasi specjaliści muszą się tylko nauczyć polskiego.

Czego możecie nauczyć się od Polaków?

Nasi sąsiedzi mają swoje osiągnięcia w oświacie, gdzie dość dobrze zoptymalizowano strukturę szkolnictwa. Zorganizowano spraw-

ne dowożenie uczniów do szkół. U nas uczniowie 1-4 klasy dożywiani są bezpłatnie, a w Polsce za dożywanie odpowiada powiat.

Znaczne osiągnięcia mają też nasi polscy partnerzy w dziedzinie turystyki. Ale i my dziś nie jesteśmy w tyle. Zrobiliśmy wiele, żeby przyciągnąć do nas turystów. To dopiero początek, ale potencjał jeszcze mamy. Musimy jeździć do Polski, Czech, Słowacji, Niemiec. Trzeba uczyć się i dzielić doświadczeniem. Zapraszać inwestorów. Widzieliśmy jak żyje dziś strefa przygraniczna. Byliśmy w Czechach. Polacy na rzece Bóbr zamontowali elektrownię, urządzili potrzebne wały. Teraz powódzie im nie grożą. Biorąc pod uwagę to, że turysta przyjeżdża do nich z Czech i z Niemiec, stworzono odpowiednią infrastrukturę. Pamiętamy, że produkowane na każdym kroku. Wszystko pracuje na turystę, a to daje kapitał nie tylko do kieszeni państwowej, ale i do własnej. Wszystko zależy od własnej pracy.

Jakie są efekty wyjazdu?

Podpisaliśmy umowę z polskimi kolegami, z uwzględnieniem wszystkich uwag i dokonując pewnych uzupełnień. W czerwcu wymienimy się drużynami piłkarskimi. W lipcu planujemy wspólną imprezę „Euro na Galicji”. Zresztą lepiej raz zobaczyć niż dziesięć razy usłyszeć.

KG

Dziewięcioletni Maksym napisał hymn na Euro 2012

Dziewięcioletni Maksym z Kałusza w województwie iwano-frankowskim został najmłodszym uczestnikiem konkursu „Napisz hit piłkarski – wejdź do historii kraju”. Konkurs został zorganizowany przez program telewizyjny M1, rozgłośnie „Hit-FM” oraz fundację dobroczynną Borysa Kolesnikowa. Celem konkursu było stworzenie hymnu na rozgrywki Euro 2012. Chłopiec stworzył pięć wersji tekstu.

SABINA RÓŻYCKA tekst
archiwum rodziny Oleksyn
zdjęcie

Warunki konkursu są dość proste. Nie ma znaczenia wiek, pozycja społeczna, zawód czy dane wokalne uczestnika. Trzeba tylko napisać tekst piosenki, stworzyć nagranie i umieścić je na stronie internetowej konkursu.

Piosenka ma być nową, nietypową, może być napisana po ukraińsku, po polsku, rosyjsku czy angielsku. Zwycięzca otrzyma 300 wykonań swego utworu w programach TV i rozgłoszeniach radiowych, ale i nagrodę – po 25 tys. euro dla autora słów i muzyki.

Dziewięcioletni Maksym Oleksyn z Kałusza, uczeń szkoły średniej nr 7 – napisał już pięć wariantów hym-



nu piłkarskiego. Został najmłodszym uczestnikiem konkursu. Sam chłopak powiedział, że sława nie jest dla niego ważna. „Pewnego dnia zatelefonował do mnie mąż i powiedział, że zadzwonił do niego ktoś zapytał, czy to nasz syn jest zalogowany na stronie „Euro-Hitu” – mówi mama Maksyma Zoriana Oleksyn. – Mąż

sprawił, i faktycznie nasz syn okazał się najmłodszym uczestnikiem konkursu. Radości w rodzinie było co niemiara”.

Maksym – jest jedynym uczniem w klasie, który pisze wiersze. W ciągu dwóch lat zapisał swymi wierszami już cztery notesy, ale twierdzi, że mógłby napisać całą książkę. Więcej niż dwie godziny na jeden wiersz nie poświęca. Po napisaniu czyta mamie i tacie. Gdy im się podoba, dzwoni do głównego swego wielbiciela – dziadka z Długiego Wojniłowa.

„Pierwszy wiersz napisałem zupełnie przypadkiem. Mama była w kuchni. Napisałem kilka linijek i przeczytałem rodzicom. Podobał im się. Wtedy zacząłem pisać, – opowiada chłopiec. – Raz, gdy dali nam zadanie opisać swego przyjaciela, zrobiłem to wierszem. Dostałem wtedy najwyższą

ocenę. Najbardziej lubię temat przyrody. Mogę pisać o wszystkim, nawet o tym jak sad sadzą, czy pracują w ogrodzie. Piłkę nożną też lubię”.

Chłopak z ojcem nie opuszcza żadnego meczu w mieście czy rejonie. Po lekcjach, gdy jest ładna pogoda gra z kolegami na szkolnym boisku. Autor hymnu przeważnie gra w ataku. Jako prawdziwy fan piłki nożnej ma swoje upodobania. Jego ulubioną ukraińską drużyną jest „Szachtar” z Doniecka, a z zagranicznych – hiszpańska „Barcelona”. Przypadkowo usłyszał w wiadomościach o ogłoszeniu konkursu na hymn Euro-2012. Zalogował się na stronie i umieścił tam swoje wiersze. Na razie Maksym marzy o możliwości oglądania meczów Euro-2012 na żywo. Był już we Lwowie na stadionie.

„NIECH GRANICE W NASZYCH DUSZACH NAS NIE DZIELĄ...”

Słowa te wypowiedział ambasador Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej Markijan Malski na spotkaniu w konsulacie generalnym RP we Lwowie z okazji wręczenia zaświadczenia o Małym Ruchu Granicznym z nr 75000, które odbyło się 6 lutego br. Zaznaczył też, że jest za tym, żeby mały ruch graniczny przerósł w duży, a następnie żeby ruchu nie tamowały żadne granice.



Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (od lewej), ambasador Ukrainy Markijan Malski, konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, dyrektor Centrum Personalizacji Dokumentów MSW Marian Kanska i pracownik konsulatu RP we Lwowie Jadwiga Pechaty

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

Spotkanie to stało się okazją do podsumowania pewnego etapu w relacjach polsko-ukraińskich. Poprzedziła go konferencja, udział w której wzięły wszystkie struktury graniczne: komendanci poszczególnych odcinków Straży Granicznej, szefowie służb celnych, przedstawiciele władz wojewódzkich z Rzeszowa, Lublina, Lwowa, Zakarpacia i władz powiatowych regionów przygranicznych z polskiej i ukraińskiej strony. Na spotkaniu przybyli też przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Ukrainy w Polsce, wspomniany już ambasador Markijan Malski i konsul generalny Ukrainy w Lublinie Władysław Kanewski. Stronę polską reprezentowali konsulowie z placówki lwowskiej. Honoru gospodarza pełnił konsul generalny RP Jarosław Drozd. Na spotkanie przybył też dyrektor Centrum Personalizacji Dokumentów MSW, zajmującego się wytwarzaniem tych dokumentów, Marian Kanska.

Wszyscy prelegenci podkreślali, że główną ideą wprowadzenia ustawy o Małym Ruchu Granicznym (MRG), była częściowa rekompensata niedogodności wprowadzenia reżimu wizowego dla obywateli Ukrainy po wstąpieniu Polski do Strefy Schengen. Ułatwiło to kontakty rodzinne, handlowe, kulturalne, religijne dla wielu tysięcy obywateli obu państw w pasie przygranicznym. Z przytoczonych cyfr wynika, że tylko w ubiegłym roku w tym pasie obrót towarami wyniósł 600 mln złotych. Podkreślano też ten fakt, że brak jest dostatecznej ilości przejść granicznych, które mogłyby zadowolić potrzeby obywateli obu państw. O możliwości stworzenia dodatkowych przejść mówił Ernest Nuser, szef wydziału kontaktów międzynarodowych i turystyki Zakarpackiej administracji wojewódzkiej. Przedstawiciele służb granicznych i celnych podkreślali, że są gotowi sprostać stale narastającemu MRG.

Konsul generalny RP Jarosław Drozd zaznaczył, że „mimo obowiązków wynikających z naszej obecności

w Strefie Schengen, państwa narodowe mają możliwości oddziaływania i intensyfikowania wzajemnych kontaktów. Jednym z takich instrumentów jest umowa o Małym Ruchu Granicznym. To, że dzisiaj wręczamy 75 tys. zaświadczenie, jest dowodem i przykładem tego, że starania obu państw przynoszą rezultaty”.

Sama procedura wręczenia kolejnych 74999, 75000 i 75001 dokumentów MRG odbył się w sali bankietowej. Dokumenty wręczył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, Ambasador Ukrainy w RP Markijan Malski i dyrektor Centrum Personalizacji Dokumentów MSW Marian Kanska. Posiadaczką karty nr 74999 była mieszkanka Sambora Iryna Strachocka. Kolejną kartę z nr 75001 otrzymał Wołodimir Łazuta z okolic Drohobycza. No a ta, najważniejsza – nr 7500 – została wręczona Lilii Trojda z Mościsk. Oprócz kart MRG dla ich posiadaczy były kwiaty i upominki, ale co najbardziej pozostanie zapewne w ich pamięci – to atmosfera całej uroczystości.



Zaświadczenia o Małym Ruchu Granicznym z nr 75000 odbiera Lilia Trojda z Mościsk

POLSKA – TARNOPOL: DROGĄ WSPÓŁPRACY NAUKOWEJ

Istnienie i 10-letnia działalność w Tarnopolu, polsko-ukraińskiej szkoły wyższej – Instytutu Socjalnych i Informatycznych Technologii (TISIT) – jest dobrym przykładem współpracy naukowców i działaczy obu państw.

SABINA RÓŻYCKA

Instytut ma dobrą pozycję, jego abiturienti z powodzeniem kontynuują studia na wyższych uczelniach, przeważnie polskich, pracują w różnych państwach i na wiodących przedsiębiorstwach ukraińskich. Studia odbywają się na różnych kierunkach, a specjalizacją jest ekonomia międzynarodowa i współpraca transgraniczna, ekologia ekonomiczna przedsiębiorstw, marketing, socjologia. Uczelnia prowadzi także studia podyplomowe. Na uczelnię zawitała i dziennikarka Kuriera Galicyjskiego.

W czasie mojej wizyty, na uczelni jest gwarno – okres sesji i egzaminów państwowych. Nie zważając na nawał zajęć przyjmuje mnie rektor i prorektor Instytutu, małżeństwo

Na razie Tarnopolski Instytut Socjalnych i Informatycznych Technologii jest członkiem szeregu stowarzyszeń: Europejskiego Stowarzyszenia Międzynarodowej Oświaty, Asocjacji Uniwersytetów Ukrainy, Asocjacji Prywatnych Wyższych Uczelni, Ukraińskiej Asocjacji Marketingu, Międzynarodowej Akademii Kadr. Przyjeżdżają do nas na wykłady profesorowie i biznesmeni z Krakowa, Rzeszowa, Tarnowa, Poznania, Gdańska i Warszawy. Wspólne działania w organizacji prac naukowo-badawczych międzynarodowych projektów i wymiany kulturalnej są prowadzone pod patronatem Krakowskiego Uniwersytetu Ekonomicznego. Od 2004 roku przy Instytucie utworzono kompleks naukowo-badawczo-produkcyjny, do którego weszły organizacje społeczne



Iwanna i Jarosław Bakuszewicz z autorką artykułu (w centrum)

Jarosław i Iwanna Bakuszewicz. „Jesteśmy ze Lwowa – zaczyna opowieść rektor, kandydat nauk technicznych (odpowiednik doktora – red.), profesor, akademik Akademii Nauk Ekonomicznych, akademik Akademii Ekonomicznej Cybernetyki, członek międzynarodowej organizacji IEEE, wiceprezydent Tarnopolskiego Oddziału Akademii Nauk Ukrainy. – Mamy polskie korzenie, w dzieciństwie słyszeliśmy język polski i rozumieliśmy go. Oboje z żoną ukończyliśmy Lwowską Politechnikę. Tam poznaliśmy się. Z czasem przenieśliśmy się do Tarnopola. Tutaj pracowaliśmy i w grudniu 2001 założyliśmy naszą uczelnię. Ideę jej otwarcia wsparło wielu polskich i ukraińskich uczonych i działaczy społecznych. Pierwsze kroki pomógł nam zrobić rektor Wyższej Szkoły Biznesu z Rzeszowa, doktor honoris causa naszej uczelni Krzysztof Kaszuba i profesor Bogdan Andruszkiw, który dziś jest prezydentem naszego Instytutu. Plany działalności i programy zajęć praktycznych uzgadnialiśmy z polskimi partnerami, co dało możliwość kontynuowania nauki w sąsiednim państwie według programu „podwójny dyplom”.

i oświatowe: lokalna rada związków zawodowych, wojewódzkie stowarzyszenie spółdzielcze, tarnopolski college kooperacji, szkoła średnia nr 24, trembowelskie wojewódzkie komunalne gimnazjum-internat, gdzie wykłady prowadzi się po angielsku i polsku, a również Fundacja „Biznes -inkubator Tarnopolszczyzny”, które pomagają zjednoczeniu wysiłków naukowców, przedstawicieli biznesu i mieszkańców tarnopolszczyzny w kwestii realizacji projektów rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej.

Jarosław i Iwanna Bakuszewicz z satysfakcją demonstrują przestronne jasne sale. Przed kilku laty było tu pomieszczenie sali konferencyjnej Związków Zawodowych w stanie ruiny, bez ogrzewania. Wszystkie remonty i generalną rekonstrukcję pomieszczeń przeprowadzono w latach 2003-2005. Dobudowano piętro, stworzono salę konferencyjną, sale wykładowe, komputerowe, nowy system grzewczy. „Dziś pracuje u nas 58 wykładowców, – kontynuuje prorektor Iwanna Bakuszewicz, – wśród nich jest 5 akademików, 7 doktorów, profesorów, 33 kandydatów nauki, docentów. Tytułami doktorów honoris causa TISIT- u uhonorowano

polskich naukowców o światowej sławie, między innymi rektora krakowskiego Uniwersytetu Ekonomicznego w latach 2002-2008, dr hab. prof. Ryszarda Borowieckiego, prorektora tejże uczelni, dr hab. prof. Andrzej Szromika, prof. Zbigniewa Makiełę.

Od pierwszego roku studenci uczą się dwóch języków obcych – polskiego i angielskiego. Na życzenie można wybrać trzeci – francuski lub niemiecki. Po raz pierwszy na Ukrainie w tarnopolskim instytucie zapoczątkowano polsko-ukraiński międzyuniwersytecki program nauczania – „Podwójny dyplom”, do realizacji którego mogą się dołączać polscy i ukraińscy profesorowie. Program jest obliczony na tych, kto pragnie zdobyć jednocześnie ukraińskie i drugie polskie wyższe wykształcenie z dyplomem europejskim. Program jest realizowany wspólnie z naszymi partnerami – krakowskim Uniwersytem Ekonomicznym, Akademią krakowską, Uniwersytem Rzeszowskim, Wyższą Szkołą Zarządzania i Wyższą Szkołą Prawa i Administracji też z Rzeszowa. Program ten przywiduje dwusemestralne studia według programu „Biznes międzynarodowy w warunkach euro-integracji” z dwutygodniową praktyką, zakończoną pracą semestralną na przykładzie polskich przedsiębiorstw. Studenci trzeciego, czwartego i piątego roku studiów ze skierowaniem z TISIT, mogą równolegle studiować na uczelniach-partnerach w Polsce. Studenci, którzy studiują za granicą otrzymują zniżki czesnego, otrzymują też stypendium socjalne. Ci, którzy wykażą się dobrymi wynikami w nauce, mogą odbywać staże w firmach polskich, jak również na uczelniach – partnerach w Polsce, Niemczech, Grecji i w innych państwach.

„Nasi absolwenci, – z dumą zaznacza rektor, – są kierownikami własnych firm, wicedyrektorami do spraw międzynarodowych, kierownikami wydziałów i przedstawicielstw zagranicznych firm na Ukrainie, menadżerami i specjalistami od marketingu w zakładach sfery socjalnej (lecznicach, ośrodkach turystyczno-rekreacyjnych, centrach socjalno-rehabilitacyjnych). Pracują w urzędach statystycznych, izbach skarbowych, jako socjolodzy w zakładach produkcyjnych, w służbach kadrowych, w różnorodnych fundacjach. Dyplomy absolwentów TISIT-u są uznawane w Polsce, Niemczech Wielkiej Brytanii, Grecji, USA, Kanadzie. Tam też kontynuują naukę, bądź pracują.

Rektorat Instytutu ma w planach rozszerzenie ilości przedmiotów studiów w sferze informatyki, oprogramowania, komunikacji i nauczania języków. Na uczelni co roku organizowane są międzynarodowe konferencje studenckie, forum, okrągłe stoły i seminaria z udziałem wybitnych profesorów uczelni europejskich, tłumaczone i wydawane drukiem podręczniki i prace naukowe uczonych, młodych naukowców i studentów. Co roku, na wiosnę, odbywają się Dni otwartych drzwi „Razem z Europą”, „Tydzień z Ukrainą w Polsce” i „Tydzień z Polską na Ukrainie”. Imprezy te są wspierane przez placówki dyplomatyczne i uczelnie partnerskie obu państw.

JUBILEUSZ ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ

1 lutego we lwowskiej bazylice metropolitalnej uroczystie rozpoczęto obchody 600-lecia przeniesienia stolicy arcybiskupów obrządku łacińskiego z Halicza do Lwowa.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W liście pasterskim z okazji tego Jubileuszu abp Mokrzycki wezwał duchowieństwo i wiernych, aby przeżywali ten rok w duchu dziękczynienia Bogu za wszelkie otrzymane łaski: „Świadectwem rozwiniętego życia duchowego są tak liczne i piękne kościoły zarówno w mieście jak i w całej archidiecezji”. Metropolita lwowski przypomniał, że od początku powstawały tu też liczne klasztory. „Miasto nasze nazywane było urbs monachorum czyli miastem zakonników. Ich działalność sprawiła, że Lwów stał się ośrodkiem życia duchowego i umysłowego promieniującym na setki kilometrów i znanym w Europie. Należeli oni do wielu rodzin zakonnych”. Podkreślił, że „zgodnie współistnienie trzech katolickich obrządków zyskało miastu miano urbs catholicissima to znaczy miasto w najwyższym stopniu katolickie. Lwów zaś stał się wzorem wspólnego życia równych wyznań i obrządków” – zaznaczył abp Mieczysław Mokrzycki.

Podczas inauguracji Jubileuszu w katedrze lwowskiej abp Mokrzycki powitał przybyłych na uroczystość biskupów z Ukrainy i Polski, duchowieństwo obrządku łacińskiego, UKGK, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego i Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, władze obwodu lwowskiego i miasta Lwowa, organizacji polskich na Ukrainie. Złożył też podziękowanie konsulowi generalnemu RP we Lwowie Jarosławowi Drozdowi za pomoc w przygotowaniu uroczystości.

Eucharystii przewodniczył nuncjusz apostolski w Ukrainie abp Thomas Edward Gullickson, w kon-



Abp Mieczysław Mokrzycki i abp większy Światosław Szewczuk, zwierzchnik UKGC (w centrum)

zwrócił uwagę, że „u progu Roku Jubileuszowego powinniśmy stanąć w obliczu prawdy o własnym życiu i ocenić odległość, jaka dzieli nasze czyny od ideału, jaki każdy u nas sobie wyznaczył podejmując wezwanie Pana, by służyć Mu niepodzielnym sercem. Kościół nie może przekroczyć Roku Jubileuszowego nie przynaglając swoich synów do oczyszczenia się przez pokutę z błędów, niewierności, niekonsekwencji i zaniedbań. Uznanie słabości dnia wczorajszego to akt lojalności i odwagi, który pomoże nam umocnić naszą wiarę, pobudzi naszą czujność i gotowość do stawiania czoła dzisiejszym pokusom i trudnościom – pouczał metropolita lwowski. Wezwał do jubileuszowego rachunku sumienia, który „wymaga

Jubileuszu 600-lecia ustanowienia archidiecezji metropolii we Lwowie, pragnę zawierzyć Tobie Maryjo nasz Kościół, doświadczony licznymi cierpieniami, prześladowaniami i wrogą siłą systemów totalitarnych. Nie chcę jednak powierzać tylko historii, ona jest już spełniona. Jako pasterz archidiecezji powierzam Twojej Matczynej trosce teraźniejszość i przyszłość Kościoła lwowskiego, wszystkie stany i wspólnoty, jakie współcześnie tworzą żywy Kościół połączony jednością z papieżem Benedyktem XVI, zbudowany na fundamencie Apostołów, którego głową jest sam Jezus Chrystus, Twój Syn, o Maryjo!” Abp Mokrzycki podkreślił, że czyni ten Akt przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, gdzie „historia

nie były łatwe dla chrześcijan tej ziemi i dla zamieszkałych tu wszystkich narodów. „Jednak historia jest nauczycielką życia” – zaznaczył grekokatolicki hierarcha. Życzył wszystkim, ażeby „z tej historii nauczyli się budować razem Królestwo Boże na ziemi, budować jedność i razem dawać świadectwo o jedności Kościoła Chrystusowego na Ukrainie.

Życzenia z okazji jubileuszu złożył w języku ukraińskim nuncjusz apostolski w Ukrainie abp Gullickson. W Lwowskiej Kurii metropolitalnej powiedział dla „KG”, że obchody 600-lecia przeniesienia stolicy arcybiskupstwa z Halicza do Lwowa będą trwać w ciągu całego roku i uroczystości zakończą się w Niedzielę Świętej Rodziny 30 grudnia br. Jubileusz będą przeżywać biskupi, kapłani, siostry zakonne, stowarzyszenia i ruchy katolickie. Zaplanowano uroczystości dla wszystkich stanów Kościoła, różnych duszpasterstw, m.in. dla rodzin, dzieci, młodzieży, chorych, rolników i więźniów. Punktem kulminacyjnym Roku Jubileuszowego będą obchody Kongresu Eucharystycznego (dokładnej o tym w wywiadzie z ks. dr Janem Szczychem)

W ramach obchodów 600-lecia przeniesienia stolicy archidiecezji obrządku łacińskiego z Halicza do Lwowa 7 lutego odbył się Jubileusz biskupów Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Na uroczystą mszę św. w katedrze lwowskiej przybyli też biskupi Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego z jego zwierzchnikiem arcybiskupem większym Światosławem Szewczukiem na czele i ordynariuszem grekokatolickiej diecezji mukaczowskiej *sui juris* (swego prawa) bp Milanem Šašikiem. Stolicę Apostolską reprezentowali nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Thomas Edward Gullickson i mons. dr Krzysztof Nykiel z Kongregacji Doktryny Wiary. Współbraci w biskupstwie i gości przywitał abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, który przewodniczył Eucharystii. Homilię wygłosił bp łucki Marjan Trofiak.

KG



Podczas uroczystości w katedrze lwowskiej. Pierwszy od prawej konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

celebrze z abp. Mieczysławem Mokrzyckim, metropolitą lwowskim i arcybiskupem większym kijowsko-halickim Światosławem Szewczukiem, zwierzchnikiem Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego (UKGK). W uroczystej Mszy św. brał udział także bp Mariusz Leszczyński administrator diecezji zamojsko-lubaczowskiej, kontynuatorek „archidiecezji w Lubaczowie” – czyli struktur archidiecezji lwowskiej, działających do 1991 r. na terenie Polski.

W swoim słowie do zgromadzonych w katedrze abp Mokrzycki

od nas odwagi wyznania naszego grzechu, ale może o wiele bardziej potwierdzenia naszej rezygnacji ze wszystkiego co obce jest naszemu powołaniu, co je pomniejsza albo skutecznie zaciemnia” – powiedział abp Mokrzycki i dodał: „Trzeba nam to wszystko jeszcze raz zostawić, aby odzyskać życie Boże, aby nauczyć się i dalej kochać pierwszą miłością”.

Powierając archidiecezję lwowską Świętej Bożej Rodzicielce Maryi abp Mokrzycki powiedział: „Dzisiaj w imieniu całej archidiecezji, w Roku

jest naszą nauczycielką, gdzie wiara przetrwała przez pokolenia, gdzie nadzieja zwyciężyła trwogę”.

W imieniu całej wspólnoty UKGK duchowieństwo i wiernych archidiecezji lwowskiej powitał jego zwierzchnik abp Szewczuk, który zaznaczył, że przeniesienie stolicy arcybiskupów rzymskokatolickich z Halicza do Lwowa wzbogaciło duchowość tego miasta, gdzie z czasem rządziło trzech metropolitów katolickich – obrządku łacińskiego, bizantyjskiego i ormiańskiego. Zauważył, że 600 lat historii

Poza kresem ludzkich możliwości

Z Mundkem Marguliesem, jednym z bohaterów filmu Agnieszki Holland „W ciemności” spotykał się korespondent Kuriera Galicyjskiego.

KONSTANTY CZAWAGA

Już prawie od ćwierć wieku mijając Plac Bernardyński we Lwowie zwracam uwagę na znajdujące się tam wazy do kanałów i wspominam Mundka Marguliesia, jednego z ocalałych tam podczas Holokautu Żydów lwowskich. Spotkałem go w 1988, gdy ekipa BBC na czele z Robertem Marshalllem przybyła do Lwowa, aby nakręcić film dokumentalny, stanowiący część serialu zatytułowanego *Podróże w czasie*. Brytyjczycy skorzystali z gorbaczowskiej *perestrojki* i otrzymali od władz sowieckich zezwolenie nawet na zdjęcia w kanałach lwowskich z udziałem przybyłego z Londynu żywego świadka i uczestnika tragicznych wydarzeń Mundka Marguliesia. Widoczne było, że wtedy Kremłowi zależało na pozytywnej opinii Zachodu oraz w międzynarodowych kręgach żydowskich. Nam, młodym lwowskim dziennikarzem, udało się wtedy spotkać z Robertem Marshalllem i Mundkem Marguliesem.

Na placu przed ówczesnym hotelem „Inturist” (przed wojną i obecnie hotel „George”) zgromadziło się sporo gości, których milicja delikatnie odsuwała od miejsca pracy ekipy telewizyjnej BBC. Ubrany w strój lwowskich kanalarzy Mundek Margulies wyglądał nieco śmiesznie. Był wesoły i zarazem bardzo ożywiony. Pragnął wiele opowiedzieć o swoich przeżyciach podczas miesięcy spędzonych wewnątrz śmierzącego podziemia, obok schowanej pod miastem rzeki Pełtwi, wśród „królestwa” szczurów. A zarazem ten starszy pan biegał po lwowskim bruku jak dziecko i śpiewał: „Kamień na kamieniu..., tramwaj za tramwajem...”. Opowiadał także co bardziej soczyste kawały po polsku. Wstawał do naszej rozmowy coś po ukraińsku, pytał, czy ktoś z nas rozumie jidysz. „Ja jestem przecież lwowskim Żydem i nigdzie to nie ukrywałem” – podkreślał Margulies.

Nie wszystko z zanotowanych rozmów z Mundkiem Marguliesem miałem możliwość wtedy opublikować. Dlatego z wielkim wzruszeniem przeczytałem książkę Roberta Marshalla „W kanałach Lwowa” na której podstawie powstał film Agnieszki Holland „W ciemności”. Film, który jest w tym roku jednym z głównych kandydatów na „Oskara”.

Może kiedyś zobaczymy ten film też we Lwowie.

Echa lwowskiego getto – artykuł opublikowany w Kijowie w 1988 roku

Mundek Margulies jest dziś tak popularny w Londynie, jak kiedyś w przedwojennym Lwowie. Wypowiedzi tego starszego mężczyzny i do dziś są pełne humoru i cytatów z przedwojennych szlagierów. Mimo swych 74 lat jest ruchliwy i wesoły. Tańczy



Mundek Margulies (od prawej) spotyka się z jednym ze swoich wybawców

zadzierzystego kozaczka i jest bardzo bezpośredni.

W stolicy Wielkiej Brytanii Margulies ma swój biznes. Jest właścicielem czterech sal, które dzierżawi na wesela i przyjęcia. Lubi, gdy ludzie wokół niego są radośni, bawią się i weselą. Jednak niewiele ludzi wie, że wesoły Mundek Margulies jest jednym z nielicznych więźniów lwowskiego getta, którym udało się przeżyć. Aby uratować się od niechybnej zagłady czternaście miesięcy ukrywał się w labiryntach lwowskich kanałów.

Gdy o tym przez przypadek dowiedział się reżyser kompanii BBC Robert Marshall, którego domeną są dokumentalne filmy historyczne, postanowił stworzyć film o Mundku Marguliesie, jego lwowskich kolegach i historii ocalenia.

Przez kilka dni ekipa filmowa BBC pracowała we Lwowie. Pierw-

sze co zrobił Margulies we Lwowie – to odszukał ten wąż kanalizacyjny, przez który wyszedł na wolność po wyzwoleniu miasta przez wojska sowieckie w 1944 roku. Jest on na dziedzińcu jednej z kamienic na pl. Sobornym (dawn. Halickim – red.). O wiele trudniej było znaleźć miejsce, gdzie grupa skazanych na śmierć przebiła się do kolektora kanalizacyjnego. Tam, gdzie kiedyś faszysti utworzyli getto, teraz są nowe budynki. Ale pod miastem, jak przedtem, schowana w kolektory cieknie pod asfaltem i betonem, Pełtew.

Mundek Margulies wskazywał te studzienki kanalizacyjne przez które nieszczęśliwi czasami wychodzili na powierzchnię, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, wziąć jedzenie, które przygotowali dla nich dobrzy ludzie...

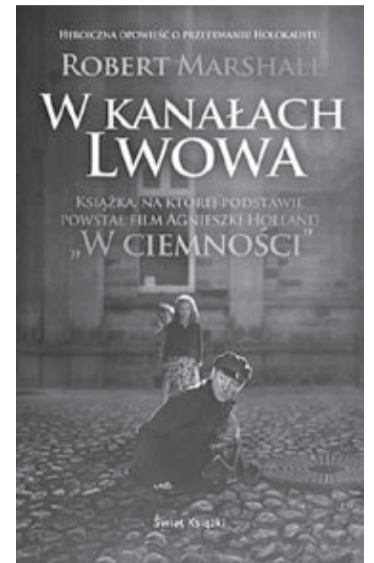
– Gdy faszysti wpadli z miotaczami ognia na teren getto, – wspo-

mina Mundek Margulies – rzuciliśmy się do otworu tunelu. Okazało się, że wie o tym o wiele więcej ludzi, niż przewidywaliśmy. Zaczął się ścisk i panika. W ciemności ludzie padali na dno śliskich kanałów i zmywał ich wartki potok Pełtwi. Gdzieś z setki uciekinierów przy życiu pozostało około dwudziestu. Pośród nas byli starszankowie, dzieci i kobiety. Cały czas przechodziliśmy z miejsca na miejsce, żeby hitlerowcy nie trafili na nasz ślad.

Mieliśmy jedną lampę karbidową, która zapalała się od czasu do czasu, i prymus, na którym z rzadka gotowaliśmy coś do jedzenia. Dwa, trzy razy na tydzień u ustalonym miejscu, żywność przekazywali nam lwowscy robotnicy i ich żony, którym zawdzięczamy życie. Prali oni też dziecięcą odzież, uprzedzali nas o groźącym niebezpieczeństwie i przynosili wiadomości z frontu. Pamiętam, że byli



Kadr z filmu „W ciemności”



wśród nich Leopold Socha i Stefan Wróblewski. Ci mężni ludzie, ryzykując własnym życiem, pomagali nam. Do dziś żyje jedynie czworo z jedenastu, którzy uratowali się dzięki naszym polskim i ukraińskim przyjaciółom i braciom”.

Wspominając te czasy Mundek Margulies opowiedział wiele okropnych i tragicznych historii. Gdy ktoś z uciekinierów umierał, opuszczano go w brudne wody Pełtwi, bo innej możliwości pochówku nie było. Ukrywający byli zmuszeni byli wystawiać dyżurnego, żeby odganiał szczury. Gdy ludzie nareszcie wyszli z ciemności na zewnątrz to wszystko było dla nich w czerwonych odcieniach – na tyle odzwyczaili się od światła dziennego. Bali się, że już na zawsze utracili normalny wzrok....

Na szumnym placu w pobliżu pomnika Adama Mickiewicza znów otwarto studzienki kanalizacyjne, do których po kolei, ostrożnie, z kamerami schodzą operatorzy BBC. Wśród nich jest też Mundek Margulies w odpowiednim ekwipunku.

Już we Lwowie zadzwonił do żony do Londynu i powiedział, że znów wybiera się od ziemi, do Pełtwi. Ona razem z nim przeżyła całą okropność okupacji i tragiczne wędrówki kanałami podziemnego Lwowa. Nadesłała mu wszystko co jest konieczne do tej wędrówki.

Producent filmu Robert Marshall przyznał, że po raz pierwszy ze swoją ekipą przyszło mu pracować w tak trudnych warunkach, żeby stworzyć film dokumentalny.

– Echa lwowskiego getto – to straszna lekcja historii, – mówił – chcemy, żeby widzowie naszego filmu w Wielkiej Brytanii, USA, Kanadzie i innych państwach zrozumieli, po co zwykłym ludziom przyszło się chować w kanałach i przeżywać te wszystkie okropności. To nie powinno się powtórzyć. Tego nie można zapomnieć.

źródło: „Вісті з України”, nr 37, wrzesień 1988 r., s. 7 (tłum. z języka ukraińskiego)

Świat wspomina Wisławę Szymborską

O śmierci Wisławy Szymborskiej, polskiej poetki, laureatki nagrody Nobla, odznaczonej Orderem Orła Białego, poinformowały wszystkie światowe media. Prasa na całym świecie nie tylko przypominała jej życiorys, ale też cytowała najpiękniejsze wiersze. Szymborska jest najlepiej znaną polską poetką w Stanach Zjednoczonych. Poetka zmarła 1 lutego wieczorem. Miała 88 lat.

Dziennikarz „New York Timesa” Raymond Anderson pisze, że Wisława Szymborska była osobą łagodną i ceniącą samotność. W swoim artykule przypomina, że poetka prowadziła skromne życie, a nagroda Nobla była dla niej zaskoczeniem. Anderson podkreśla, że w Polsce, gdzie romantyczni poeci są bohaterami, Szymborska cieszyła się popularnością, jednak za granicą była mało znana. Jej utwory były wyraziste tematycznie i językowo, niestety żartobliwość i skłonność do wymyślenia słów czyniły je trudnymi do przetłumaczenia.

„Większość jej wierszy miała charakter kontemplacyjny, część dotyczyła śmierci, tortur i wojny” – pisze Raymond Anderson. Wraz z artykułem dziennikarz zamieścił dwa utwory Szymborskiej: „Kot w pustym mieszkaniu” i „Zona Lota”. Wiersze zostały przetłumaczone na angielski przez Clark Cavanagh oraz Stanisława Barańczaka.

Wisława Szymborska była również znana i podziwiana we Włoszech. Wybór jej wierszy utworzył w grudniu serię poezji współczesnej, wydawaną przez największy włoski dziennik „Corriere della Sera”. Tomik Szymborskiej przygotował do druku jej włoski tłumacz Pietro Marchesani, zmarły nagle w końcu listopada wybitny polonista, który przyczynił się do popularyzacji jej poezji we Włoszech. Poetka często spotykała się z czytelnikami w Rzymie, Bolonii, Sienie, Florencji.

O odejściu poetki poinformowała także francuska prasa – „Le Figaro” i popularny dziennik „Le Parisien”. Internetowe wydania poza krótką notką biograficzną, publikują krótkie komentarze na temat poezji Szymborskiej. Oba wydania charakteryzują poetkę jako autorkę wierszy o przesłaniu filozoficznym, mocno osadzonych w problematyce moralności współczesnej epoki. Zaznaczają też niezwykłą głębię tych refleksji. Obydwa dzienniki wspominają, że Szymborska była także tłumaczką



klasycznej literatury francuskiej. „Le Figaro” podkreśla również, że Wisława Szymborska trzymała się ponad podziałami, z dala od polityki, należąc do tej części polskich intelektualistów, dla których najważniejszy był wymiar duchowy.

Sylwetkę poetki przypomnieli także rosyjskie media. „Prostym, na pierwszy rzut oka, językiem potrafiła mówić o sprawach nieprostych” – tak o Wisławie Szymborskiej opowiadali dziennikarze radia Svoboda. Stacja przypominała, że gdy wręczano Polsce nagrodę Nobla w 1996 roku, jurorzy podkreślili ironiczny styl jej utworów i umiłowanie do prostoty, która pozwalała czytelnikom zrozumieć trudne kwestie. Portal Gazeta.ru napisał – „Z wielką trafnością potrafiła opisać historyczne marzenia nie tracąc z pola widzenia teraźniejszości”.

Podkreślano, że twórczość polskiej noblistki ceniono na całym świecie, jej utwory przetłumaczono na kilkadziesiąt języków. „W kręgach literackich nazywano zmarłą Mozartem poezji”.

Pogrzeb poetki odbył się 9 lutego 2012. Zgodnie z życzeniem noblistki, została pochowana w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

źródło: IAR

*Umrzeć – tego się nie robi kotu.
Bo co ma począć kot
w pustym mieszkaniu.
Wdrapywać się na ściany.
Ocierać między meblami.
Nic niby tu nie zmienione,
a jednak pozamieniane.
Niby nie przesunięte,
a jednak porozsuwane.
I wieczorami lampa już nie świeci.
Słychać kroki na schodach,
ale to nie te.
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,
także nie ta, co kładła.
Coś się tu nie zaczyna
o swojej zwykłej porze.
Coś się tu nie odbywa jak powinno.
Ktoś tutaj był i był,
a potem nagle zniknął
i uporczywie go nie ma.
Do wszystkich szaf się zajrzało.
Przez półki przebiegło.
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.
Nawet złamało zakaz
i rozrzuciło papiery.
Co więcej jest do zrobienia.
Spać i czekać.
Niech no on tylko wróci,
niech no się pokaże.
Już on się dowie,
że tak z kotem nie można.
Będzie się szło w jego stronę
jakby się wcale nie chciało,
pomalutku,
na bardzo obrażonych łapach.
O żadnych skoków pisków
na początek.*

LIGA AMATORSKA NA KOLEJNY TURNIEJ KG RP

Konsulat Generalny RP we Lwowie ma zaszczyt zaprosić wszystkich kibiców piłki nożnej na turniej halowy pod nazwą Ostania taka hala przed Euro 2012. Zawody zaczną się 25 lutego br. we Lwowie o godzinie 15 na hali Halyczyna (dawna hala Budiwelnyka) mieszczącej się przy ulicy Kerczyńskiej 8 we Lwowie. W zawodach weźmie udział 8 polsko-ukraińskich drużyn z lwowskiego i chmielnickiego obwodu. Rozgrywki zostaną przeprowadzone w formule-przegryany odpada. Wstęp na turniej jest wolny.

Ponadto rozegrany zostanie mecz towarzyski między drużynami reprezentacji pracowników KG RP we Lwowie a wspólną drużyną pracowników przedstawicielstw dyplomatycznych innych krajów ze Lwowa. Współfinansowanie imprezy i udział w meczu towarzyskim potwierdzili również rezydenci polskich firm we Lwowie.

Jednodniowy turniej jest kontynuacją dwumiesięcznego cyklu rozgrywek piłkarskich w ramach Amatorskiej Ligi Polaków Obwodu Lwowskiego w Piłce Nożnej zorganizowanego przez KG RP we Lwowie w ubiegłym roku. To wydarzenie sportowe odbiło się szerokim echem wśród Polaków na Ukrainie i spowodowało start i dalszy rozwój polskich drużyn we lwowskim okręgu konsularnym. Wtedy Ligę i mecz o puchar Konsula Generalnego wywalczył zespół Junaka Drohobycz pod kierownictwem Jerzego Katryniaka. Która z drużyn zaprezentuje się najlepiej na hali? Serdecznie zapraszamy!

Terminarz gier (po losowaniu):

15.10 „POGOŃ” Lwów – „SZANSA” Strzelczyska
15.30 „POLONIA” Chmielnicki – „JUNAK” Drohobycz
15.50 „SKAŁA” Mościska – „KORONA” Sambor
16.10 „DON BOSKO” Bóbrka – „BIAŁE ORŁY” Łanowice
16.30 I PÓŁFINAŁ
16.50 II PÓŁFINAŁ
17.30 UROCZYSTE OTWARCIE TURNIEJU
17.45 TOWARZYSKI MECZ REPREZENTACJI KONSULATU GENERALNEGO RP WE LWOWIE – REPREZENTACJA KONSULATU GENERALNEGO UKRAINY W LUBLINIE
18.20 MECZ O III MIEJSCE
18.45 FINAŁ

Jednocześnie KG RP we Lwowie odcina się od ewentualnych happeningów organizowanych przez organizację Femen, mogących mieć miejsce podczas turnieju.

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat,
8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

EUGENIUSZ TUZOW- LUBAŃSKI

Nie trudno w codziennym życiu zostać wariatem. Izolacja prymitywnego społeczeństwa doprowadza do symptomów, porównywalnych z naturalnym kataklizmem. Państwo, zamieszkałe przez miliony ludzi może naraz stać się ogólnym domem wariatów, tyle, że bez psychiatrów i sanitariszy. Podobnie jak chorzy psychicznie nie zauważają swej choroby, tak i chore społeczeństwo nie uważa się za niezdrowe, wręcz przeciwnie – za zdrowe, a nawet wzorcowe.

Przypomniała mi się z tej okazji opowiadanie, które kiedyś przeczytałem w czasopiśmie „Dookoła świata”. Gdzieś w głuszy Ameryki Łacińskiej ze szpitala psychiatrycznego uciekł pacjent, którego izolowano od społeczeństwa. Wyobrażał sobie, że jest kimś innym, ale nie sobą. Krzepy mu wystarczyło, więc uciekł do dżungli. Żywiąc się owocami, nienormalny Jose napotkał plemię, które nie miało żadnej styczności z cywilizacją. Członkowie plemienia jego chorobę uznali za oznakę boskości. Otoczyli go opieką i absolutnym posłuszeństwem. Z czasem opanował on je-

WARIATKOWO

zyk plemienia, a oni widzieli w nim bóstwo, które czcili bezwarunkowo. Wariat, szybko poczuł smak władzy i nakazał wykarzczać wokół las i nazwał swoje państwo Hulaj-polem.

Jose nauczył plemię pędzić samogon z trzciny cukrowej, nauczył hodowli tytoniu i jego palenia. Plemię całkowicie odczytyło się pod jego władzą pracować. Pili tylko samogon, palili tytoni i uprawiali seks. Za największy zaszczyt uważano, gdy

kobieta miała dziecko od samego Jose. Dlatego pod jego chata w dzień i w nocy stała kolejka kobiet. Z czasem w Hulaj-Polu najbardziej szanowanymi obywatelami zostali wariaci, poczęci przez wariata Jose. Dlatego, wszystko co było przed pojawieniem się Jose normalnym, ogłoszono nienormalnym. Aborygeni żywili się byle czym, a opiwszy się samogonu krzyczyli po nocach, nazywając to modlitwą. W swoim nieróbstwie byli

szczęśliwi, nawet gdy bili jeden drugiego. Jose od czasu od czasu rzucał na pożarcie tłumowi któregoś ze swych faworytów, czym umacniał swój autorytet. Od powszechnego kłaniania się swemu wodzowi, wszyscy mieszkańcy Hulaj-Pola zaczęli chodzić na czworakach i kłócić się o byle co. Obrosli sierścią, ale nazywano to narodową oznaką i byli z tego dumni.

Hulaj-Pole istniało by po dziś dzień, gdyby pewnego dnia Jose nie upił się i nie podpalił woski. O tej banalnej historii można było zapomnieć, gdyby synowie i córki Jose nie rozplenili się po całym świecie.

W PARYŻU I WE LWOWIE

Kolejne Spotkanie Ossolińskie było poświęcone życiu i pracy naukowej wybitnej Polki Marii Skłodowskiej-Curie. Jak zawsze spotkanie odbyło się pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie i zostało zorganizowane wspólnie z dyrekcją Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Z Warszawy zaproszono – znanego polskiego uczonego prof. Marka Krawczyka, rektora Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Lwowski odczyt profesora miał interesującą historię.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Po-pierwsze: wykład był częścią obchodów roku 2011 – roku Marii Skłodowskiej-Curie, ogłoszonego wspólnie przez parlamenty Polski i Francji. Po-drugie: rok 2011 był Rokiem Chemii – ogłoszonym przez UNESCO, zaś wiadomo, że Maria Skłodowska-Curie była laureatką Nagrody Nobla dwa razy – w 1903 roku w dziedzinie fizyki, a w 1911 roku – chemii. Po-trzecie: wykład, wygłoszony we Lwowie przez prof. Krawczyka, był powtórzeniem jego wykładu wygłoszonego 29 stycznia na Sorbonie w Paryżu.

Prof. Krawczyk rozpoczął jubileuszowe obchody Roku Marii Skłodowskiej-Curie w Paryżu, a zakończył we Lwowie. Na kolejne Spotkanie Ossolińskie, nie zważając na mróz, przybyła prawie pełna sala słuchaczy. Wśród nich: konsulowie RP Marian Orlikowski i Jakub Herold, przedstawiciele lwowskiej inteligencji, członkowie organizacji polskich działających we Lwowie.

Spotkanie zainaugurował dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko, który powiedział: „Dziś na XXI Spotkaniu Ossolińskim po raz pierwszy wystąpi przedstawiciel medycyny, wybitny lekarz, autor ogromnej ilości prac naukowych. Prof. Krawczyk ma też wybitne osiągnięcia jako chirurg praktykujący. Do tego czasu gościliśmy na naszych spotkaniach polityków, historyków, parlamentarzystów, pisarzy. A dziś – żadnej polityki, raczej kobieta w nauce. Sam prelegent jest dobrze znany w medycynie polskiej. Również jego osiągnięcia wysoko oceniono na forum międzynarodowym. Jest on nie tylko rektorem renomowanej uczelni warszawskiej, ale też członkiem Polskiego Towarzystwa Transplantacyjnego (w latach 2001-2003 był jego prezesem), Towarzystwa Chirurgów Polskich



prof. Marek Krawczyk



Uczestnicy Spotkania Ossolińskiego. Na pierwszym planie konsulowie RP we Lwowie Jakub Herold (od lewej) i Marian Orlikowski

(przez trzy kadencje sekretarzem generalnym), członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Gastroenterologicznego, ale też jest członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Nauk, członkiem Francuskiej Aka-

demii Nauk i członkiem Stowarzyszenia Chirurgów Francuskich. Jest również członkiem honorowym naukowych towarzystw w Niemczech, Rumunii i Serbii. Prywatnie – profesor uprawia tenis, jeździ na nartach,

a na wykład do Lwowa przyjechał z żoną.

Prof. Krawczyk zafascynowany jest postacią Marii Skłodowskiej-Curie. W czasach, kiedy nie było państwa Polskiego, polityków i prezydentów na scenie międzynarodowej zastąpili ich ludzie kultury, nauki, sztuki, wielcy pisarze, poeci, naukowcy. Maria Skłodowska-Curie była jedną z nich. Dwukrotnie zdobyła Nagrodę Nobla. Stała się czymś więcej, niż tylko uczoną. Znaczenie jej Nobla było nie tylko ważnym dla nauki, ale też dla narodu polskiego, jak Nobel Sienkiewicza, jak Nobel Wałęsy”.

Następnie głos zabrał prof. Marek Krawczyk. Bardzo dostępnym językiem, bez specjalnych naukowych terminów przybliżył obecnym postaci Marii Skłodowskiej-Curie, jej życie,



Dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko

1995 roku szczątki małżonków Curie zostały złożone w Paryskim Pantheonie. I tu przypadło jej pierwszeństwo, ponieważ jest jedyną kobietą, która dostąpiła tego zaszczytu. Na ceremonii byli obecni córka Ewa Curie-Laboeisse, prezydent Francji François Mitterand i Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa.

Warszawiacy swą rodaczkę uczcili pomnikiem. Jej popiersie dla Instytutu Radowego w Warszawie (zresztą przez nią ufundowanego) wykonał wybitny polski artysta Xawery Dunikowski.

Swój wykład prof. Marek Krawczyk zakończył słowami: „Mój wykład przygotowałem dla Sorbony, tam też został wygłoszony. Dziękuję za możliwość bycia dziś z państwem we Lwowie”. Uznaniem dla tak ciekawego wykładu były oklaski obecnych.

Wykład prof. Marka Krawczyka został wydany drukiem w 2011 roku. Jest też dostępny w Internecie na stronie Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

(Życiorys wybitnej Polki – patrz Kurier Galicyjski nr 3 (127) 15-28 lutego 2011 r.)

KG

List do redakcji

KARNAWAŁ W WINNICY

4 lutego Winnickie Obwodowe Stowarzyszenie „Świetlica Polska” w ramach obchodów 10-lecia Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie zorganizowało zabawę karnawałową.

Szumny i pełen fantazji karnawał w Polsce – wesołe i swawolne polskie zapusty, obchodzone zgodnie z tradycją, obyczajem i temperamentem, chociaż niektóre zabawy i zwyczaje (np. maskarady i korowody karnawałowe) są wyraźnie włoskiego, a więc śródziemnomorskiego, pochodzenia.

W Polsce bowiem, podobnie jak w innych krajach Europy, karnawał był czasem biesiad, tańców i nieustannej zabawy, którą stawiono ponad wszystko. Bawiono się i weselono we wszystkich stanach, w miastach i na wsi. Bawili się bogaci i biedni, młodzi i starsi, piękni i ułomni, a wszyscy stosownie do posiadanych środków i zasobów, jedli dużo, tusto i jeszcze więcej pili. Na szlacheckich i magnackich dworach urządzano polowania i turnieje, okazałe i bardzo wystawne uczyty i bale, a wśród nich modne w Polsce już w XVII wieku bale kostiu-



mowe i maskowe. W każdym czekała gościnia i salony przygotowane do tańca. Pan domu stojąc na ganku osobiście witał przybyłych i spełniał toast: *wiwat kulig i kochani sąsiedzi*, po czym gościnnie zapraszał do domu, obficie zastawionego stołu, a następnie na tańce. A gdy goście najedli się, napili, ogrzali i wytańczyli, nierzadko opróżniając do czysta z zapasów komory, piwnice i spiżarnie gospodarzy, na znak wodzireja i jego okrzyk – kulig, kulig, ruszali w dalszą drogę, przy dźwiękach muzyki i głośnym dzwonieniu janczarów, zabie-

rając ze sobą przynajmniej jednego albo nawet kilku domowników, tak że do kolejnych odwiedzanych dworów, zajeżdżała coraz to większa i – czasami – wielce kłopotliwa gromada gości, bo kulig nie był równy kuligowi, tak jak to opisuje niezrównany, bystry obserwator i kronikarz, staropolskich obyczajów ks. Jędrzej Kitowicz. Karnawał był bowiem – zwyczajowo – czasem swatania i kojarzenia młodych par, czasem zaręczyn, a nawet i zaślubin.

W ten dzień 4 lutego „Świetlica Polska” zgromadziła polskie rodzi-

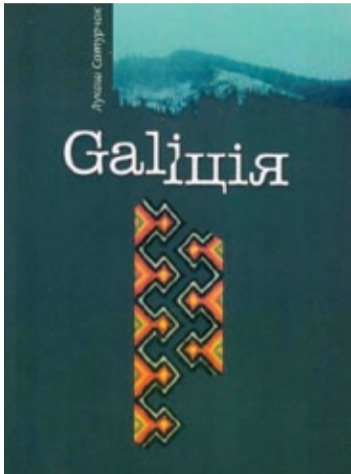
Sprzeczką o Galicję

W czym tkwi magia Galicji? Dlaczego dotychczas nie wygasają konflikty pomiędzy Polakami i Ukraincami, Żydami i Niemcami? Odpowiedzi na te pytania można było uzyskać podczas prezentacji książki młodego polskiego autora Łukasza Saturczaka „Galicyjskość”, która odbyła się w księgarni „JE” w Iwano-Frankowsku (dawnym Stanisławowie).

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Autor nie był obecny na prezentacji, bo jak powiedział podczas internetowego kontaktu sam pan Saturczak „nikt go nie zaprosił!!!!” Co prawda, sam autor prezentował książkę we wrześniu ubiegłego roku w Kijowie. Wtedy został zaproszony na prezentację. W Iwano-Frankowsku udział w prezentacji książki wziął jej tłumacz, dobrze znany miłośnikom słowa pisanego w Polsce i na Ukrainie... Taras Prochaśko.

„Autora nie ma, ale tłumaczyłem książkę, – zaznaczył pan Prochaśko, – literatura – to przede wszystkim tekst, słowa, które smakujemy i delectujemy się nimi podczas czytania. W momencie, gdy książka została przetłumaczona na język ukraiński, stała się też częścią literatury ukraińskiej”. Taras Prochaśko podkreślił, że książka napisana jest tak, jak we współczesnej literaturze ukraińskiej już mało kto pisze. Nie oznacza to, że dobrze czy źle – po



tomiast według pojęć europejskich – jest to teren od Krakowa do Zbrucza. Dlatego nazwa ukraińskiego przekładu „Galićija” złożona jest z łańcuchów liter i cyrylicy,” – wyjaśnił tłumacz. „Cała Galicja jest jedną z największych „bomb historycznych”, które tragicznie wybuchły w latach 40 XX wieku. Rany odniesione w tym wybuchu jętrzą się do dziś”.

Wydarzenia i fabuła książki rozgrywają się w samym Przemysłu i w

wiada tłumacz. – Nawet ten, kto nawołuje do morderstwa, nie zawsze może zabić. A bywa i odwrotnie. Nawet, gdy wydaje się, że nie ma innego wyjścia i wszystko podpowiada jakieś działanie – zawsze jest inne wyjście. O tym jest ta książka”.

Ciekawym jest przywołanie wielu drobnych dni codziennego. Dziwi nawet to, że młoda osoba, jaką jest autor książki, tak po mistrzowsku przenosi się w przeszłość. Bohaterowie są tak realnie oddani, jakby Łukasz Saturczak niedawno spotkał ich na ulicy. Bardzo wyraziście jest to przedstawione w książce.

Wprawdzie w czasie prezentacji niektórym z obecnych udało się dostrzec w książce pewne „antyukraińskie” akcenty. Niby, że Ukraińcy są tam przedstawieni jako bandyci, którzy mordują sąsiadów. Tłumacz książki, Taras Prochaśko zaproponował Zaznaczył, że w książce przedstawiona jest ludzka ohyda, która uzewnętrżniła się w tym trudnym czasie. Czas – jak zaznaczył Prochaśko – był taki, że gwałt, morderstwo, wyniszczanie i obozy koncentracyjne uważane były omalże za normę. Takie okrucieństwo miało miejsce z wielu stron, co bardzo ostro przedstawiono w książce.

Dlatego ta książka ciekawa jest nie tylko z punktu estetycznego, ale z kulturowego i historycznego punktu widzenia, zarówno dla ukraińskiego, jak i dla polskiego czytelnika. A także dla każdego, kto chce poznać niezdeformowaną prawdę o tamtych wydarzeniach na pograniczu polsko-ukraińskim. Autor książki, Łukasz Saturczak, obiecał niebawem odwiedzić Iwano-Frankowsk już z rozdziałami kolejnej książki.

Łukasz Saturczak urodził się w 1986 roku w Przemysłu. Mieszka we Wrocławiu, gdzie ukończył dziennikarstwo. Obecnie jest na studiach doktoranckich. Pisze prace na temat wizerunku Ukrainy we współczesnej prozie polskiej. Szkice, eseje i recenzje publikuje w polskiej prasie kulturowej i literackiej. Autor powieści „Galicyjskość”. Utwór przetłumaczono na język niemiecki, angielski i ukraiński.



Taras Prochaśko podczas prezentacji ukraińskiego przekładu książki „Galićija”

prostu inaczej. O detalach przekładu Taras Prochaśko powiedział, że konsultował je z autorem.

„Nazwa oryginału tłumaczy się dosłownie jak „galicyjskość”. Ale czytelnik ukraiński, ujrawszy taką nazwę, pomyślałby że mowa jest o Zachodniej Galicji. Mamy bowiem do czynienia z paradoksem. Gdy na Ukrainie mówi się „Galićija” – to ma się na myśli trzy województwa – Lwów, Tamopol, Stanisławów. Na

mięscowości Łopuszki na Przedgórzu Przemyskim w latach 1939-40 oraz w okresie Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie. Główny bohater – Józek, był świadkiem bratobójczej wojny pomiędzy ludźmi, którzy na przestrzeni stuleci byli dobrymi sąsiadami. Najbardziej ucierpieli w tej wojnie ci, którzy nie brali broni do ręki. „Jest to powieść, o tym, kto może, a kto nie może zabijać, kto się z tym zgadza, a kto – nie – o-



ny miasta Winnicy, a zawitał do nich gość honorowy – Konsul RP w Winnicy Sylwester Rudy. Wszyscy

tańczyli, śpiewali i brali udział w różnych zabawach, pokazywali swoje umiejętności i osiągnięcia za 2011

rok: Natalia Dymnicz zrobiła wystawę plastyczną, Dima Prohorow zagrał na fujarce, Monika Białoszycka śpiewała piosenki, Władek Jaremczuk recytował wiersze. Konsul podziękował wszystkim obecnym za udaną imprezę i złożył życzenia na ten rok. Winnickie Obwodowe Stowarzyszenie „Świątlica Polska” z całego serca dziękuje konsulowi generalnemu RP w Winnicy Radcy Ministra Krzysztofowi Świderkowi oraz pracownikom konsulatu za wsparcie, które nam okazali.

WALERY ISTOSZYŃ
prezes Stowarzyszenia

„Rzeczpospolita” o sytuacji języka ukraińskiego na Ukrainie

W Internecie rozgorzała walka o status języka rosyjskiego. Ukraiński ma być gorszy, bo jest podobny do polskiego.

Najpierw na Facebooku pojawił się plakat, sygnowany przez organizację Donbasskaja Ruś, pod hasłem: „Uczymy się języka ukraińskiego... wybaczyć, polskiego”. I zestawienie słów niemal identycznych po polsku i ukraińsku, a innych po rosyjsku. Polskie „aby”, ukraińskie „aby”, rosyjskie „lisz by”. Polski „amator”, ukraiński „amator”, rosyjski „liubitiel”. Polska „bielizna”, ukraińska „bilizna”, rosyjskie „bieljo”.

W odpowiedzi, szybko pojawił się inny plakat: „Uczymy się moskiewskiego dialektu języka polskiego”. I analogiczny zestaw słów. Polski „człowiek”, rosyjski „czelowiek”, ukraiński „liudyna”. Polski „samolot”, rosyjski „samoliot”, ukraiński „litak”. Polska „granica”, rosyjska „granica”, ukraiński „kordon”. Można to potraktować jako żart, na który odpowiedziano żartem. Nie wiadomo, czy w sprawie rzeczywiście zaangażowana jest Donbasskaja Ruś – na jej stronie internetowej o „projekcie nauczania ukraińskiego” nie ma ani słowa. Ale w tle jest konflikt o status języka rosyjskiego na Ukrainie i niechęć ukraińskich Rosjan do uczenia się „języka państwowego”.

– Ja jestem dwujęzyczna, oczywiście, nie licząc znajomości polskiego. Ukraiński i rosyjski znam równie dobrze. Ale na Ukrainie centralnej najmłodsze pokolenie, uczniowie, zna rosyjski słabo – przyznaje Larysa Werminińska, z zawodu nauczycielka, szefowa polskiej organizacji w Berydyczowie. – A to, że ukraiński jest naprawdę bardzo zbliżony do polskiego, to oczywiste. Podobnych jest bardzo wiele słów – dodaje. Paradosem, Ukraińcom łatwiej jest wykrzyć, kiedy w polskim pisze się „ż”, a kiedy „rz” – w słowach ukraińskich „ż” pozostaje (przykład – „żaba”), a „rz” zmienia się na „r” (jak np. „wierzba” – „werba”).

– Nie ma się co dziwić, że w językach ukraińskim i polskim spotyka się wiele zbliżonych wyrazów – przekonuje w rozmowie z „Rz” historyk Kostiantyn Bondarenko, szef Instytutu Polityki Ukraińskiej w Kijowie. – Polacy do początku XX stulecia byli po Ukraińcach najliczniejszymi mieszkańcami prawobrzeżnej Ukrainy. To polska szlachta w latach 60. XIX stulecia odegrała ważną rolę w uświadamieniu narodowym moich rodaków. Znaczna część ukraińskich ziem należała do II Rzeczypospolitej. Mamy więc wspólne słowa i wiele wspólnych piosenek. Polskie wyrazy znajdziemy także w białoruskim i litewskim – dodaje.

Ale nacjonalistycznie nastawieni Rosjanie widzą całą sprawę inaczej. Na YouTube można obejrzeć film „Prawda o pochodzeniu języka ukraińskiego”. Po pierwsze: nazwę „Ukraina” wymyślili Polacy, a przecież te ziemie nazywano „maloruskimi”. Polacy wymyślili też religijnych kolaborantów – unitów. A Ukraińców wymyślił podczas I wojny światowej



austrwo-węgierski Sztab Generalny po to, by oderwać część ziem rosyjskich od Rosji. Natomiast język ukraiński stworzył Mychajło Hruszewski (prezydent Ukrainy w 1918 r. – red.), Rosjanin, za austriackie pieniądze.

Takich filmów jest więcej, jak np. „Narodzenie języka ukraińskiego”, w którym akademik Nikołaj Lewaszow też przekonuje, że ukraiński to po prostu dialekt rosyjskiego. Są również rozliczne strony internetowe, w których dowodzi się na przykład, że słynny ukraiński poeta Taras Szewczenko nie pisał po ukraińsku, ale po rosyjsku.

Zdaniem lwowskiego publicysty Antina Borkowskiego Internet jest coraz częściej wykorzystywany jako instrument walki dezinformacyjnej przeciw Ukrainie. – To nowe zjawisko w naszej polityce. W sieci pojawia się coraz więcej komentarzy opłaconych ekspertów, którzy wygłaszają absurdalne oświadczenia dotyczące historii Ukrainy czy właściwego „miejsca Ukraińców” w Europie i na świecie – mówi „Rz” i podkreśla, że w tę grę wciągani są także Polacy i Polska. – A sprawdzić, czy wygłaszają teorię prawdziwi czy pseudoeksperti jest trudno, bo autor informacji bywa anonimowy – dowodzi.

A ukraińscy historycy i językoznawcy mają w sprawie języka zupełnie inne poglądy niż ich rosyjscy koledzy. Ołeksandr Palij dowodzi, że wiele imion rosyjskich książąt zapisanych było w dawnych kronikach w ukraińskim brzmieniu, jak np. Ołena, Danyło, Mychałko. Język, jakim mówiono w Rusi Kijowskiej, był zbliżony do dzisiejszego ukraińskiego. Używano go np. w książkach kodeksów prawnych.

Myroslaw Popowycz (Akademia Kijowsko-Mohylańska) powiedział: „Na rosyjskojęzycznym wschodzie Ukrainy – Donbas, Krym i Odessa – wiele jest czasopism i książek lansujących tezę, że język ukraiński jest wiejskim dialektem języka rosyjskiego lub efektem wpływu języka polskiego na rosyjski. Tak można było pisać w XIX stuleciu, a nie obecnie, gdy poznaliśmy historię trzech języków – ukraińskiego, polskiego i rosyjskiego. Poważni ludzie nie podejmują na ten temat dyskusji. Muszę jednak przyznać, że problem z językiem ukraińskim na Ukrainie ciągle istnieje. Jego ochrona jest słaba, a polityka obecnych władz w Kijowie w tej kwestii jest obojętna lub wroga. Wielu przedstawicieli ukraińskich władz demontacyjnie posługuje się językiem rosyjskim, twierdząc, że wymagają tego od nich wyborcy. Nierozwiązana została także sprawa nadania językowi rosyjskiemu statusu regionalnego tam, gdzie mieszka liczna mniejszość rosyjska, co pomogłoby zmniejszyć napięcie społeczne”.

Rzeczpospolita.
PIOTR KOŚCIŃSKI,
TATIANA SERWETNYK

PAMIĘĆ JEST POTRZEBĄ SERCA (ks. Jan Twardowski)

14 stycznia b.r. w sali „Poddasza Artystycznego” spotkaliśmy się z poezją ks. Jana Twardowskiego w wykonaniu Anny Dymnej. Niewątpliwie, każdy z obecnych przeżywał ten wieczór po swojemu. Ale z pewnością odnalazł i odczuł w delikatnych strofach poetyckich coś, co wzruszyło jego serce, przywołało w pamięci postacie z przeszłości, zainspirowało. Wspominałam swego polonistę, Władysława Łokietko, który gdyby żył, z pewnością byłby tam obecny. A że „do nieba idzie się parami”, to pomyślałam o niedawno zmarłej pani Bogumile Kunicy. Łączyło ich wiele. Nie szczędząc siebie, pracowali oddanie na rzecz Naszej Szkoły. Byli bardzo ludzcy, uczciwi, wyrozumiali, pierwsi spieszyli z pomocą innym. Nawet urodziny obchodzili w tym samym miesiącu – styczniu – **Krystyna Fedorowska, nauczycielka języka angielskiego**

Składając hołd ich pamięci, przyjaciele, koledzy, absolwenci Szkoły dzielą się na łamach Kuriera Galicyjskiego swoimi wspomnieniami.

*Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci...*

Wisława Szymborska

Miałem szczęście być uczniem szkoły nr 24, kiedy to zarówno Pani Bogumiła Kunica, jak i Pan Władysław Łokietko tam nauczali. Ciężko jest w kilku zdaniach wymienić wszystkie cechy tych osób.

Każdy chyba zapamiętał Bogumiłę Kunicę – wieloletnią dyrektor szkoły nr 24, jako osobę nad wyraz ciepłą i serdeczną, a jednocześnie wymagającą i surową. Potrafiła przytulić, ale jak należało, to i zganić. Przez 11 lat nauki w szkole kilka razy byłam na tzw. „dywaniku” u Pani Dyrektora za szkolne psoty i wygłupy. Okazując uczniowi odrobinę zrozumienia dla jego młodzieńczej głupoty, Pani Bogumiła potrafiła z całą serdecznością wzbudzić w nim nie tylko poczucie winy, ale też głęboki żal. Była osobą zaangażowaną w najdrobniejsze problemy ucznia, starającą się zawsze pomóc czy doradzić. Poza tym, jako dyrektor, umiała wespół z nauczycielami zbudować szkolną wspólno-



Bogumiła Kunica

te, zaangażować na rzecz placówki sprawnie działający komitet rodzicielski, a i uczniowie chętnie poświęcali czas na rzecz jej inicjatyw.

Osoba Władysława Łokietko jest we Lwowie bardzo znana. Był to człowiek wyjątkowy i wielce zasłużony w dziedzinie kultury, sztuki, a przede wszystkim – edukacji młodzieży. Współzałożyciel pierwszej polskiej organizacji we Lwowie, założyciel i wieloletni dyrektor Chóru „Echo”. Autor wielu podręczników i publikacji. Ale dla nas, ówczesnych uczniów, był to po prostu „Łokieć”. Serdecznie lubiany i szanowany zarówno przez młodzież, jak i nauczycieli, był autorytetem i swoistą ostoją polskości we Lwowie. Chyba każdy, kto był uczniem Profesora, przyzna mi rację, że nawet dostając tzw. „dwójkę” w dzienniczku, wychodziło się z lekcji z uśmiechem na twarzy. Notabene, kształt ocen u Łokcia nie był przypadkowy. „Dwójka” przypominała czarnego łabędzia z opuszczoną głową, natomiast „piątka” była tak duża, że wychodziła poza rubrykę w dzienniczku. Jako nauczyciel, Władysław Łokietko doskonale

wiedział jak zachęcić do nauki i zainteresować ucznia polskim językiem, literaturą, kulturą i sztuką. Miał w tej materii niebywały talent.

Ponad wszelką wątpliwość były to osoby wybitne, które na zawsze zapisały się w pamięci Polaków we Lwowie. A łączył je wspólny, szczytny cel – edukacja, kultywowanie polskich tradycji narodowych, propagowanie kultury, historii i sztuki. Dbanie o to, aby każdy młody Polak, rozpoczynający naukę w Szkole Średniej nr 24, wiedział jaką wartość w życiu człowieka stanowi poczucie tożsamości narodowej. Misja ta była szczególnie trudna, zarówno z powodu niełatwej sytuacji w latach Związku Radzieckiego i po jego rozpadzie, jak też z racji oddalenia od Ojczyzny, utrudnionego dostępu do informacji, źródeł oraz materiałów edukacyjnych.

Uważam, że te osoby, jak mało kto, zasłużyły sobie na pamięć i miejsce w naszych sercach...

**JAN SABADASZ,
Fundacja Dziedzictwo
Kresowe**

Władysław Łokietko i Bogumiła Kunica we wspomnieniach Teresy Sidor

W przerwach od swoich zajęć anielskich, przypatrują się naszym komedyjom z czasów filmu niemego...

Wisława Szymborska

Władysław Łokietko pozostał w mej pamięci jako ostoja polskości w naszej szkole. Chciał być zwykłym nauczycielem, a przecież był niezwykle mądrym, oddanym pracy i uczniom prawdziwym Artystą.

Bogumiła Kunica, obok pasji pedagogicznej, rozsiewała jakby wokół siebie aurę ciepła i radości. Była naszym rudowłosym, wesołym słońcem o ujmującym uśmiechu. Kimś, kto zawsze chętnie pomoże, udzieli dobrej rady, a gdy trzeba, to i przytuli...

Byłam nauczycielką muzyki i wołałabym właśnie jej użyć dla ukazania uczuć, które mnie przepełniają na myśl o dwojgu moich kolegów sprzed lat. Słyszę tę muzykę głęboko w duszy. A tonów najwięcej jest polskich, jakby wprost czerpanych z nokturnów Chopina. Brzmiały taktów patriotyczne, a jakby w tle, usłyszeć można wyraźne akcenty ludowe. Jest w tej muzyce także coś szczególnie wesołego – radość



i promienie słońca, czasami ślad figli lwowskich łobuziaków. Tacy właśnie byli pan Władysław i pani Bogumiła. Kiedy trzeba, poważni i rozważni, ale gdy tylko było to możliwe, umieli rozsiewać wokół zabawę i żart. Przez wielu byli kochani i szanowani, a pamięć o nich wywołuje wciąż uśmiech, ożywia wrażliwość i przywraca piękne wspomnienia.

Moja zawodowa współpraca z Władysławem Łokietko, zaczęła się od szkolnej akademii ku czci ofiar II wojny światowej. Zapalając świeczki na pianinie, usłyszałam z sali coś na kształt parsknięcia ze śmiechu. Wiedziałam, że to był Łokieć. Trochę ze złością pomyślałam – „A parskać sobie... Przecież nie będę teraz gasić tych świeczek!”. Koncert się odbył, a Łokieć... podszedł, pocałował mnie w

rękę i z wielką szczerością podziękował za pracę. Mówił coś jeszcze, ale byłam tak wzruszona, że te słowa całkiem mi już uleciały... Pamiętam tylko, że był to jeden z najpiękniejszych momentów w mojej szkolnej pracy. Zdobycie uznania Łokcia – to było coś!

Pan Władysław był człowiekiem czynu. Gdy wpadał na nowy pomysł, nie zastanawiał się długo nad jego wcieleniem. Któregoś dnia zdecydował się na reaktywowanie lwowskiego chóru „Echo” aby przyciągnąć polską społeczność we Lwowie do wspólnego śpiewania. Postawił mnie przed faktem dokonany krótko komunikując – „Terenia będziesz akompaniować. Próba w czwartek wieczorem!”. Nawet przez myśl mi nie przeszło aby oponować, tłumaczyć, że brakuje mi czasu, lub że mam inne plany. On wybierał, a to zawsze był zaszczyt, być właśnie przez niego wybranym.

Co robią dzisiaj? Gdzie są? Zapewne gdzieś w niebie przypatrują się naszym losom, siedząc wśród chmur, popijając herbatkę, racząc się żarcikami jak anioły z wierszy Wisławy Szymborskiej.

TERESA SIDOR

Wspomnienia są jak perły: mają w sobie coś z klejnotów i coś z łez

Bogumiła Kunica była osobą, która odegrała bardzo ważną rolę nie tylko w życiu naszej Szkoły, ale też w moim własnym. Z uśmiechem wspominam o niej jak o wychowawczyni klasowej i wspaniałej nauczycielce fizyki. Myślę, że to właśnie jej sposób nauczania, umiejętność dostępnie mówić o rzeczach trudnych spowodowała, że na studiach wybrałam właśnie fizykę. Później pani Bogumiła, już jako dyrektor, zaprosiła mnie do pracy w Szkole. Służyła dobrym przykładem. Jeśli chciała zwrócić uwagę, robiła to bardzo dyskretnie. Odkrywała mi sekrety pracy pedagogicznej i nigdy nie odmówiła pomocy. Kochała dzieci, starała się im przekazać nie tylko wiedzę, ale jak mówiła – „przede wszystkim wychować na uczciwych ludzi”. Szanowała byłych pracowników Szkoły. Pamiętam z jakim szacunkiem mówiła o pani Jarosławie Figol, na której się wzorowała. Po uroczystościach szkolnych zawsze przekazywała dla niej kwiaty. Później, w latach dyrektorstwa, opiekowała się samotną panią Marią Cybulko.

Życie Pani Bogumili nie zawsze było usłane różami, ale sprawy prywatne nigdy nie rzutowały na jej działalność zawodową. W pracy była dość wymagająca, ale zawsze uśmiechnięta, serdeczna, szczerą,

wyrozumiała i wrażliwa na cudzy ból. Pani Bogumiła była wielką patriotką Szkoły i zawsze dbała o jej dobrą opinię. Umiała doskonale współpracować z ludźmi. Jeśli nie mogła czegoś zrobić sama, potrafiła zorganizować do pracy nauczycieli czy też rodziców. Czasem pracowaliśmy „dzień i noc”, ale tym większa była satysfakcja z osiągniętego celu. Umiała sukcesy dzielić ze wszystkimi i nigdy nie zapominała podziękować za pomoc. W latach jej dyrektorstwa odbyło się uroczyste poświęcenie Szkoły, nadanie jej im. M. Konopnickiej i wielkie obchody 50-cio lecia. Został założony zespół taneczny „Tęcza”, zapoczątkowany konkurs recytatorski „M. Konopnicka – dzieciom i młodzieży”, nawiązaliśmy dużo kontaktów z Macierzą i zwiększyła się ilość wyjazdów uczniów do Polski.

W ostatnich latach Bogumiła Kunica poważnie chorowała, lecz pracowała do końca. Nie dla zarobku (miała tylko jedną lekcję w tygodniu), ale dla przyjemności. Mówiła, że obcowanie z młodzieżą i nauczycielami dodaje jej zdrowia. Szkoła była jej życiem. W planach miała uporządkowanie szkolnego archiwum...

**ANNA MIELNIK,
wicedyrektor**

Z TROSKĄ O UMOCNIENIE WIARY

O planowanym I Krajowym Kongresie Eucharystycznym Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie z zastępcą przewodniczącego ogólnoukraińskiego Komitetu Kongresowego ks. dr. JANEM SZCZYCHEM (archidiecezja lwowska) rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Na cztery miesiące przed rozpoczęciem I Krajowego Kongresu Eucharystycznego Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie (26 maja – 3 czerwca b.r.), chcemy przybliżyć czytelnikom Kuriera problematykę i wartość tego ważnego wydarzenia w naszym Kościele. Jaki jest zasadniczy cel Kongresu?

Jeszcze w połowie ubiegłego roku łacińscy biskupi Ukrainy ogłosili zamiar przeprowadzenia I Krajowego Kongresu Eucharystycznego Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie. W swoim liście pasterskim hierarchie pisali, iż zasadniczym motywem planowanego przedsięwzięcia jest ożywienie naszego życia religijnego. Zapowiadając Kongres, Biskupi zdefiniowali go m.in. jako „zgrupowanie Ludu Bożego wokół żywego Jezusa Chrystusa, wyjątkowa okazja do gorącej modlitwy, adoracji i refleksji”. Tym samym można słusznie stwierdzić, że oczekiwany Kongres Eucharystyczny przedstawi się nam jako konkretna lekcja katolickiej wiary i pobożności, przy jednoczesnym uwzględnieniu historio-zbawczego *hodie* naszego Kościoła.

Kongres Eucharystyczny na Ukrainie wpisuje się w historyczny ciąg podobnych wydarzeń w Kościele Katolickim. Proszę ukazać ich krótką perspektywę historyczną.

Początek historii kongresów eucharystycznych dał apostołat świętych katolików francuskich. Główną inspiratorką kongresowej idei była Emilia-Maria Tamisier z Tours (+1910), zatroskana o religijne odrodzenie kraju, późniejsza siostra zakonna. Przy współpracy ze swoim spowiednikiem ks. Cheverier (+1879) organizowała najpierw pielgrzymki do miejsc związanych z cudami eucharystycznymi (Awinion, Favemey), następnie zasugerowała zwołanie okolicznościowego kongresu. Gdy myśl o zorganizowaniu tego rodzaju manifestacji wiary dotarła do papieża Leona XIII (1878-1903), spotkała się z jego aprobatą i błogosławieństwem. Dzięki temu doszło do zwołania I Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Lille (Francja) w 1881 r. Podstawową ideą kongresów eucharystycznych było publiczne i uroczyste zmanifestowanie wiary w trwałą obecność Chrystusa w Eucharystii przy jednoczesnym ożywieniu życia eucharystycznego pośród wiernych, a także zadośćuczynienie za zniewagi wobec *Sanc-tissimum*.

Kongresy międzynarodowe stały się inspiracją do przeprowadzenia Kongresów krajowych oraz o wymiarze diecezjalnym. Stąd, w 1928 roku odbył się diecezjalny Kongres eucharystyczny we Lwowie – drugi (po Inowrocławiu – 1927 r.) w ówczesnej Polsce. Przypomnę, że w naszym



Ks. dr. Jan Szczych



bliskim sąsiedztwie tj. w Rosji (w Moskwie) w czerwcu 2000 r. miał miejsce ogólnokrajowy Kongres Eucharystyczny (pod hasłem *Eucharystia – źródło i szczyt życia chrześcijańskiego*). Dlatego, organizatorzy Kongresu Eucharystycznego na Ukrainie chętnie i zasadnie korzystają z historycznych doświadczeń w tym zakresie.

Czy Kongres na Ukrainie będzie posiadał jakieś swoje specificum?

Kongres Eucharystyczny jako osobliwy przejaw kultu eucharystycznego stanowi modlitewną stację, na którą zaprasza Kościół, aby „wspólnie doskonale zgłębić jakiś aspekt tajemnicy eucharystycznej oraz uczcić ją publicznie w duchu miłości i jedności” (zob. Rytuał eucharystyczny). Innymi słowy, Kongres jest

to zgromadzenie duchowieństwa i wiernych w uprzednio ustalonym miejscu, na przestrzeni zaledwie kilku dni, aby wspólnie oddać cześć eucharystycznemu Panu.

W przypadku Kongresu Eucharystycznego na Ukrainie, owa *statio* będzie niejako rozczłonkowana: na stolicę kraju, na ośrodek parafialny, siedzibę biskupa diecezjalnego, wreszcie na stolicę metropolii. Owo proponowane terytorialne porcjowanie wynika ze specyfiki istnienia i funkcjonowania naszego Kościoła lokalnego, uwzględniając zwłaszcza jego rozległość terytorialną. Nade wszystko jednak posiada swoje głębokie uzasadnienie pastoralne, aby jak najliczniejsza ilość wiernych była zaangażowana w kongresowe przeżycia.

Nasz Kongres ponadto posiada własne logo i hymn, które bezpośrednio nawiązują do samego hasła Kongresu: *Jezus Chrystus, wczoraj i dziś, ten sam także na wieki* (Hbr 13,8).

Jak zatem przebiega organizacyjne i duchowe przygotowanie Kongresu?

Struktura organizacyjna Kongresu uwzględni również jego etap przedwstępny. Zgodnie z postanowieniem Konferencji Rzymskokatolickich Biskupów Ukrainy, od września ub. r. trwa okres przygotowawczy do naszego Kongresu Eucharystycznego. W każdej rzymskokatolickiej parafii Ukrainy dwa razy w miesiącu duszpasterze uskuteczniają tematyczne propozycje liturgiczno-pastoralne, przygotowane przez Krajowy Komitet Kongresu; wtedy też kapłani urządzają w parafii dłuższą adorację Najświętszego Sakramentu. Oprócz tego, katechizujący przeprowadzają stosowne katechezy o tematyce eucharystycznej.

Istotnym wsparciem dla owocnego przeżycia Kongresu są duchowe

działania zbawiającego Chrystusa w sercach ludzi wierzących.

Ukraina jest państwem młodym, a obecny Kościół Rzymskokatolicki różni się od przedwojennego Kościoła łacińskiego na tych ziemiach. Czy Kongres może zjednoczyć katolików Ukrainy z różnych diecezji oraz wzmocnić więź między Kościołami partykularnymi w naszym kraju?

Trafną odpowiedzią na tę kwestię wydaje się być motto, główna idea planowanego Kongresu, wyjęta z listu do Hebrajczyków. Jak wyjaśniają nasi Biskupi, kongresowe hasło „stanowi nawiązanie do historycznych przeżyć, a równocześnie zwraca uwagę na „zbawcze dziś” oraz ukierunkowuje na przyszłość”. Biblijny kontekst obecnego motto odnosi się do przełożonych gminy chrześcijańskiej, którzy chociaż zapoczątkowali wspólnotę i strzegli jej poprzez głoszenie słowa Bożego i przykład życia wiary, zakończyli już swój bieg i umarli w wierze. Jedynie Chrystus jako Zbawiciel świata, w którego wierzą następnego pokolenia pozostaje zawsze ten sam wczoraj, dziś i na wieki.

Uwzględnianie zatem obecnej koniunktury Kościoła łacińskiego na Ukrainie w przygotowaniu Kongresu w żaden sposób nie może być i nie jest oderwane od jego perspektywy dziejowej. Zarówno przed wiekami, czy w epoce minionej, jak też i dzisiaj jest to ten sam jeden święty apostołski katolicki Kościół, którego Głową i Panem pozostaje sam Chrystus. W tym względzie wszyscy katolicy stanowili i stanowią wspólnotową jedność, bez względu na ich różnice kulturowe.

Zmienne w historii zewnętrzne uwarunkowania społeczno-polityczne modyfikują wprawdzie okoliczności życia wiara, niemniej jednak dla chrześcijan przedmiotem wiary niezmiennie pozostaje osoba Pana Jezusa. Przystępnie tę prawdę obrazuje kongresowe logo, ukazujące na tle terytorium Ukrainy Chrystusa dźwigającego krzyż. Jezus „idzie przez wieki, krwią znaczy drogę”, pociągając za sobą miliony „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (Ap 7, 9), krzepi ich eucharystycznymi Darami, aż osiągną cel swojej wiary – „zbawienie dusz” (1 P, 1, 9).

Nasz Kongres jest przygotowywany przez przedstawicieli wszystkich łacińskich diecezji Ukrainy, uwzględnia więc religijną specyfikę poszczególnych regionów kraju, w tym języka celebracji liturgicznych. Wyloniony przez biskupów diecezjalnych Ukrainy Krajowy Komitet przygotowawczy koordynuje przebiegiem Kongresu na jego etapie organizacyjnym, biorąc pod uwagę także inicjatywy różnych gremiów czy środowisk kościelnych. Wzajemna wymiana doświadczeń wśród organizatorów wyraźnie ukazuje nie tylko kolegalność kościelnego działania, ale już dziś warunkuje kongresową sposobność do mocnego wyakcentowania prawdy o powszechności i ciągłości Kościoła.

Dziękuję za rozmowę, życząc skuteczności ewangelicznego działania wobec ludzi wierzących.

„Pomagamy ponad 150 polskim rodzinom”

Z Moniką NARMUNTOWSKĄ-MICHALAK i ANDRZEJEM MICHALAKIEM rozmawiała MARIA BASZA.

Spełniły się Państwa marzenia o powstaniu fundacji charytatywnej. Wspólnie z Arturem Wiszniowskim założyliście taką organizację. Pod koniec ubiegłego roku „Fundacja Pomoc Polakom na Kresach imienia księdza doktora Mosinga” została zarejestrowana. Od wielu lat obejmujecie swoją pomocą naszych rodaków. Celem zasadniczym Fundacji jest różnorodna i wszechstronna pomoc Polakom, zamieszkającym na terenie Ukrainy, a więc – zakres Waszej działalności się poszerza... Jakże są cele zasadnicze Fundacji?



Stanisława Wierzbicka, Szepetówka

Fundacja przekształciła się z działającego od 17 lat Ruchu Apostolatu Emigracyjnego – Pomoc Polakom na Kresach. Zasadnicze cele właściwie nie się zmieniają. Są takie same jak były, a więc – wspomnianą już wszelkiego rodzaju pomoc, m.in. rzeczowa, medyczna itp. dla Polaków mieszkających na Ukrainie. Mamy nadzieję, że w ramach Fundacji, łatwiej będzie nam pozyskać środki na działalność, bo potrzeby są ogromne. Istotne dla nas jest również to, że Fundacja nosi imię bardzo zasłużonej dla Lwowa postaci, jaką był ks. dr Henryk Mosing. Mamy do księdza doktora szczególny sentyment,



Monika Narmuntowska-Michalak



Andrzej Michalak

gdyż przyjaźnimy się od lat z księdzem Bronisławem Baranowskim. To od księdza Bronia dowiedzieliśmy się wiele o życiu, posłudze i pracy doktora. Uważamy, że to postać niezwykła. Dla nas to zaszczyt, że nasza Fundacja ma takiego patrona.

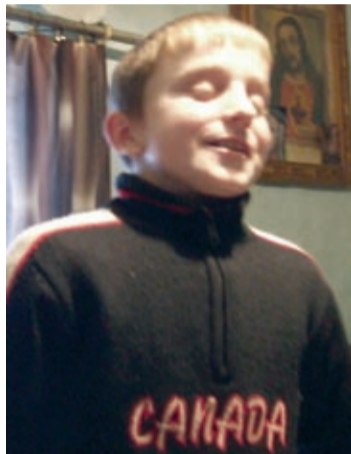
Z jakich źródeł będą pozyskiwane środki na realizację celów Fundacji?

Środki w dalszym ciągu będziemy pozyskiwać od sponsorów. Mamy wiele zaprzyjaźnionych osób, które konsekwentnie wspierają naszą działalność. Od roku 2014 mamy

nadzieję stać się organizacją pożytku publicznego, tym samym starać się o odpis z 1% podatku.

Czy mają już Państwo jakieś konkretne plany na rok 2012?

Jeśli chodzi o naszą działalność, wszystko dzieje się na bieżąco. Z dnia na dzień pojawiają się sprawy, którymi staramy się zająć, np. w ostatnich dniach dostaliśmy wiadomość z Sze-



Romek Jaremczuk z Siemionówki

petówki, że spalił się dom państwa Zablockich ze wsi Czerwony Kwiat. To rodzina wielodzietna, niezasobna, będziemy na pewno starali się im pomóc. Zablockich znamy od dawna. Byliśmy u nich w połowie stycznia, to pracowici i sympatyczni ludzie. W ich domu mieściła się kaplica, były tam odprawiane msze, gdyż we wsi nie ma kościoła.

Kurier Galicyjski chciałby wesprzeć działalność Fundacji. Co moglibyśmy zrobić, aby wspomóc Waszą działalność?

Pomagamy ponad 150 polskim rodzinom. A potrzeby są wielkie. Gdyby ktoś z czytelników Kuriera Galicyjskiego, chciał wesprzeć choćby rodzinę Zablockich, ale nie tylko, podajemy nr konta Fundacji. Za wszelką życzliwość serdecznie z góry dziękujemy!

Konto:

„Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. księdza doktora Mosinga”
BGŻ 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Los choinki z Ukrainy w Watykanie



Na placu św. Piotra w Watykanie nie ma już świątecznej choinki ani szopki. Wieczorem 2 lutego, w święto Matki Boskiej Gromnicznej, zakończył się okres świąteczny. Zgasły wtedy światła w szopce i iluminacja choinki. Zazwyczaj dekoracje są demontowane w dniu następnym, ale w tym roku, niespodziewana zamieć wstrzymała te prace. Podarowana papieżowi Benedyktowi XVI choinka jeszcze kilka dni cieszyła pielgrzymów śniegową szatą.

Jakież jest dalszy los choinki? Jej „służba” zakończyła się. Od siedmiu lat Watykan obdarowuje drzewkami twórców ludowych i rzemieślników rzymskiego stowarzyszenia kultury. Po trwającym co najmniej rok. procesie naturalnego suszenia drewno przekazuje się artystom, którzy wykonują drewniane elementy dla dzieci, do wykończenia w szkolnych warsztatach, lub tworzą rzeczy i zabawki drewniane dla szkół, szpitali

dziecięcych lub przytułków i biednych rodzin.

O losie drewnianych zabawek, którymi było udekorowane drzewko informuje strona ambasady Ukrainy przy Stolicy Apostolskiej. Po demontażu choinki, drewniane zabawki ręcznej roboty, zostaną przekazana rzymskiej klinice pediatrycznej „Bambino Gesù” dla dzieci, które są tam leczone. Część z nich zostanie też przekazana watykańskiej organizacji „Dispensario s. Marta”, która opiekuje się biednymi dziećmi imigrantów. Akcja charytatywna przekazania zabawek została zainicjowana przez Ambasadę Ukrainy w Watykanie i wsparta przez gubernatora państwa-miasta Watykan. Zabawki w kształcie aniołków, zwierząt, ptaków zostały wykonane w stylu ludowym specjalnie na ukraińskie choinki, zdobiące place św. Piotra i św. Marty w Watykanie.

źródło: Radio Watykańskie



Z okazji Jubileuszu

pani Swietłany Jurczenko

wieloletniej nauczycielki
Szkoły Średniej nr 24
im. Marii Konopnickiej we Lwowie

grono pedagogiczne
składa serdeczne życzenia,

zdrowia, pomyślności,
pogody ducha i łaski Bożej

Zajęcia plastyczne pod strzechą

Młodzi artyści z klubu „Skrzydła”, który działa przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, rozpoczęli nowy nabór na zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży szkolnej ze Lwowa. Zajęcia odbywają się w galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa 9. Ich celem jest wykształcenie w uczestnikach wrażliwości estetycznej i umiejętności wyrażania siebie poprzez sztukę.



Wszelkie informacje znajdą Państwo pod numerem telefonu: 063 287 27 07 –
Władysław Maławski
mail: skrzydla.lwow@gmail.com



Z okazji Jubileuszu

Pani Swietłany Jurczenko

Najserdeczniejsze Życzenia
Zdrowia, Szczęścia,
Wszystkiego co daje radość

z wyrazami szacunku
i szczerej wdzięczności
Członkowie Zespołu
Tańca Ludowego „Tęcza”
Absolwenci '98

PIERWSZY TERRORYSTA POLITYCZNY II RP

II RP nareszcie wybrała swego pierwszego prezydenta. Po kilku turach wyborów, konsultacjach politycznych, koalicjach ugrupowań partyjnych 9 grudnia 1922 udało się wyłonić osobę, która będzie reprezentować państwo na arenie międzynarodowej i decydować o jego losach, ponosząc za swe decyzje pełną odpowiedzialność. 11 grudnia 1922 roku odbyło się uroczyste zaprzysiężenie pierwszego Prezydenta II RP – Gabriela Narutowicza... Sądzone mu było rządzić tylko pięć dni.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
wikipedia.pl zdjęcia

Na Gabriela Narutowicza oprócz odpowiedzialności za Państwo i Naród spadły obowiązki reprezentacyjne – obecność na różnych ważnych uroczystościach, przemowy na zebraniach, otwarcie imprez artystycznych. 16 grudnia też był dniem wypełnionym szeregiem spotkań, wśród nich było otwarcie wystawy prac polskich artystów-malarzy w gmachu galerii sztuki „Zachęta” – Narodowej galerii sztuki.

Od kardynała Kakowskiego, prezydent Gabriel Narutowicz udał się do Zachęty samochodem, w towarzystwie szefa kancelarii Stanisława Cara. Przejazd Nowym Światem zajął kilka minut. Prezydent był w znakomitym nastroju, a przechodnie na ulicy witali go spokojnie.

Okolo godziny 12:10 samochód z prezydentem zjechał przed gmach Zachęty. Na schodach wiodących do budynku gościa powitał szef protokołu dyplomatycznego hr. Stefan Przędziecki. Prezes Zachęty, dziękując za przybycie, wprowadził prezydenta do środka. Zgromadzona publiczność powitała Narutowicza oklaskami i wiewatami.

Po drodze do sal wystawowych prezydent przywitał się z grupą malarzy organizujących wystawę. Każdemu z nich uściśnął dłoń. O godzinie 12:12 prezydent wszedł do sali wystawowej nr 1 znajdującej się na pierwszym piętrze budynku. W czasie, gdy podziwiał obraz Bronisława Kopczyńskiego przedstawiający fronton Zachęty do prezydenta podszedł ambasador angielski w Polsce, William Grenfell Max Müller z żoną. Żona ambasadora powiedziała: *Permettez-moi Monsieur le Président de Vous féliciter* (pozwoli pan sobie pogratulować panie prezydencie), Oh, plutôt faire les condoléances (raczej złożyć kondolencje) – odparł prezydent Narutowicz.

Osoba prezydenta wzbudzała powszechne zainteresowanie publiczności, większe niż zgromadzone w galerii obrazy.

W momencie, gdy prezydent Gabriel Narutowicz zatrzymał się przed obrazem Teodora Ziomka „Szron” rozległy się trzy szybko po sobie następujące wystrzały z rewolweru. Nastąpiło ogromne zamieszanie wśród zgromadzonej publiczności.

Prezydent zaczął się staniać i upadł na podłogę. Obok była poetka Kazimiera Iłakowiczówna, która



Gabriel Narutowicz

podtrzymywała jego głowę. Premier Nowak wzywał lekarza. Przybył dr Śniegocki znajdujący się przypadkiem w pobliżu. Stwierdził krwotok wewnętrzny płucny, „zaduszenie”, zatrzymanie akcji serca i zgon prezydenta Gabriela Narutowicza.

W tym czasie w panującym zamieszaniu dostrzeżono stojącego spokojnie zamachowca z hiszpańskim rewolwerem w dłoni, skierowanym w stronę nieżyjącego już prezydenta Narutowicza. Był to Eligiusz Niewiadomski. Został pochwycony przez wiceprezesa Zachęty, malarza Edwarda Okunia i jednego z adiutantów prezydenta. Bez oporu dał się rozbroić i powiedział: „Nie będę więcej strzelać”. W związku z tym posłano jedynie po marszałka Sejmu Rataja, który konstytucyjnie zastępował Prezydenta, jednak władzę tę mógł objąć tylko, opierając się na urzędowo sporządzonym akcie zgonu urzędującego prezydenta.

O godzinie 13:15 przybyły na miejsce sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Jan Skorzyński w asyście świadków: Edwarda Okunia, lekarza prof. Antoniego Leśniowskiego i władz prokuratorskich sporządził pierwszy protokół z oględzin zwłok prezydenta Gabriela Narutowicza. Fragment protokołu: „...W gmachu Zachęty

Sztuk Pięknych w sali nr I na pierwszym piętrze, wzdłuż i równoległe ze stojącą kanapą, głową zwrócony do drzwi wyjściowych leży na znak trup Prezydenta Rzplitej p. Narutowicza. (...) Koszula na piersi rozpięta i pokrwawiona, na kiści prawej ręki ślady krwi. Przybyły o godz. 1 min. 12 po południu prof. Antoni Leśniowski stwierdził, że p. Prezydent Rzplitej nie żyje i że śmierć nastąpiła od ran postrzałowych zadanych w klatkę piersiową. (...)”

O godzinie 14:30 sprowadzono lando i szwadron szwoleżerów do honorowego eskortowania ciała zamordowanego prezydenta. Ciało owinięte w narodowy sztandar do powozu przenieśli ministrowie Darowski, Car i członkowie komitetu Zachęty. Kondukt przewiózł zwłoki prezydenta do Belwederu.

Przy Zachęcie zebrał się tłum. W związku z tym mordercę prezydenta wyprowadzono bocznym wyjściem od ul. Królewskiej. W asyście wysokich funkcjonariuszy policji Niewiadomski został przewieziony do więzienia mokotowskiego.

Na gmachu Zachęty zatknięte zostały żałobne chorągwie.

Tyle o tragicznych wydarzeniach z 16 grudnia 1922 roku. Kim był zamachowiec? Dlaczego strzelał do prezydenta? Czy był poczytalny?



Eligiusz Józef Niewiadomski

Działal sam, czy w jakimś spisku? Komu mogło zależeć na śmierci prezydenta, pełniącego swe funkcje dopiero pięć dni? Pytań było więcej niż odpowiedzi. Ale o wszystkim po kolei.

Młodość

Eligiusz Józef Niewiadomski urodził się w Warszawie 1 grudnia 1869. Syn Wincentego, literata, urzędnika mennicy warszawskiej i uczestnika powstania styczniowego oraz Julii z domu Werner. Jego rodzina, której historia sięgała XVI wieku, pieczętowała się herbem Prus o przydomku „Goleń”; wywodziła się ze wsi Niewiadoma pod Sokolowem Podlaskim. W wieku 2 lat Eligiusz Niewiadomski stracił matkę, którą odtąd zastępowała mu starsza siostra Cecylia.

Wykształcenie średnie uzyskał w warszawskiej szkole realnej, gdzie ukończył wydział matematyczny w 1888. Naukę kontynuował w Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu, którą ukończył w 1894, otrzymując złoty medal absolwenta za obraz Centaury w lesie. Był dobrym studentem, otrzymał 2 małe srebrne medale i 2-letnie stypendium po 300 rubli rocznie. W latach 1894–1896 kontynuował studia w akademii pa-

ryskiej. Był uczniem Wojciecha Gersona (1851–1901).

Działalność artystyczna

Po powrocie do Warszawy zasłynął jako publicysta i krytyk sztuki – jego artykuły były cenione przez znawców, m.in. przez Stanisława Witkiewicza (ojca). Od 1897 wykładał rysunek na Politechnice Warszawskiej; poświęcił się pracy na rzecz utworzenia w Warszawie Szkoły Sztuk Pięknych na europejskim poziomie. Przygotował statut uczelni, plan prac, a dzięki swoim kontaktom ściągnął do Warszawy wielu wybitnych twórców, m.in. Ferdynanda Ruszczyca, Xawerego Dunikowskiego, Edwarda Trojanowskiego, Kazimierza Stabrowskiego. Jak wielu współczesnych uległ modzie na wyjazdy do Zakopanego i górskie wycieczki, był jednym z pionierów polskiego taternictwa i autorem jednej z pierwszych map Tatr, na której zaznaczył szlaki turystyczne i schroniska. Opracował popularny zbiór map historycznych wydanych pt. Album do dziejów Polski (1899). Brał udział w pracach przy reorganizacji Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

Szukając pracy, zajął się wykładami o historii sztuki, wzbogacając

je zbieranymi za granicą materiałami ikonograficznymi przy wykorzystaniu takich ówczesnymi nowinek technicznych jak np. przeźrocza. Wydał w tym czasie szereg opracowań naukowych, w tym wielkie dwutomowe dzieło „O sztuce średniowiecznej”. W latach 1904–1910 wykonał polichromię w kościele farynym pw. św. Bartłomieja w Koninie, a okna świątyni ozdobił secesyjnymi witrażami.

W latach 1916–1917 powrócił do wykładania historii sztuki, malował studia portretowe, kompozycje artystyczne i ilustrował czasopisma. 1 marca 1918 mianowany został kierownikiem wydziału malarstwa i rzeźby w Ministerstwie Kultury i Sztuki w rządzie Rady Regencyjnej.

Działalność konspiracyjna i polityczna

W młodości obok pracy artystycznej był aktywny na polu politycznym; w Warszawie związał się ze szkolnymi tajnymi kółkami uczniowskimi, załączkami rodzącego się ruchu narodowo-demokratycznego, w Petersburgu był prezesem organizacji polskich

mieckich w Warszawie. W 1920 roku, w chwili ofensywy bolszewickiej, wystąpił o urlop w ministerstwie i próbował wstąpić do Wojska Polskiego, ale został odrzucony z powodu wieku (miał wówczas 51 lat). Z polecenia gen. Kazimierza Sosnkowskiego został przyjęty do pracy kontrwywiadowczej w II Oddziale Sztabu Głównego; domagał się zintensyfikowania walki z komunistyczną agenturą i dywersją, ale jego koncepcje były odrzucane.

W 1921 zdemobilizowany powrócił do Warszawy na dawne stanowisko w Ministerstwie Kultury i Sztuki; jako urzędnik dobrze zapisał się w pamięci współpracowników: „(...) jako urzędnik był pod względem pojmowania swoich obowiązków pracowitym i wzorowym w swoim wydziale, jako wykonujący funkcję”, – wspomina o nim Jan Skotnicki.

Proces

Po dokonaniu zamachu Niewiadomski nie bronił się i nie próbował uciec, policja od razu go aresztowała.

30 grudnia 1922, w pierwszym dniu procesu, Niewiadomski został



Grób Eligiusza Niewiadomskiego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie

studentów. W 1891 uczestniczył w pierwszej od powstania styczniowego manifestacji patriotycznej w Warszawie, zorganizowanej przez studentów z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja. Od 1897 należał do tajnej Ligi Narodowej. Z członkostwa z niej zrezygnował, kiedy w czasie wojny rosyjsko-japońskiej domagał się, aby LN przeprowadziła antyrosyjską akcję dywersyjną (wysadzenie mostów na Kamie i Woldze), a jego koncepcje zostały odrzucone. Działał w tajnym Towarzystwie Oświaty Narodowej. Przemyczał z Galicji do Królestwa Polskiego nielegalne wydawnictwa narodowo-demokratyczne – „Przegląd Wszechpolski”, „Polak” i in. W nocy z 2 na 3 czerwca 1901 aresztowany przez rosyjską policję, został na kilka miesięcy osadzony w więzieniu na Pawiaku i w X pawilonie cytadeli warszawskiej. Utracił pracę na politechnice.

Po wybuchu I wojny światowej przebywał w Warszawie. Opowiedział się po stronie koalicji antyniemieckiej i nie zgodził się na wysuwane pod jego adresem propozycje współpracy ze zwolennikami proniemieckiej akcji politycznej J. Piłsudskiego i W. Studnickiego. 28 lutego 1918 uległ ciężkiemu wypadkowi wyskakując z tramwaju.

10 listopada 1918 brał czynny udział w rozbrajaniu żołnierzy nie-

skazany przez sąd na karę śmierci, której sam dla siebie zażądał. W czasie procesu przyznał się, że przez pewien czas nosił się z zamiarem wykonania zamachu na Józefa Piłsudskiego, uznając go głównym winowajcą demokratycznego i lewicowego rozkładu, który toczył jego zdaniem Polskę. Zrezygnował z tego w momencie, gdy Józef Piłsudski zadeklarował, że nie zamierza się ubiegać o stanowisko Prezydenta RP. Pomysł dokonania zamachu powrócił po wyborze na to stanowisko Gabriela Narutowicza.

Oczekując na wykonanie wyroku napisał „Kartki z więzienia” – zbiór przemyśleń dotyczących polityki, patriotyzmu i troski o Polskę. Ukończył także „Malarstwo polskie XIX i XX w”.

W momencie egzekucji wyraził wolę, by nie przywiązywano go do słupka ani nie zawiązywano mu oczu. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Ginę za Polskę, którą gubi Piłsudski!”

Został rozstrzelany przez pluton egzekucyjny 31 stycznia 1923. Pochowano go na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. W pogrzebie Niewiadomskiego uczestniczyło około 10 tysięcy ludzi.

KG

ROK KSIĘDZA PIOTRA SKARGI

W roku bieżącym przypada 400. rocznica śmierci najważniejszego polskiego kaznodziei, niestrudzonego obrońcy wiary i polskości. Z tej okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił rok 2012 rokiem ks. Piotra Skargi. Posłowie niemal jednogłośnie (359 głosów za) przyjęli inicjatywę upamiętniającą świątłego jezuitę, kaznodzieję Zygmunta III Wazy, rektora kolegium Jezuitów w Wilnie i pierwszego rektora Uniwersytetu Wileńskiego.

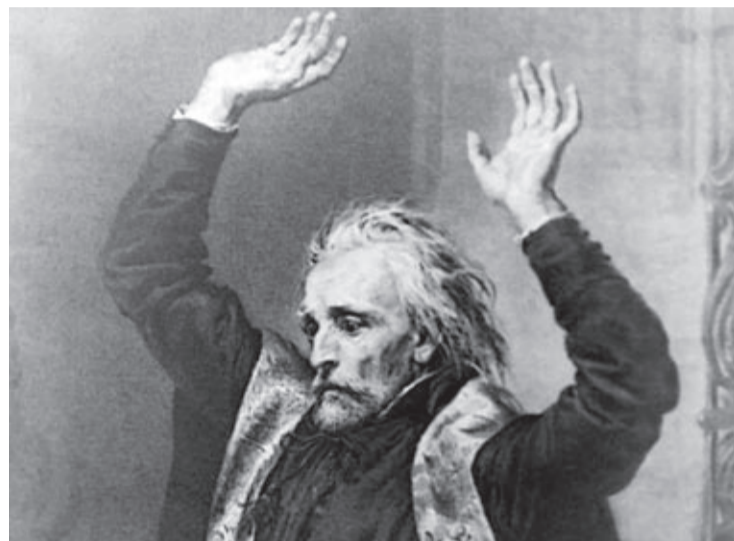
Przygotowała MARIA BASZA

Ks. Piotr Skarga zasłynął jako niestrudzony kaznodzieja, autor najpoczytniejszych w polskiej literaturze „Żywotów świętych” oraz wieszczych „Kazań sejmowych”. Do dziś nieocenia jest jego rola jako czołowego przedstawiciela polskiej kontrreformacji, filantropa, który w trosce o dobro Ojczyzny miał odwagę sprzeciwić się dominującym opiniom i napiętnować największe polskie przywary.

Piotr Skarga Powęski (lub też Pawęski) urodził się 2 lutego 1536 roku w Grójcu, na Mazowszu, w szlacheckiej rodzinie Michała i Anny ze Świątków. W wieku siedemnastu lat wstąpił na Akademię Krakowską. W 1562 roku przyjął święcenia subdiakonatu i został kaznodzieją w katedrze lwowskiej. Święceń kapłańskich udzielił mu arcybiskup lwowski Paweł Tarło.

O postawie księdza Skargi w taki sposób pisał na łamach „Przymierza z Maryją” Sławomir Skiba: „Szybko zyskał rozgłos dobrego mówcy, a za wzmocnienie wpływów Kościoła katolickiego, Tarło mianował Piotra Skargę kanonikiem, a następnie kanclerzem kapituły lwowskiej. Mimo wielu obowiązków, dużo czasu poświęcał na pogłębianie swojej wiedzy. Śledził także wydarzenia religijne w Polsce i za granicą. Prowadził życie bardzo ubogie, wszystko co posiadał, rozdawał biednym. Oprócz wypełniania swoich urzędowych obowiązków w kapitule, odwiedzał chorych w szpitalach i udzielał ostatniej posługi kapłańskiej skazańcom. (...) Kaznodzieja ze Lwowa gorąco pragnął połączyć swoją pracę z działalnością organizacji mocnej i zwartej o wojskowym niemal charakterze. Odczuwał gorącą potrzebę pracy misyjnej wśród ludzi, jak mówił „omamionych” protestanckimi doktrynami. Gorącą modlitwą, w której Piotr Skarga nie ustawał, pomogła mu pokonać trudności i wahania związane z podjęciem ostatecznej decyzji o wstąpieniu do Towarzystwa Jezusowego”.

O wybitnym jezuitcie pisał również na łamach tygodnika „Uważam Rze” Krzysztof Koehler: „Był niezwykle gorliwym patriotą, ostrym i zdecydowanym działaczem polskiej reformy katolickiej, pomysłodawcą przeróżnych (i skutecznych) akcji charytatywnych (Bractwo Miłosierdzia, Bractwo Świętego Łazarza, Bank Pobożny, Skrzynka Św. Mikołaja), obrońcą (radykałnym!) najuboższych, największym w swoich czasach kaznodzieją, pierwszym rektorem Akademii Wileńskiej, autorem słynnych i piekących reformacji tekstów przeciwko konfederacji warszawskiej, współtwórcą Unii Brzeskiej, autorem zarówno bestsellera Żywotów Świętych (...), jak i setek stron „Kazań” (przygodnych,



Ks. Piotr Skarga

obozowych, na niedzielę i święta, sejmowych) wreszcie niezliczonej ilości pism ulotnych, modlitw (w tym Modlitwy za Ojczyznę, która do dzisiaj odmawiana jest w kościołach w Polsce), niezwykle hojnie przez Boga obdarowanym artystą słowa (jego proza mieści w sobie wielką tradycję antycznej retoryki, ale zarazem jest nowatorska, otwiera nowe horyzonty). Był wybitnym organizatorem szkolnictwa w Rzeczypospolitej, ceniłym przez królów Stefana Batorego i Zygmunta III doradcą... Sporo to jak na jedną biografię.

Walka z herezją

Wiedział Piotr Skarga, jakie zagrożenie niosą ze sobą liczne wówczas w królestwie polskim herezje. W konfederacji warszawskiej upatrywał ogromne niebezpieczeństwa, uznawał jednak, że wojna domowa byłaby większym złem, gdyż nie byłoby w niej wygranych i doprowadziłaby do upadku królestwa. W tym też duchu znosił herezję, ale nie zgadzał się na jej uprzywilejowanie i zawsze wskazywał na tragiczne skutki jej szerzenia. Jednak dla protestanckich dysydentów, takich jak np. „Diabeł” Stadnicki walka o tolerancję oznaczała zamykanie katolickich kościołów, ich profanację i napaści na księży.

Kazania, które głosił Skarga, zawsze miały odzwierciedlenie w jego świętobliwym życiu. „Kaznodzieja, gdy sam źle żyje, mało kazaniem zbuduje” – mawiał o posłudze na ambonie. Przed wygłoszeniem każdego kazania prosił w modlitwie o Bożą pomoc i odprawiał pokutne biczowanie. Był także gorliwym czcicielem Matki Bożej. Jej czystość i Niepokalane Poczęcie uznawał za dogmat na długo przed jego ogłoszeniem.

O. Piotr przyjeżdżał często do podkrakowskiej Mogiły, aby tam, przed cudownym wizerunkiem Ukrzyżowanego, odprawiać Msze święte. Podczas jednej z liturgii, Pan Jezus przemówił z krzyża do Piotra Skargi. Jednakże nikt, oprócz niego, nie mógł

zrozumieć słów Ukrzyżowanego. Cztery lata przed swoją śmiercią, w trakcie odprawiania Mszy św. miał widzenie niezwykłego światła, jaśniejącego wokół Najświętszego Sakramentu. Jak opowiadał, usłyszał wtedy głos: „Daję ci zadatek miłości mojej ku tobie. Przyjmuję cię w jedność ciała mego, abys był częścią moją nierozdzielną. Czynie cię uczestnikiem dziedzictwa mego”.

Prześladowany za wiarę

Nienawiść, jaką wzbudzał swoją postawą wśród heretyków, najlepiej obrazuje napad, jakiego dokonał na niego jeden ze sług księcia Radziwiłła. Jak podają opracowania, sługa protestanta Radziwiłła „najechał go koniem i przyparł do muru, groził mu nagim mieczem i zasypał gradem przezwisk, a wreszcie wypoliczkował”.

Kiedy zarzucano mu mieszanie się do polityki odpowiadał: „Rzecz kto, ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa się i wdawać się winien, nie w rządy jej ale, aby jej grzechy nie gubiły i wykorzenie z niej były, a dusze ludzkie w niej nie ginęły”. Państwo porównywał Skarga do ludzkiego ciała, w którym wszystkie jego członki stanowią jeden organizm. Zwieńczeniem ciała i tym co góruje nad całością jest głowa, do której porównuje monarchę. „W ciele ludzkim są dwa przedniejsze członki, którymi się ciało ożywia i umacnia: serce i głowa [...] Religia i stan duchowny w ciele Rzeczypospolitej jest jako serce zakryte i wewnętrzne, z którego żywot wieczny pochodzi; a stan królewski jest jako głowa, w której są do rządu członków wszystkich oczy, uszy i inne smysły powierzchne [...] Gdy wiara katolicka i duchowny stan naruszony jest, jako ranne serce, prędką śmierć Rzeczypospolitej przywodzi. Gdy też stan królewski słabieje i boleje, jako głowa chora, władza członków wszystkich gnije i boleje i królestwo upada” – pisze Skarga.

źródło:

www.piotrskarga.pl

BLIŻEJ spełnienia MARZEŃ

To było ponad rok temu (chyba w grudniu?), gdy wraz z koleżanką ze studiów wybrałyśmy się na koncert charytatywny, który urządzał (już teraz nasz wspólny znajomy) Wiktor Korszla. Wiktor zorganizował w Teatrze Capitol zbiórkę pieniędzy dla swojego kuzyna, Kubusia, cierpiącego na zanik pracy mięśni. Tego grudniowego wieczoru byłam świadkiem czegoś nadzwyczajnego – dorośli ludzie bawili się w najlepsze do piosenek z dziecięcych bajek, na których wszyscy rośli... Uświadomiłam sobie wtedy pewną niezmiernie ważną rzecz – aby komuś pomóc, wystarczy tylko bardzo chcieć.

ELŻBIETA LEWAK tekst
DARIA WITKOWSKA
(Uniwersum TV) zdjęcia

„Skoro inni mogą...?”

Z tą myślą chodziłam sobie po Bożym świecie kilka miesięcy. Myśl ta dojrzała. Na wiosnę byłam świadkiem przeprowadzenia na Uniwersytecie Warszawskim wspaniałej akcji „V-Days”, która miała na celu nagłośnienie walki z przemocą wobec kobiet. Akcji, zorganizowanej przez tylko nieco ode mnie starszą koleżankę ze studiów Karolinę Urbańską.

Ostatnia kropla

Szperając na przełomie wiosny i lata po stronach Caritasu oraz innych instytucji i fundacji, trafiłam na szczególnie wzruszającą historię o życiu pięcioletniego chłopczyka, Huberta Sikorskiego, cierpiącego na rzadką chorobę genetyczną, a mianowicie na zespół o podłożu metabolicznym Lemlego, Smitha i Opitza. Prościej mówiąc, organizm człowieka cierpiącego na tę chorobę nie produkuje prawidłowo cholesterolu. Jest to choroba nieuleczalna, porażająca wszystkie komórki organizmu, przez co chore dziecko potrzebuje stałej opieki rodziców i wielu specjalistów.

Jak się okazało, rodzina Huberta utrzymuje się jedynie z zarobków ojca, gdyż matka, ze względu na opiekę nad synkiem, musiała zrezygnować z pracy zawodowej. Do niedawna cała rodzina (a Hubert ma jeszcze starszą siostrzyczkę) nie miała nawet gdzie mieszkać. Skąd więc miałby wziąć pieniądze na kosztowne rehabilitacje, których jeden dwutygodniowy turnus kosztuje od 3 do 4 tysięcy złotych?

A więc postanowione. Rezerwuję salę w Dawnej Bibliotece UW i zaczynam przygotowania do spektaklu charytatywnego „Blżej marzeń”.

Mniej lub bardziej poważnie

Nie wiem, czego bałam się wtedy bardziej – tego, że nic mi się nie uda, czy tego, że wszystko mi się uda. Wiem tylko, że nie zważałam na wewnętrzną niepewność co do skutków przedsięwzięcia i zawzięcie korespondowałam ze Stowarzyszeniem Autorów ZAiKS [Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych], Fundacją Dzieciom „Zdażyć z pomocą” (której podopiecznym jest Hubert) i znajomymi, którzy w większości są moimi kolegami z Teatru Polonistyki im. Eligjusza Szymanisa (wcześniej Teatru Milenius, o którym pisałam jakiś czas temu osobny artykuł).

Może posadzicie mnie o dziwną kolejność, ale dopiero gdy się upewniłam, że będę mogła przeprowadzić całą imprezę na Uniwersytecie, zadzwoniłam do rodziców Huberta. Rozmawiałam z jego matką Brygidą i, jak nakazuje grzeczność,



„Na wyspach Bergamutach podobno jest Kot w Butach...”

zapytałam w końcu, czy mają coś przeciwko temu, żebyśmy urządzili spektakl charytatywny dla Huberta. Roześmiała się tylko i przyznała, że aż przeszył ją dreszcz emocji – nikt nigdy wcześniej czegoś takiego nie proponował. Owszem, ich Stowarzyszenie „SLOmisie” (o nim za chwilę) zorganizowało kiedyś zbiórkę pieniędzy, ale dochód przeznaczony był na wszystkie dzieci, które zreszta ta organizacja – a jest ich naprawdę sporo. Umówiliśmy się, że będę ją informowała na bieżąco o przebiegu przygotowań do spektaklu.

Przygotowania

ZAiKS, jak się okazało, wcale nie był „jaskinią smoków”, jak żartował jeden z jego pracowników, choć z pewnością niektórym z zewnątrz tak się wydaje. ☺ Pracują tam bardzo mili, zawsze uśmiechnięci i otwarci ludzie. Pan Dariusz Dubina, z którym miałam przyjemność korespondować i spotkać się przy omawianiu poszczególnych kwestii, bardzo cierpliwie odpowiadał na wszystkie moje pytania i nawet nieco bawił go mój stres. – Wszystko będzie dobrze – podsumował w pewnym momencie z uśmiechem.

Najzabawniejsze jednak w całej tej latanie było to, że kręciłam głowę dosłownie wszystkim – od znajomych, poprzez władze wydziałowe i uniwersyteckie aż do pracowników Urzędu Miasta. Latałam tam i z powrotem, wyjaśniając nowe fakty (tj. konieczność nowych dokumentów), uśmiechałam się ciągle o coś do panów na portierni (ojekku, miałam im zwrócić taśmę klejącą!), składałam niemalże codzienne wizyty pani Wandzie Drażan (złota kobieta!), która pomagała mi jak tylko mogła w rezerwacji jednej z największych sal na kampusie i informowała cierpliwie o tym, jakie papiery muszę jeszcze załatwić (a było tego niemało, uwierzcie).

Czy nie największą radością sprawiła mi jednak wspaniałomyślna decyzja Dziekana Wydziału Polonistyki



Brygida, Krzysztof, Weronika i Hubert

prof. dr. hab. Stanisława Dubisa o wsparciu finansowym naszego projektu. Zgodził się on, by to Wydział pokrył wydatki związane z przygotowaniem wydarzenia: a był to koszt i ryczałtu ZAiKS-u, i druku biletów oraz plakatów (które, swoją drogą, zaprojektował przyjaciel naszego Teatru Tomek Gocławski).

Moim pomocnikiem w sprawach organizacyjnych, którymi byli Aleksandra Dąbrowska i Piotr Bartha, powierzyłam sprawę korespondencji z mediami i ewentualnymi sponsorami nagród, które mieliśmy wylosować w loterii. Niestety, okazało się, że życie rzadko przypomina filmy: mało które organizacje odpowiedziały na listy, a ta garstka, co odpisała, życzyła nam powodzenia, ale nie mogła sponzorować nagród. Ale! Życie rzadko przy-

pomina film, bo... częściej przypomina bajki. Zaledwie kilka dni przed wydarzeniem zjawiły się na horyzoncie Dobre Wróżki naszego projektu – koleżanka z Wydziału i dziennikarka TVN 24 i TVN – Magdalena Kowalczyk – zauważyła nasz projekt i przekazała tę informację koleżance po fachu – Małgorzacie Kowalczyk, której udało się uzyskać fany – przeróżne książki dla dzieci i podręczniki.

Na koniec miałam jeszcze tylko jedno życzenie: by zjawiło się na sali jak najwięcej dzieci. Dlatego, gdy nie dostaliśmy odpowiedzi od szkół na nasze listy, obeszłam wszystkie podstawówki śródmieścia, by osobiście zaprosić wychowawców i dzieci na spektakl charytatywny. Jak nie drzwiami, to oknami. ☺

21 listopada 2011 roku

Jak miało to wyglądać? Moim pomysłem było – skoro robimy to dla dziecka – sprawić, by wszyscy wrócili do przed- i szkolnych lat, czyli należało przede wszystkim pobawić się z wierszami Brzechwy, Tuwima, bajkami Fredry i Krasickiego. Jednak nie wpadłam na nic lepszego jak standardowa „akademia”, a nie byłoby to najlepszym rozwiązaniem. Poratował mnie jednak kolega z Teatru, Artur Hellich, który podjął się heroicznego wysiłku i stworzył scenariusz – do przeżabawnej fabuły o szkolnej lekcji wplótł wybrane przeze mnie najpiękniejsze wiersze i piosenki, na których wszyscy wyrosliśmy. I tak zjawiła się na scenie szkolna klasa, z ławką prymusów przed biurkiem Nauczycielki (zgadnijcie, kto ją grał?) i ławką łobuzów na końcu klasy, którzy zaczęli dziewczynki i byli... nie najlepiej przygotowani. Każdy z „uczniów” miał przygotować wiersz lub piosenkę. Zjawił się więc na środku klasy i Kaczka-dziwaczka, i Stefek Burczymucha, i Grześ z jego Ciocią, a nawet powtórzona została historia o tłustej lokomotywie (w wersji hip-hopowej) i wyżalono się na to, że wyspy Bergamuty tak naprawdę nie istnieją – a przecież są tak piękne... Po każdym wierszu Prymuski przypominały sobie jednak, że znają jeszcze piosenki na ten temat, które były przez nas omawiane (np. pomaganie sobie nawzajem, dzielenie się, pożyczanie, nie gniewanie się) i śpiewały najpiękniejsze piosenki z Disneyowskich bajek.

Wszyscy dali się wciągnąć w tę zabawę – i najstarsi, i najmłodszy. Dzieci nawet brały czynny udział w tym, co działo się na scenie: podpowiadały „uczniom” teksty wierszy, śpiewały wraz z nami piosenki, wspólnie z łobuzami rapowały. Na zawsze jednak zapamiętam pewnego chłopca, Bolka, który cały spektakl kręcił się na swoim miejscu i zaglądał, a to przez nóżki krzesła, a to zza pierwszego rzędu, aż w końcu... wyszedł do nas na scenę i był niezmiernie zdziwiony i zaciekawiony tym, że nic się tu nie zmieniło choć znalazł się z nami na jednej płaszczyźnie. Podobno przechadzał się za moimi plecami jak prawdziwy dyrektor szkoły. Usadawiłam go przy moim biurku (rola nauczycielki chyba mnie prześladowała – grałam ją przecież na studiówce) i kontynuowałam program. Jednak Bolek postanowił zmienić repertuar, który proponowaliśmy (widocznie średnio go interesowali *Przyjaciele* Wieszcza) i prosił, byśmy zaśpiewali piosenkę o Szariku z *Czterech pancernych*. ☺ Jak się później dowiedziałam od jego matki, było to dla niej nie lada wydarzenie, gdyż Bolek rzadko odzywa się poza domem, a tu – w dodatku na scenie – chciał z nami rozmawiać i dyskutować. ☺

Po spektaklu, który zakończyła piosenka *Hakuna matata* (czyli „nie martw się”) z *Króla Lwa*, odbyła się loteria. Każdy bilet miał specjalnie przygotowany kupon, który oderwano przy wejściu i losowano według napisanych na kuponach numerków książki, płyty, podręczniki i inne fanty, sponsorowane przez TVN 24. Wylosowano również książki i bony na ksero, sponsorowane przez Punkt Ksero „Ellenai” na Wydziale Polonistyki, a właściwie przez Katarzynę Kowalską. Nie można też zapomnieć o bonach na listy do świętego Mikołaja, które sponsorował Michał Zielański, (właściciel firmy emolio.pl), a które na pewno stały się wspaniałym mikołajkowym prezentem. Wszystkie dzieci wróciły do domu z upominkiem, również starsza siostra Huberta, Wiktoria.

Muszę przyznać, że najbardziej wzruszającą chwilą tego wieczoru



Jedna z czterech puszek udostępnionych przez Fundację

były podziękowania pana Krzysztofa Sikorskiego, ojca Huberta, skierowane do wszystkich zebranych. Łzy same zjawily się w oczach obecnych i to właśnie ojciec i syn otrzymali najwięcej oklasków tego wieczoru.

SLO Misie (www.slo-misie.org)

Dopiero po spektaklu dowiedziałam się o tym, że istnieje Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Zespołem Smitha, Lemlego i Opitza „SLO-misie”. Zrzesza ono dzieci, cierpiące

na tę samą chorobę co Hubert. Czytałam o tych dzieciach, o tym, co przeżywają każdego dnia one i ich rodziny. Czytałam o tym, jak rodzice każdego dnia walczą o swoje dzieci – o ich każdy ruch, każdy uśmiech, każdy oddech. To jest ciągła walka o życie. Właśnie dlatego tak szanuję te rodziny i chcę im pomóc.

Być może uda się nam systematycznie urządzać zbiórki pieniędzy – po kolei dla każdego dziecka? Są to na razie tylko moje myśli, zobaczymy, co da się zrobić.

Prośba do Czytelników

Zebraliśmy tego dnia 1 734, 15 złotych. Wszystkie pieniądze zostały przekazane na konto Fundacji, a później – Hubertowi i jego rodzinie. Cała kwota została przekazana na jego rehabilitację.

W najbliższym czasie obywatele Polski rozliczają się z dochodów i ist-

przekazanie swojego 1% w ubiegłych latach. W roku 2011 Fundacja Dzieciom Zdać z Pomocą przekazała na subkonto Huberta 2900 zł. Jeszcze raz dziękujemy wszystkim. Pieniążki te pomogą nam wyjechać na tumus rehabilitacyjny do specjalistycznego Ośrodka w Bydgoszczy „Neuron”. Koszt jednego dwutygodniowego tumusu to 4500 zł. Efekty ćwiczeń są natomiast widoczne i wierzę – WARTO POMAGAĆ. Jestem dumna, że wspólnie dokonujemy tyle dobrego dla Huberta.

Pozdrawiam wszystkich i z góry dziękuję – Brygida”

To naprawdę zadziwiające, ile człowiek potrafi, gdy tylko chce. Gdy tylko wie, że ktoś potrzebuje jego pomocy.

Podziękowania

Tak, wiem, średnio dobrze czyta się podziękowania, zwłaszcza tak długie jak to (kiedyś nawet mi powiedziano, że moje felietony to z grubsza same podziękowania, ale cóż ja poradzę na to, że nauczono mnie być wdzięczną za wszystko, co się otrzymuje).

Wszystko to, co tu napiszę, jest szczerze i będę zawsze wdzięczna tym wszystkim, którzy w każdym – nawet najmniejszym stopniu – przyczynili się do zrealizowania tego charytatywnego wydarzenia.

Chcę podziękować władzom Uniwersytetu Warszawskiego – Jej Magnificencji Pani Rektor UW prof. dr hab. Katarzynie Chałasińskiej-Macukow oraz Kanclerzowi UW mgr. inż. Jerzemu Pieszczyrkowowi – za to, że pozwolili przeprowadzić tę imprezę i zbiórkę pieniędzy na terenie uczelni. Jeszcze raz dziękuję władzom Wydziału Polonistyki – nie jest wcale sekretem, że nasi Dziekani są zawsze otwarci na wszelkie studenckie inicjatywy i gotowi nas, studentów, wspierać.

Dziękuję również Redaktorowi Naczelnemu i kolegom z redakcji Kuriera Galicyjskiego, który popierał mój pomysł i objął wydarzenie patronatem medialnym wraz ze studentką telewizją Uniwerka TV. Między innymi, materiał Aliny Grabowskiej (z UTV) można obejrzeć na stronie internetowej telewizji, wystarczy wpi-

sać w wyszukiwarce Google „Bliżej Marzeń Uniwerka TV”. Zachęcam do obejrzenia!

Chcę z całego serca podziękować państwu Irenie i Zbigniewowi Kuleszom, którzy na stronie duszki.pl na bieżąco publikowali informacje o spektaklu i pomagali radą w sprawach organizacyjnych.

Jestem wdzięczna za pomoc osobom kwestującym: Weronice Kalinowskiej, Malwinie Miechowskiej, Szymonowi Domagale. Nie mogę pominąć również tych, którzy zjawili się na scenie, a byli to: Natalia Oses, Weronika Taracha, Zuzanna Milewska, Agnieszka Wojciechowska, Kamila Świątek, Konrad Szczyński, Jan Barański, Jakub Sawicki. Każdy z nich stworzył charakterystyczną, barwną i niepowtarzalną postać, za co był im wdzięczny każdy widz.

W całym tym tekście zjawilo się wiele, wiele nazwisk, ale niestety nie

tym, którzy mówili mi, że taka działalność nie ma sensu, tym, którzy stwierdzili, że zorganizowanie imprezy na taką skalę jest pomysłem nie do zrealizowania. Dziękuję, bo dzięki wam uparłam się, że go zrealizuję. I zrealizowałam.

Na pewno nie jest to ostatnia charytatywna impreza, którą organizuję – w tym czy w następnym roku, ale na pewno znajdę zapaleńców, z którymi zorganizujemy podobne wydarzenie.

Nie trzeba bać się takich pomysłów i takich przedsięwzięć. Warto odważnie iść po swoje marzenia i odważnie realizować zamiary. Ten koncert mógłby odbyć się jeszcze rok temu, gdybym nie przeżywała chwil zwątpienia w możliwość jego zrealizowania.

Bądźcie bliżej własnych marzeń i pomóżcie innym też się do swoich zbliżyć, bo przecież „warci jeste-



Najmłodsi widzowie

wszystkich zdołam tu wymienić, jak na przykład tych wszystkich, którzy przybyli do nas i swoimi ofiarami wspomogli leczenie Huberta. W imieniu własnym i rodziny Huberta bardzo Wam dziękuję!

Na koniec chcę podziękować wszystkim tym, którzy wierzyli, że mi się uda, moim Rodzicom, Siostrze, Przyjaciołom. Tym, którzy na wszelkie możliwe sposoby pomagali mi i którzy po prostu przy mnie byli – a proszę mi wierzyć, byli przy mnie i bliscy mi ludzie, i dalecy znajomi, a były nawet całkiem obce mi osoby. Chcę jednak podziękować również

śmy tyle, ile potrafimy dać z siebie innym”.

*Jaka to radość pomagać
dźwigać
biec do chorego
z wywieszonym językiem
własne swe serce nieść
jak gorączkę
rozdawać
i wciąż się czuć
bezzadnym
być niczym
by Pan Bóg mógł działać
wszystko jest wtedy
kiedy nic dla siebie*

/ks. Jan Twardowski/

List do redakcji

Od 2007 roku, podczas organizowanych corocznie we wrześniu w Poznaniu uroczystości „Dni Lwowa i Kresów”, wybranej osobie wręczana jest Statuetka Lwa, która jest odzwierciedleniem nadania honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą wykonał artysta-plastyk, Jarosław Lebień, nawiązuje formą do lwów, jakie stały przed wojną na cmentarzu Orląt we Lwowie, przed pomnikiem Chwały.

Laureatami wyróżnienia nadawanego w Poznaniu są ludzie wybitnie zasłużeni, obywatele Rzeczypospolitej Polskiej lub posiadający Kartę Polaka, którzy przyczynili się do:

- ratowania Dziedzictwa Narodowego,
- upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej,
- niesienia pomocy Polakom i ich potomkom, którzy pozostali na tere-

Poznański Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich nadaje honorowe wyróżnienie „Semper Fidelis”

nach dawnej Rzeczypospolitej, - przekazywania wiedzy o terenach i bohaterach, a także prawdziwej historii Kresów, - dokumentowania szczegółów historycznych niezbędnych dla naszego i następnych pokoleń.

Wyróżnienie ma na celu uhonorowanie osób, które w szczególny sposób dały dowód wierności Kresowej Ziemi. Materialnym elementem wyróżnienia jest posążek Lwa, symbolu miasta LWOWA miasta „SEMPER FIDELIS”.

W latach 2007-2011 wyróżnieni Statuetką Lwa zostali: śp. minister Andrzej Przewoźnik, śp. prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Szczepan Siekierka, śp. przewodniczący Koła Bukaczow-



czan Tadeusz Tomkiewicz oraz prof. Stanisław Sławomir Nicieja.

Dotychczas kandydatury do tego wyróżnienia zgłaszane były przez członków Poznańskiego Oddziału TML i KPW. Decyzję o jego przyznaniu, po uprzednim rozpatrzeniu zgłoszonych propozycji przez powołaną kapitułę, podejmował Zarząd. Obecnie pragniemy, aby osoby, które otrzymają lwa w czasie kolejnych Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, wybierane były spośród kandydatów zgłaszanych przez szersze gremium. Dlatego zwracamy się z uprzejmą prośbą do redakcji, o zamieszczenie apelu do czytelników, którym drogę są Lwów i Kresy, aby przesyłali na nasz adres swoje propozycje kandydatów do wyróżnienia, wraz z krót-

kim uzasadnieniem. Wszelkie wnioski kierować można do nas listownie lub drogą elektroniczną:

adres pocztowy:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu
CK ZAMEK
61-809 Poznań,
ul. Św. Marcin 80/82 p. 336
lub e-mai: poznan@lwowiacy.pl

Informujemy jednocześnie, że otworzyliśmy w internecie własną stronę www.lwowiacy.pl, na której zamieszczamy informacje bieżące dotyczące naszego Oddziału, artykuły z historii Kresów i in. Za wszystkie propozycje i uwagi z góry dziękujemy.

w imieniu zarządu
STANISŁAW ŁUKASIEWICZ

70 LAT TEMU POWSTAŁA ARMIA KRAJOWA

14 lutego 1942 r. Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz o przekształceniu Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Decyzja o powstaniu AK była podyktowana koniecznością scalenia polskich konspiracyjnych oddziałów zbrojnych i podporządkowania ich rządowi RP w Londynie. Utworzona przed 70 laty AK jest uważana za największe i najlepiej zorganizowane podziemne wojsko działające w okupowanej Europie.

Korzenie Armii Krajowej sięgają zawiązanej w nocy z 26 na 27 września 1939 roku przez grupę wyższych oficerów z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim, przy współudziale prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski. Stała się ona zalążkiem rozbudowanego potem Państwa Podziemnego.

Utworzona 27 września 1939 roku Służba Zwycięstwu Polski została przekształcona najpierw w 1940 roku w Związek Walki Zbrojnej, a następnie rozkazem Naczelnego Wodza w Armię Krajową, w skład której weszło ok. 200 organizacji wojskowych, zarówno spod okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej.

Armia Krajowa była konspiracyjną organizacją wojskową stanowiącą integralną część Sił Zbrojnych RP. Podlegała Naczelnemu Wodzowi i Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie. W zamierzeniach rządu miała być organizacją ogólnonarodową, ponadpartyjną, a jej Komendant Główny jedynym, pełnomocnym przez rząd dowódcą krajowej siły zbrojnej. Głównym zadaniem AK było prowadzenie walki o odzyskanie niepodległości przez organizowanie i prowadzenie samoobrony i przygotowanie armii podziemnej na okres powstania, które miało wybuchnąć na ziemiach polskich w okresie militarnego załamania Niemiec.

Kolejnymi dowódcami AK byli generałowie: Stefan Rowecki ps. Grot – do 30 czerwca 1943 roku, Tadeusz Komorowski ps. Bór – do 2 października 1944 roku, Leopold Okulicki ps. Niedźwiadek – do 19 stycznia 1945 roku. Komendant Główny AK podlegał Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych. Organem dowodzenia AK była Komenda Główna (KG), w której skład wchodziły oddziały, pionierzy organizacyjne i samodzielne służby –

oddziały: I Organizacyjny, II Informacyjno-Wywiadowczy, III Operacyjno-Szkoleniowy, IV Kwatermistrzostwa, V Łączności Operacyjnej, VI Biura Informacji i Propagandy oraz VII Finansów i Kontroli, a także Kierownictwo Dywersji.

Terenowa struktura organizacyjna AK odpowiadała zasadniczo przedwojnemu podziałowi administracyjnemu kraju. Na terenie województw tworzone okręgi, w powiatach – obwody, w gminie lub kilku gminach – placówki. Tworzone były także obszary będące jednostkami strukturalnymi, obejmującymi kilka okręgów. Na początku 1944 roku Komendzie Głównej AK podlegały 4 obszary i 8 samodzielnych okręgów. W skład AK wchodziły także jednostki strukturalne, działające poza granicami kraju: Samodzielny Wydział do Spraw Kraju Sztabu Naczelnego Wodza tzw. Oddział VI oraz Oddziały AK na Węgrzech („Lisz”) i w Niemczech (Komenda Okręgu Berlin „Blok”).

AK od początku była organizacją masową, zwiększającą szeregi przez werbunek ochotników i kontynuowanie akcji scaleniowej, rozpoczętej przez Związek Walki Zbrojnej. W latach 1940-1944 do AK przystąpiły m.in.: Tajna Armia Polska, Polska Organizacja Zbrojna „Znak”, Gwardia Ludowa, PPS-WRN, Tajna Organizacja Wojskowa, Konfederacja Zbrojna, Socjalistyczna Organizacja Bojowa, Polski Związek Wolności oraz częściowo Narodowa Organizacja Wojskowa, Bataliony Chłopskie i Narodowe Siły Zbrojne.

Liczba zaprzysiężonych żołnierzy AK wynosiła na początku 1942 roku ok. 100 tys., zaś w lecie 1944 roku już ok. 380 tys., w tym: ok. 10,8 tys. oficerów, 7,5 tys. podchorążych i 87,9 tys. podoficerów. Kadra AK rekrutowała się z oficerów i podoficerów armii przedwrześniowej oraz z absol-



wentów tajnych Zastępczych Kursów Szkoły Podchorążych Rezerwy i Zastępczych Kursów Podoficerów Piechoty, a także przerzucanych do kraju oficerów, tzw. cichociemnych. Od 1943 roku w jednostkach podporządkowanych Komendzie Głównej AK tworzone kompanie i bataliony, od 1944 roku – pułki, brygady, dywizje, zgrupowania pułkowe i dywizyjne.

Potrzeby finansowe, materiałowo-sprzętowe i w zakresie uzbrojenia były zabezpieczane przez rząd RP i uzupełniane w drodze akcji bojowych i innych działań, mających na celu zaopatrzenie w broń, mundury, sprzęt i środki finansowe (m.in. za-

kupy broni i własna, tajna produkcja broni strzeleckiej: pistoletów maszynowych, granatów i materiałów wybuchowych).

AK realizowała swe cele poprzez prowadzenie walki bieżącej i przygotowywanie powstania powszechnego. Walka bieżąca prowadzona była głównie przez akcje małego sabotażu, akcje sabotażowo-dywersyjne, bojowe i bitwy partyzanckie z siłami policyjnymi oraz regularnym wojskiem niemieckim. Specjalne miejsce w działalności bojowej AK zajmowały akcje odwetowe i represyjne w stosunku do SS i policji oraz zdrajców i prowokatorów.

Przygotowaniem i wykonaniem akcji sabotażowo-dywersyjnych i specjalnych zajmowały się autonomiczne pionierzy wydzielone z KG AK: Związek Odwetu, „Wachlarz” i Kierownictwo Dywersji, pod nadzorem Kierownictwa Walki Konspiracyjnej, a następnie Kierownictwa Walki Podziemnej. Innymi formami walki bieżącej były: organizowana na szeroką skalę akcja propagandowa wśród społeczeństwa polskiego (prowadzona przez Biuro Informacji i Propagandy), wydawanie prasy, np. „Biuletynu Informacyjnego”, szerzenie dezinformacji wśród Niemców (akcja „N”) oraz wywiad wojskowy.

Kulminacją wysiłku zbrojnego AK było Powstanie Warszawskie. Po jego klęsce jednostki AK na terenach zajętych przez Armię Czerwoną zostały zdemobilizowane. 19 stycznia 1945 roku Komendant Główny gen. Okulicki wydał rozkaz o rozwiązaniu AK. Straty AK wyniosły ok. 100 tys. poległych i zamordowanych żołnierzy, ok. 50 tys. zostało wywiezionych do ZSRR i uwięzionych. Do moskiewskiego więzienia trafił m.in. gen. Okulicki, sądzony w procesie szesnastu przywódców Państwa Podziemnego.

Wobec represji sowieckich i polskich służb bezpieczeństwa nie wszystkie oddziały AK podporządkowały się rozkazowi o demobilizacji. Powstały nowe organizacje konspiracyjne m.in.: Ruch Oporu Armii Krajowej i Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. Żołnierze AK byli prześladowani przez władze komunistyczne, zwłaszcza w okresie stalinizmu, wielu z nich skazano na karę śmierci lub wieloletniego więzienia.

PAP

ilustracja: www.powstanie1944.blogspot.com

List do redakcji



29 stycznia, w bardzo mroźny dzień, nie bacząc na niską temperaturę, zebrał się jak zwykle w szkole nr 10. Kierownik Ewelina Małanicz przedstawiła nam Teresę Pakosz, która przygotowała dla nas prelekcję o Powstaniu Styczniowym.

Było to powstanie narodów przeciw Rosji. Rozpoczęło się ono 22 stycznia 1863 roku, a zakończyło się późną jesienią 1864 roku. Objęło

SPOTKANIE UNIwersytetu TRZECIEGO WIEKU WE LWOWIE

ono tereny Księstwa Polskiego, Litwy, Białorusi oraz części Ukrainy.

Powstanie zostało poprzedzone wieloma manifestacjami politycznymi, powstawaniem tajnych kółek, łączących się w obozy polityczne. Stoczono około 1200 bitw i potyczek. Od października 1863 roku dowódcą na Polesiu został Romuald Traugutt, który usiłował zreorganizować akcję zbrojną. Został aresztowany i 5 sier-

pnia 1864 roku zginął na szubienicy na stokach Cytadeli Warszawskiej. Powstanie zostało stłumione. W historii Polski pozostanie jako pierwszy ruch partyzancki, który miał oparcie na części chłopstwa, drobnej i średniej szlachty, a w miastach – na masach plebejsko-robotniczych.

Referat swój pani Teresa upiększyła pokazem zdjęć dokumentalnych, obrazów Artura Grottgera i

Juliusza Kossaka, a także włączyła nagrania piosenek, które powstały w owych czasach. Wspólnie je odśpiewaliśmy.

149 lat, to półtora wieku i wiele zdarzeń i nazwisk uszło w niepamięć. Ale dzięki takiej prelekcji, historia Polski ożywa w naszej pamięci na nowo.

Po zakończeniu spotkania udaliśmy się na lwowski Rynek, gdzie

koło Ratusza zorganizowano wystawę, poświęconą 149. rocznicy wybuchu powstania Styczniowego. Lekcja historii na długo pozostanie w naszej pamięci, a patriotyzm naszych przodków pozostanie w nas na zawsze.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Wystawa o blokadzie Leningradu

Dawnych mieszkańców Leningradu, teraz Sankt-Petersburga, mieszka dziś we Lwowie całkiem sporo. Są oni zrzeszeni w towarzystwie-ziomkostwie „Piter-Klub”, które działa przy Rosyjskim Centrum Kulturalnym we Lwowie. Do tego towarzystwa może wstąpić każdy, kto urodził się w Leningradzie - Sankt-Petersburgu lub mieszkał w tym mieście nie mniej niż pięć lat.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

27 stycznia 2012 roku w salach Lwowskiego Pałacu Sztuki odbyła się prezentacja wystawy poświęconej przerwaniu blokady Leningradu w 1944 roku. Prawie 900 dni trwała blokada ogromnego, kilkumilionowego miasta. Najbardziej od obstrzału, bombardowań, a przede wszystkim głodu ucierpiała ludność cywilna: kobiety, dzieci, ludzie starsi. Każdego dnia z głodu umierało do 3000 osób. To co się działo w oblężonym mieście trudno sobie wyobrazić. Żadne filmy, obrazy nie mogą donieść do nas strasznej rzeczywistości tamtych dni.

Ale jeszcze żyją ludzie, którzy przeżyli blokadę, którzy pamiętają tamte czasy. Okazało się, że dawnych mieszkańców Leningradu, teraz Sankt-Petersburga, mieszka dziś we Lwowie całkiem sporo. Są oni zrzeszeni w towarzystwie-ziomkostwie „Piter-Klub”, które działa przy Rosyjskim Centrum Kulturalnym we Lwowie. Do tego towarzystwa może wstąpić każdy, kto urodził się w Leningradzie - Sankt-Petersburgu lub mieszkał w tym mieście nie mniej niż pięć lat.

Na uroczystości do Pałacu Sztuki przy ul. Kopernika przyszło dużo lu-



matycznego akredytowani we Lwowie: rosyjskiego, polskiego, czeskiego i austriackiego. Konsul generalny RF również wziął aktywny udział w organizacji uroczystości. Zwróciliśmy się do konsula generalnego RF Olega Astachowa, który powiedział: „Konsulat wsparł inicjatywę „Piter-Klubu” i Towarzystwa Rosyjskiego w sprawie organizacji wystawy. Przerwanie blokady Leningradu miało znaczenie nie tylko dla Rosji. Było to wydarzenie na skalę europejską, a nawet światową. Obrona Leningradu przedstawiła całemu światu jak ogromne ofiary naród rosyjski był

środkich, w tym nie tylko rosyjskich, ale też ukraińskich”.

Wieczór pamięci przerwania blokady Leningradu prowadził prezes „Piter-Klubu” Igor Korczewski. Obecni byli też duchowni, księża z cerkwi prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu pw. św. Georgija, ojcowie Jurij i Roman. Ojciec Roman przekazał zebraniem błogosławieństwo abpa lwowskiego Augustyna i podzielił się swymi wspomnieniami ze spotkań z mieszkańcami Leningradu, którzy przeżyli blokadę. „Zwycięstwo – to wiara, – powiedział, – zwyciężyć może tylko ten, kto wierzy”. Wystąpili



dzi. Wśród nich kombatanCI II wojny światowej, przedstawiciele rosyjskich towarzystw kulturalnych, działających we Lwowie, młodzież rosyjskiego pochodzenia. Część młodzieży uczniowskiej zrzeszona jest w organizacji skautów pod nazwą „Ruś Halicka”. Organizatorem i kierownikiem rosyjskich skautów w naszym mieście jest Kirył Arbatow. Wśród obecnych byli też przedstawiciele korpusu dypl-

gotów ponieść dla ratowania cywilizacji w walce z faszyzmem. Jestem bardzo zadowolony, że naszą inicjatywę wsparli mieszkańcy Lwowa, którzy dziś przyszli na otwarcie wystawy i przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, wśród nich konsul generalny RP Jarosław Drozd i konsul Republiki Czeskiej. Cieszymy się bardzo, że przyszła też młodzież, skauci, uczniowie lwowskich szkół

również świadkowie i uczestnicy tych dalekich już wydarzeń. Zademonstrowano film dokumentalny o blokadzie Leningradu.

Po obejrzeniu filmu ludzie wychodzili ze łzami w oczach. Nie można było spokojnie oglądać kroniki śmierci z głodu i chłodu setek tysięcy cywili.

KG

40 lat temu zmarł Marian Hemar – poeta, tłumacz i satyryk

11 lutego minęło 40 lat od śmierci Mariana Hemara – poety, jednego z najwybitniejszych polskich satyryków i twórców kabaretowych, autora popularnych szlagierów i subtelnego tłumacza poezji Horacego i sonetów Szekspira.

„Może dlatego – mimo, że Hemar był poetą, dramaturgiem, satyrykiem, oratorem, fraszkopisarzem i lirykiem – osobiście cenilem szczególnie jego prozę, klarowność jego artykułów i esejów: ich żywotność, wszechstronność, precyzję wyrazu” – pisał pisarz emigracyjny Józef Mackiewicz, który zetknął się z Hemarem w Londynie. Mackiewicz podkreślał hemarową „jasność, artystyczną doskonałość i komunikatywność”.

Prawdziwe nazwisko Hemara to Jan Marian Heschel. Urodził się w 1901 roku we Lwowie w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Był kuzynem Stanisława Lema (jego matka i ojciec Lema byli rodzeństwem). We Lwowie ukończył gimnazjum i studiował filozofię i medycynę na Uniwersytecie. W 1924 roku przeniósł się do Warszawy, gdzie związał się z grupą poetycką „Skamander” oraz rewiami „Qui pro quo”, „Banda”, „Ali Baba”. Pisywał skecze i monologi wykonywane między innymi przez Ludwika Sempolińskiego, Zulę Pogorzelską i Adolfa Dymkę.

„Przyjedzie taki drań z Galicji, bidula, skromne to i ciche. Już po roku puszy się we własnym aucie, we własnym futrze, ma co najlepsze krawaty i co najlepsze dowcipy, ani się człowiek obejrzał, a już pierwszorzędnym piosenkarzem, gwiazdą, ba – trzy gwiazdki kabaretu polskiego. Wyrósł na naszych oczach na Fredrę piosenki żydowskiej, mało mu, wlaź na scenę Teatru Polskiego i tam swoje dowcipy wytrząsa. Ma fantazję i pomysłowość, ma żywe poczucie sceny i aktora, a to już na naszym bezrybiu nie rak, ale cały szczupak po żydowsku, albo sandacz z jajami” – tak przemawiał Antoni Słonimski w lutym 1929 roku, po premierze debiutu dramatycznego Hemara pt. „Dwaj panowie B., czyli jej pierwszy kochanek”. Odtąd Hemar uważany był za „prawdziwego” autora teatralnego.

Dorobek literacki Hemara jest ogromny: ponad 3000 niezwykle popularnych piosenek, do których sam komponował muzykę, setki wierszy, kilkanaście sztuk i słuchowisk radiowych. Był również współpracownikiem „Wiadomości Literackich”, oraz dyrektorem teatru Nowa Komedja (1934-1935). W 1939 r. piosenka Hemara „Ten wąsik” (wykonywana przez Ludwika Sempolińskiego w popularnej rewii „Orzeł czy Rzeszka”), spowodowała interwencję ambasadora Niemiec w Warszawie.

Po wybuchu II wojny światowej Hemar przedostał się do Rumunii. W latach 1940-1941 walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich w Palestynie i w Egipcie



(m.in. pod Tobrukiem). Po wojnie osiadł w Londynie, gdzie prowadził teatrzyk polski w klubie emigrantów i współpracował m.in. z muzą Wesołą Lwowską Fali – Władą Majewską. Prowadził także jednoosobowy Teatr Hemara – cotygodniowy kabaret radiowy na antenie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, gdzie wygłaszał wierszowane komentarze satyryczne do bieżących wydarzeń politycznych. Hemar pisywał też satyry i fraszki, parodie i parafrazy, piosenki, wiersze liryczne, przekłady poetyckie. Był autorem tekstów takich szlagierów jak: „Kiedy znów zakwitną białe bzy”, „Czy pani Marta jest grzechu warta”, „Nikt, tylko ty”, „Jest jedna, jedyna”, „Upić się warto”.

W powojennej Polsce twórczość Hemara objęta była cenzurą. „Żeby przemycić jego piosenki, mówiło się np. że są to piosenki Tuwima” – wspominał Wojciech Młynarski, którego spektakl „Hemar” w warszawskim Ateneum pod koniec lat 80., był dla wielu Polaków pierwszą okazją do poznania powojennej twórczości autora „Kiedy znów zakwitną białe bzy”.

Jednak „mimo pocztytności, której mógł mu zazdrościć każdy autor na emigracji, mimo sukcesów w teatrze i w objazdach autorskich po świecie, miał poczucie, że traktowany jest poniżej swej miary i wciąż jako pisarz lżejszego kalibru” – pisał emigracyjny krytyk literacki Juliusz Sakowski. Sam Hemar, zapytany pod koniec lat 50. o swoją wizję teatru odpowiedział, że stara się podważyć własne motto: „Polacy to mają przekonanie pienne, że co zabawne – blahe, co nudne – uczone”.

Marian Hemar u schyłku życia dał się poznać jako znakomity tłumacz poezji Horacego i sonetów Szekspira. Zmarł 11 lutego 1972 roku w Dorking pod Londynem, gdzie został pochowany.

PAP

Lwowska Galeria Sztuki ma 115 lat

Lwowska Galeria Sztuki, do 1998 znana jako Lwowska Galeria Obrazów jest jednym z największych muzeów we Lwowie. Po 115 latach jej stan posiadania to obecnie około 50 tys. eksponatów. Muzeum powstało na bazie przedwojennej Miejskiej Galerii Obrazów oraz włączonych podczas okupacji sowieckiej Lwowa innych galerii, zbiorów kościelnych i prywatnych, których nie udało się wywieźć po wojnie. Początki galerii sięgają 14 lutego 1897 roku, kiedy to zapadła decyzja lwowskiego magistratu o utworzeniu galerii dzieł sztuki.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
ilustracje archiwum

Idea stworzenia zakładu, który gromadziłby dzieła sztuki i był ogólnodostępny dla publiczności, zarodziła się we Lwowie jeszcze w połowie XIX wieku. Był to okres, gdy znane rodziny magnackie miały po swych prywatnych rezydencjach prawdziwe perełki, zbierane przez pokolenia. Ale to wszystko było do użytku prywatnego. Otóż w prasie lwowskiej pojawiły się tego rodzaju artykuły: „Wszelako brakuje nam jeszcze wiele zakładów, które by okazywały, że należymy w istocie do świata cywilizowanego. Jedną z najpierwszych potrzeb w tej mierze jest galeria obrazów” – pisał w roku 1861 na łamach „Dziennika Literackiego” lwowski malarz Kornel Szlegel. Dalej przedstawił on szcze-



Gmach Galerii Obrazów, dawna willa Łozińskich

dowskiego, Henryka Rodakowskiego, Artura Grottgera, Jana Matejki, Aleksandra Gierymskiego, Jana Stanisławskiego, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Chelmońskiego, Józefa Mehoffera, Stanisława Wyspiańskiego, Olgi Boznańskiej, Władysława Słowińskiego, Jacka Malczewskiego.

Na otwarcie galerii lwowski mecenas Michał Szymon Toepfer, który już w roku 1905 ofiarował miastu do przyszłej galerii 59 obrazów i szkiców malarskich polskich artystów ze swojej prywatnej kolekcji, czyni kolejny dar na który złożyło się około 200 obrazów, szkiców malarskich, pastelów i akwaeli twórców polskich: sześć obrazów i szkiców malarskich Józefa Czajkowskiego, Witolda Pruszkowskiego, mały, bardzo ekspresyjny obrazek Maurycego Gottlieba Czaty, do ballady Adama



Jan Matejko, portret dzieci autora

gótowny projekt założenia i działalności galerii. Pierwszym krokiem do stworzenia galerii stało się przekazanie miastu w darze kolekcji obrazów i rycin przez majora Kiinla w 1874 r. Z braku odpowiednich pomieszczeń wystawowych zostały one zdeponowane w Narodowym Zakładzie im Ossolińskich.

Jak zawsze bywa, od decyzji do realizacji – droga daleka. Dopiero po 15. latach od decyzji magistratu drgnęło. Naturalnie dzięki prywatnemu „sponsorowi”. W 1902 roku dr Władysław Dulęba wniósł do skarbcza miasta 5000 koron „na kupno dzieł sztuki”. „Zawstydzona” rada miasta też dodała to tego parę groszy. W roku 1903 nadarzyła się pierwsza okazja, i magistrat kupuje płótno Wilhelma Leopolskiego „Śmierć Acerna”. W tym samym czasie zostały także zakupione obrazy „Polonia” Jana Styki i „Śluby Jana Kazimierza” Jana Matejki. Jednak wiele cennych dzieł wisiało po urzędach, w Magistracie, w gabinetach urzędników.

Kolejną okazją do uzupełnienia zbiorów była napięta sytuacja w Rosji w latach 1905-1907. Pod zaborem rosyjskim za Zbruczem pozostały majątki Jakowiczów, Potockich, Przeździeckich, Dębowskich, którzy jako mecenasowie sztuki przez wiele lat gromadzili dzieła mistrzów europejskich. W obecnej sytuacji zaczęli wyprzedawać swoje kolekcje w antykwariatach w obawie przed ruchami chłopskimi, skąd trafiały one do Wiednia, Berlina, Petersburga. A były tam między innymi płótna Rafaela, Rembrandta, Rubensa, Van Dycka, Veronese, Tintoretto i innych mistrzów oraz duża kolekcja akwareli, rysunków, mebli, gobelinów, fajansów, a także zbiory, które należały do króla Stanisława Augusta.

O tej sytuacji na początku 1907 roku usłyszał był Aleksander Czołowski – dyrektor Archiwum Miejskiego, autor licznych prac historycznych. Dzięki jego zaangażowaniu została stworzona „ekspedycja” w celu ratowania tych kolekcji. Wystłany w ekspedycji W. Stroner

– jeden z członków lwowskiej komisji, kustosz Muzeum Przemysłowego – nadesłał depezę, że kolekcja jest ogromna, 19 przepelnionych pokoi. Pozostali członkowie komisji – Tadeusz Rutowski, Aleksander Czołowski, prof. Stanisław Rejchan, prawnik A. Lisiewicz wyjechali niezwłocznie do Sitkowiec, majątku Jana Jakowicza, właściciela ziemskiego, właściciela dwu cukrowni. W ciągu trzech dni w dzień i w nocy oglądali każdy przedmiot, każdy obraz i w żaden sposób nie mogli ustalić ceny. Zgadzali się co do jednego, że przegapić kolekcji nie można, koniecznie należy ją kupić w całości. Po długich targach ustalono cenę na 200 tys. koron. 12 lutego otrzymano zgodę Magistratu, a 13 lutego – sekcji finansowej, na wypłacenie sumy 225 tys. koron (25 tys. jako prowizję otrzymał antykwariusz B. Domhelm). Pojawił się teraz nowy problem: w jaki sposób przewieźć taką ilość rzeczy przez granicę. Istniał przecież dekret zabraniający wywozu dzieł sztuki za granicę Imperium Rosyjskiego.

W końcu jednak, 106 skrzyń szczęśliwie dojechało do Lwowa. Otwarcie wystawy odbyło się pod koniec lutego 1907 r. W salach Muzeum Przemysłowego, otwartego w 1904 roku, zorganizowano imprezę pod tytułem „Wystawa zakupu na Ukrainie”, na którą złożyło się ponad 400 obrazów. Opinia społeczna podzieliła się: jedni chwaliли, mówiąc o uratowaniu kolekcji inni ganili, zarzucając magistratowi rozrzutność. Ale fakt stał się faktem – Lwów otrzymał olbrzymie zbiory najlepszych dzieł sztuki. Co teraz z tym robić? Gdzie wystawiać?

I znów „sponsoring”. Po śmierci znanego pisarza i historyka Władysława Łozińskiego w roku 1912 jego przepiękne zbiory, które znajdowały się we własnym budynku (przy ul.



Jacek Malczewski, Pithia

Ossolińskich 3, obecnie ul. Stefanyka 3), zgodnie z testamentem przeszedł na własność miasta. Spadkobierca Władysława Łozińskiego – Walery Łoziński, po pewnym czasie odsprzedał Magistratowi oddziedziczony budynek i tym sposobem Galeria Miejska otrzymała zbiory Łozińskiego i swoją obecną siedzibę na dodatek. To właśnie tu, obok mistrzów europejskich gromadzone są płótna malarzy polskich: Jana Piotra Norblina, Marcellego Bacciarellego, Kazimierza Wojniakowskiego, Antoniego Bro-

Mickiewicza, oraz dzieła Aleksandra Gryglewskiego, Leopolda Loefflera, Kazimierza Pochwalskiego, Wincellego Wodzinowskiego, Władysława Wankiego, Jana Stanisławskiego, Leona Wyczółkowskiego, pastele Stanisława Wyspiańskiego (*Portret dziewczynki*) oraz malarzy lwowskich: Franciszka i Bruna Tepów, Aleksandra Augustynowicza, Stanisława Kaczora-Batowskiego, Romana Bratkowskiego, Andrzeja Grabowskiego, Henryka Grabińskiego, Stanisława Janowskiego, Damazego

Kotowskiego, Zygmunta Rozwadowskiego, Tadeusza Rybkowskiego, Kazimierza Sichulskiego, Wilhelma Wachtela.

W latach 1908-1912 ze spuścizny po sekretarzu Matejki, Marianie Gorzkowskim, od właścicieli prywatnych i od rodziny malarza nabyto szesnaście dzieł malarskich Matejki. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej na podstawie zapisu Floriana Ziemiałkowskiego jego rodzina przekazała do

galerii kilka obrazów Wilhelma Leopoldskiego i płótno Tadeusza Ajdukiewicza *Modlitwa na pustyni*. W roku 1919 Julia Mussilowa przekazała niewielką, lecz cenną kolekcję obrazów malarzy lwowskich; Jana Maszkowskiego, Kornelego Szlegla, Aleksandra Raczyńskiego i kilku innych. Dar Erazma Barącz z roku 1925 wzbogacił galerię o *Portret Tadeusza Barącz* pędzla Jacka Malczewskiego, *Portret Erazma Barącz* pędzla Leona

Wyczółkowskiego i szereg innych dzieł. W roku 1928 malarz Ludwik Kwiatkowski, który wiele lat spędził we Lwowie, ofiarował około 50 portretów, pejzaży i martwych natur.

W roku 1933 z zapisu Kazimierza Fedorowicza oraz od Kazimierza Pruszkowskiego z Paryża weszło do galerii siedem dzieł Witolda Pruszkowskiego. Dzięki tym darom, w których znalazły się tak znakomite obrazy, jak *Wiosna*, *Portret Stefani*

Fedorowiczowej, *Madonna*, *Trzy palety i Wierzy*. W tym samym roku Zuzanna Dylewska podarowała portrety pędzla malarzy ze środowiska lwowskiego: Marcina Jabłońskiego, Karola Schweikarta oraz jeden z najdoskonalszych portretów kobiecych Alojzego Reichana, wyobrażający Helenę Matzel z Wroczynerów.

W 1938 w obawie przed wojną w galerii zdeponowano szereg prywatnych kolekcji (Leona Pinińskiego i Konstantego Brunickiego) z okolic Lwowa, złożonych tam głównie przez arystokrację i ziemiaństwo polskie.

Wśród dzieł ofiarowanych w roku 1939 przez Stanisława Badeniego znalazły się: dużej wartości artystycznej obrazy Wacława Szymanowskiego, Tadeusza Ajdukiewicza, Jana Stanisławskiego, Stanisława Czajkowskiego, Romana Bratkowskiego, pastele Alfonsa Karpińskiego, Teodora Axentowicza. Wielu malarzy, tworzących w tym okresie prezentowało swoje dzieła Lwowskiej Galerii Obrazów.

Luna Drexlerówna, bardziej znana jako rzeźbiarka – sprezentowała swój malarzski autoportret. Zakupiono też prace Stanisława Rejchana, Marcellego Harasimowicza, Adama Styki, Ludwika Kurelli, Edwarda Rydza, Eugeniusza Marcina Kazimirowskiego, Franciszka Horodyskiego, Antoniego Markowskiego, Kazimierza Łotockiego, Bronisławy Rychter-Janowskiej, Zofii Albinowskiej, Antoniego Bartkowskiego, Mieczysła-

wa Reyznera, Kajetana Stefanowicza, Emo Erba i innych, przeważnie tych artystów, których twórczość związana była ze Lwowem.

W latach 40. na rozkaz władz sowieckich nastąpiła reorganizacja muzeów, w wyniku której m.in. Ossoli-neum straciło swój status prawny Zakładu Narodowego i zostało znacjonalizowane ze wszystkimi zbiorami. Do Miejskiej Galerii Obrazów włączono zbiory sztuki z Muzeum Lubomirskich, z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Biblioteki Baworowskich, Bractwa Stauropigijskiego, Muzeum Historycznego oraz prywatnych kolekcji Dzieduszyckich, Gołuchowskich, Sapiehów, tym samym likwidując te muzea a ich zbiory rozpraszając w wyniku braku organizacji.

W okresie okupacji niemieckiej ukryto część kolekcji w piwnicy domu i pomieszczeniach katedry ormiańskiej, lecz 225 obrazów, spośród których znajdowały się: *Autoportret Rembrandta* i *Portret damy Gossarta*, zostały wywiezione przez Niemców na Zachód.

W roku 1946 decyzją rządu Ukraińskiej SRR przekazano do Muzeum Śląskiego we Wrocławiu duży zespół obrazów ze zbiorów Lwowskiej galerii, między innymi dziewięćdziesiąt dwa dzieła z głównej kolekcji, a także wiele obrazów z dawnej kolekcji Muzeum im. Lubomirskich, ze zbiorów Orzechowicza, Pinińskiego i innych.



Henryk Siemiradzki, *U źródła*

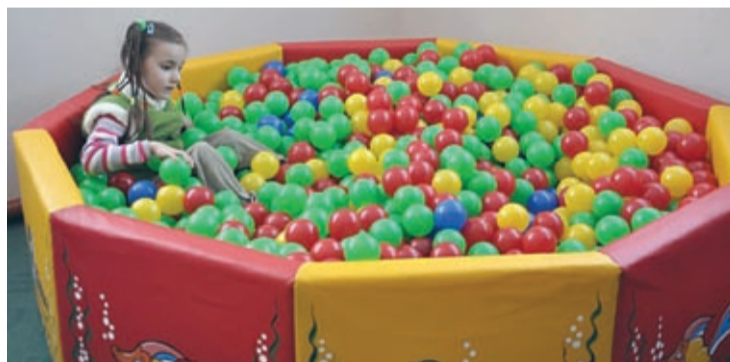
Pomoc z Krakowa dla Kołomyi

Dzieci szczególnej troski z przykarpackiej Kołomyi mają teraz możliwość rehabilitacji w dwóch sensorowych salach, które zostały wykonane według wzorów krakowskich. Przy pomocy specjalnych urządzeń, dzieci, wśród których większość to chłopcy, uczą się rozpoznawania kolorów, dźwięków, kształtów, starają się pełzać, siedzieć i chodzić. Dla wielu tak proste, wydawałoby się, rzeczy były do niedawna niemożliwe. Zajęcia obserwowała korespondent Kuriera.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

„Miałam szczęście, że mogłam być w Krakowie, gdzie zobaczyłam, jak pracuje się z dziećmi szczególnej troski, – mówi Irena Traczuk, dyrektor kołomyjskiego centrum rehabilitacji dzieci-inwalidów, pokazując przestronne pomieszczenie. – Tu pod opieką specjalistów czują pełnoprawnymi członkami społeczeństwa”. Na początku dzieci z Kołomyi bały się nowego i niezwykłego. Teraz z nowych sal z sensorowym wyposażeniem nie wyciągniesz ich na siłę. Największą radością dla rodziców są uśmiechnięte buzie ich dzieci. Ma tu zajęcia kilkoro dzieci ze słabym wzrokiem. Oto kula świetlna, z której projektor rozsyła po całej sali jam promienie i kolorowe kółka. Nasi wychowankowie tak są im radzi, że nie tylko obserwują je, ale biegają za nimi, usiłując złapać”.

Następne dziwo – światłodynamiczny ekran. Różnokolorowymi falami mieni się cała ściana. Dzieci są zachwycone. Jedna z dziewczynek biegnie od mamy i z nieopisanym szczęściem dotyka kolorowych fal na ścianie. Kolejne dziwo – szklana kolumna z bąbelkami powietrza.



Też je dotykają. Niektórzy nawet próbują utrzymać bąbelki, czy liźnąć go. Pomaga to nie tylko słabo widzącym dzieciom, ale też innym, kto ma zajęcia w Centrum, skoncentrować się. Nie jest to tajemnicą, że dzieci szczególnej troski, są bardzo emocjonalne.

Śledząc zmianę kolorów, chłopcy i dziewczynki uspokajają się. Po takiej terapii świetlnej dzieciom można coś opowiadać, uczyć je liter, dźwięków, słów, kolorów, opowiadać bajki. Światłowod – ulubiona rozrywka dzieci w Centrum. Każdy może przebierać długie sznury ze świecącymi bąbelkami na końcach. „Jeżeli dziecko nie widzi, to może odczuć, że pęczki są długie, jest ich dużo i są cienkie. Tak dzieci rozwijają drobną motorykę palców”, – kontynuuje pani Irena.

Dzieciom dają posłuchać dźwięki lasów, szum morza, wiatru, śpiew ptaków i lekkie rozluźniające melodie. Przy nich wypoczywają i rodzice. Potem dzieci śpieszą na kilim zabaw. Można do niego przymocować ceratowe zabawki w kształcie owoców, drzew, zwierzątek, figur geometrycznych. Można je dotykać i badać. Słabo widzące dzieci zapamiętują formy. Można z nich też układać obrazki. Pełzać i chodzić można na specjalnej ścieżce, gdzie są widoczne ślady stóp. Stawiając kroki po tych śladach, dzieci uczą się prawidłowo ustawiać stopy, chodzić na palcach, piętach. A dla wielu wychowanków Centrum prawidłowe chodzenie przychodzi z wielkim trudem.

A gdy dzieci trafiają do wanienki, puszczają okrzęci, chlapią się w wodzie, moczą ręce, to dociągają



ich od tej zabawy bez łez nie można. Woda dla dzieci – to wielkie szczęście. Dzieciom dają też potrzymać trochę śniegu. Troszeczkę, żeby nie zmarzły. Śnieg topi się na rączkach i woda przecieka przez palce. Dzieci bawią się piaskiem, fasolą, przesypując z jednej rączki na drugą, masują rączki.

Kolejna radość – basen z kulami. Są ich setki – zielone, żółte,

czerwone, wszystkie twarde, ale przyjemne w dotyku. Można w nich się zanurzyć, „skoczyć”, „pokapać”. Daje to dzieciom dobry masaż. Na specjalnym kółku, dzieci z porażeniem mózgowym kręcą się i uczą utrzymywać równowagę przy chodzeniu.

Z dziećmi pracują wychowawcy, siostry, masażystka, rehabilitant i psycholog.

KAZIMIERZ ALEKSANDER SABBAT

„Są trzy elementy polskiej drogi do wolności. Pierwszy i najważniejszy – to wola narodu polskiego i odmowa pogodzenia się ze zniewoleniem...” (z wypowiedzi K. Sabbata)

ANDRZEJ SPRYCHA tekst

www.bieliny.kielce.opoka.org.pl zdjęcie

Kazimierz Sabbat urodził się 27 lutego 1913 r. w Bielinach Kapitulnych, małej wsi położonej w pobliżu Łysej Góry. Jego ojciec był miejscowym organistą. Szkołę powszechną ukończył w Tursku Wielkim. Uczęszczał do I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu. Po maturze odbył zasadniczą służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Kielcach. W 1935 r. rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego, które ukończył tuż przed wybuchem II Wojny Światowej. Przez rok studiował także w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie.

W związku z wybuchem wojny Kazimierz Sabbat otrzymał przydział mobilizacyjny do Ośrodka Zapasowego 25 Dywizji Piechoty. Nie miał jednak okazji uczestniczyć w działaniach wojennych kampanii wrześniowej, bowiem po agresji wojsk radzieckich 17 września 1939 r., razem z tysiącami innych żołnierzy, zdecydował się opuścić kraj. Ostatecznie znalazł się we Francji, gdzie wstąpił do oddziałów odradza-

jącego się Wojska Polskiego. Początkowo skierowano go do służby w marynarce wojennej, jednak niebawem przeniesiony został, już jako instruktor wyszkolenia, do Brygady Zmotoryzowanej gen. Stanisława Maczka. Podczas kampanii francuskiej został ranny.

Po klęsce Francji ewakuował się do Wielkiej Brytanii. Z początkiem kwietnia 1943 r. przeniesiony został do Londynu gdzie pracował w Komitecie Naczelnym Związku Harcerstwa Polskiego na Czas Wojny. Jednocześnie, jako porucznik Wojska Polskiego, dostał sześciomiesięczne odkomenderowanie z armii do Ministerstwa Oświaty by prowadzić sprawy dotyczące polskiej młodzieży. Poza tym, służąc w Sztabie Generalnym, także zajmował się podobną tematyką, będąc tam referentem do spraw młodzieżowych. Organizował wówczas pracę wychowawczą dla dziesiątków tysięcy młodych córek i synów narodu polskiego, rozproszonych po całym świecie.

Do rezerwy przeszedł w 1948 r. W tym samym roku, by zdobyć środki na życie dla swej rodziny, założył wraz z przyjaciółmi przedsiębiorstwo produkcyjne. Nadal jednak pracował społecznie w harcerstwie oraz Sto-



Kazimierz Sabbat

warzyszeniu Polskich Kombatan-tów. Po powstaniu tzw. Rady Trzech znalazł się w kierownictwie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego – organu pełniącego funkcje zbliżone do rządowych. W Egzekutywie kierował odcinkiem skarbu. Od 1967 r. był prezesem tegoż organu. W la-

tach 1976–1986 sprawował funkcję premiera rządu emigracyjnego, w 1986 r. objął zaś urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie.

Kazimierz Sabbat dostrzegał potrzebę silnej więzi między emigracją a krajem. Rolę emigracji widział przy tym głównie jako ośrodka kształto-

wania myśli niepodległościowej oraz przekazywania do kraju niezbędnych informacji. Za jego prezydentury trwały działania mające na celu znalezienie ewentualnego następcy na urząd prezydenta RP wśród działaczy opozycyjnych z kraju. W grę wchodzić miało kilku kandydatów. Istniała jednak ogromna trudność, polegająca na potrzebie zabezpieczenia dla kandydata na urząd prezydenta, który przeniósłby się przecież do Londynu, odpowiednich środków materialnych. Dodać przy tym trzeba, że urząd ten, analogicznie jak urzędy ministrów oraz inne stanowiska polityczne piastowane na emigracji, były funkcjami całkowicie honorowymi. Za tę pracę nie wypłacano zatem żadnego wynagrodzenia.

Prezydent Sabbat zmarł na zawał serca w Londynie 19 lipca 1989 r. nie doczekawszy prawdziwie wolnej Polski. W dniu jego śmierci polski Sejm, tzw. kontraktowy, wybrał na prezydenta Polski gen. Wojciecha Jaruzelskiego.... Pogrzeb przedostatniego emigracyjnego prezydenta odbył się w katedrze Westminsterskiej w Londynie. Jego grób znajduje się na londyńskim cmentarzu Gunnersbury, w pobliżu Pomnika Katyńskiego.

KG

BOHDAN ŁYP

Prelekcje

Ogłoszenia o odczytach były rozwieszane na płotach, na szkołach oraz zamieszczane w lokalnych gazetach. Ludzie spragnieni usłyszenia o ciekawych sprawach, zbierali się w salach klubów, szkół itp. Mój tata przed wojną wygłosił około 150 odczytów, jeżdżąc z nimi po całym kraju. Jeszcze w 30 lat po tych odczytach spotykałem przypadkowych ludzi, którzy je wspominali. Były ukierunkowane na przekazanie słuchaczom wiedzy, poszerzenie ich horyzontów zainteresowań i wskazanie drogi postępowania. Oczywiście temat musiał być nie polityczny, bo tego unikano aby z odczytu nie robić wiecu. Zaciekawieni słuchacze zasypywali prelegenta pytaniami. Podobnie było gdy jako student, byłem na wykładach. Sala podejmowała dyskusję, a ludzie mieli odwagę stawiać pytania. Dopiero po 1947 roku trzeba było zwracać uwagę na to co się mówi, by nie narazić siebie ani rodziny. No, ale to była sytuacja przejściowa.

Obecnie odczyty wyszły z mody, a równocześnie ogromnie wzrosła liczba słuchaczy na uczelniach. Obserwuję, że moi słuchacze pilnie notują i milczą. Jeszcze 20 lat temu, na sali zawsze były dwie, trzy osoby, które na wykładach rzucały pytania lub prowokowały dyskusję. Zawsze byli słuchacze mający coś do powiedzenia. Teraz wszyscy są cisi i patrzą na wykładowcę jak na obraz w telewizorze. Zachęcam ich do aktywności, ale widzę że odbie-

Czasy się zmieniają

Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)

Jak jest w czasie mojej starości (2000–2011?)



rają to jako moje dziwactwo. Stali się uważni i bierni, podobnie jak ja, gdy oglądam wiadomości TV. Przecież słucham prezentera, ale nie rozmawiam z nim.

Zastanawiam się czy nie jest to skutek mody na testy i sprawdziany pisemne w szkołach średnich? Zamiast ustnego wypowiedziania się, uczeń milcząco tworzy papierowe dowody swej wiedzy. Jeżeli na lekcji o coś spyta, często usłyszy aby odpowiedzi poszukał w internecie, bo program jest zbyt napięty i nauczyciel nie ma czasu na dyskusję.

Oszczędzanie

W domu i w szkole uczono, że „oszczędnością i pracą ludzie się

bogacą”. Na początku 1939 r. sporo drobniaków grzechotało w mojej blaszanej skarbonce z logo PKO. Pewnego dnia poszedłem z mamą do banku i na kontuar wysypałem swój majątek. Został przeznaczony na Fundusz Obrony Narodowej. Po miesiącu siedziałem dumny na działku polowym wystawionym na głównym placu miasta. Stało pośród sprzętu wojskowego zakupionego z oszczędności społeczeństwa. To był początek nauki oszczędzania. Po wojnie, nauczyciel wystawiał książeczki Szkolnej Kasy Oszczędnościowej. Kilku uczniów ciulało na rower czy na wakacje. Biedota, taka jak ja, tylko przyglądała się, ale widziała którąś wiedzie drogą. Przed maturą miałem już własną książeczkę PKO, z którą wędrowałem po górach. Gotówkę mogłem podjąć nawet na wiejskiej poczcie.

Aż dziw bierze, że przez całe dorosłe życie nigdy nie byłem „bez grosza”. Biednie, mało, ale zawsze na skromne życie starczyło i nie potrzebowałem pożyczka. Teraz bywa, że słodki głosik w telefonie czaruje mnie twierdząc iż „specjalnie dla pana przygotowaliśmy niezwykle korzystny kredyt gotówkowy”. Przerwywam słowotok paniąki stwierdzając, że próżna jej fatyga, bo przez całe życie unikałem kredytów i przy-



tej zasadzie zostają nadal. Napór na zadłużanie ludności trwa już na tyle długo, że powstał wyraźny podział na starych, nauczonych oszczędzania i młodych, oswojonych z życiem na kredyt. Dziś wciśnięto mi ulotkę pt. „Karnawałowy kredyt gotówkowy” proponującą: 30000 zł kredytu gotówkowego bez zaświadczenia o dochodach, zero procent prowizji, odsetki 9,9%, niską ratę, minimum formalności. O! Na pewno nie uwikłacie mnie w zadłużenie! Po prostu, nie jestem z tej grupy mentalnościowej.

Liczenie

Liczenie zawsze sprawiało trudność, więc w szkole dla ułatwienia, mieliśmy liczydła. Podziwiałem jak mój wuj, będący mierniczym, świetnie nimi się posługiwał. Leżały one też na ladzie każdego sklepu, w kasie kolejowej i na biurku księgowego. Nie lubiłem liczydeł i wolałem rachować na papierze, jak się mówiło „na piechotę”. Jednak w gimnazjum

zawzięcie dręczono nas logarytmami. Matematyk wmawiał, że każdy inteligentny człowiek, powinien umieć liczyć przy pomocy logarytmów. Było to jednak nie możliwe bez tablic matematycznych, które uczeń musiał mieć. Wreszcie na politechnice nauczyłem się działać na suwaku logarytmicznym. To był znakomity przyrząd ułatwiający pracę. Posługiwałem się suwakiem rosyjskim, ale najlepsze i najdroższe były produkowane w Niemczech, stanowiąc przedmiot zachwytu ubożego studenta.

Znajomy, mieszkający z dala od miasta, prosił abym kupił mu tablice matematyczne. Obszedłem kilka księgarń i nie znalazłem zawierających wielostronicową część logarytmiczną. Wreszcie któryś z księgarzy sprowadził mnie z obłoków na ziemię. Okazało się, że od wielu lat nie są używane, bo ten sposób liczenia wyparły kalkulatory. Wprawdzie też używam kalkulatora, ale nie myślałem, że z tego powodu można przestać dręczyć uczniów. Byłem przekonany, że matematycy w szkołach nigdy nie wyrzekną się tablic logarytmicznych. Przecież to był tak dobry sposób na wpisanie noty niedostatecznej za brak tablic albo za nieumiejętność korzystania z nich. A co teraz? Okazuje się, że i suwaka też nigdzie nie można kupić, bo nie ma chętnych. Ech, jak to świat się zmienił! Przez chwilę poczułem się jak człowiek, który wrócił po długiej podróży w kosmos i na kuli ziemskiej zastał inny porządek.

KG

Włodzimierz Wysocki (1846-1894) polski poeta, kijowski fotograf (cz. 2)

Do grona wybitnych Polaków, których zrodziła ziemia ukraińska należy polski poeta-pozytywista, kijowski fotograf Włodzimierz Wysocki (1846-1894). Związany był z grupą polskich poetów-ukrainofilów, dążącej do ścisłej współpracy z Ukraińcami. Uprawiał różne formy i gatunki literackie: poematy, powieści poetyckie, satyrę, ballady, bajki, sonety i drobne utwory. To o nim znany pisarz i publicysta owych czasów Bohdan Kutylowski pisał: „Ostatni lirnik polski Ukrainy, spadkobierca Goszczyńskich, Zaleskich i Sowińskich, poeta, którego przedwcześnie skruszona harfa legła na rozdrożu tego kraju, nowym dziś toczącym się torem...”

WIKTORIA RADIK

W 1994 roku przy naszej organizacji, Kijowskim Narodowościowo-Kulturologicznym Stowarzyszeniu Polaków „Zgoda” powstała sekcja „opieki nad zabytkami”. Kierowała nią Czesława Raubiszko. Celem sekcji było odnalezienie i objęcie opieką miejsc polskiej pamięci narodowej w Kijowie oraz polskich grobów na cmentarzach kijowskich. Szczególną uwagę przydzielono Cmentarzowi Bajkowemu, a zwłaszcza 1 i 2 polskim kwaterym historycznym, na których ocalało ponad 3000 pochówków. Problem uzyskania jakiegokolwiek informacji o osobach pochowanych na tym Cmentarzu polegał na tym, że się nie ocalała żadna cmentarna księga z przedwojennego archiwum. A jednak, w roku 1996 roku na 1 polskiej kwaterze cmentarza Bajkowa została odnaleziona mogiła matki poety Emilii Wysockiej.

Napis na pomniku głosił: „Najukochańszej Matce Emilii Wysockiej zm. 29 listopada 1887r., żyła lat 67”. Na kamieniu nagrobnym wyryty był też wiersz, autorstwa Włodzimierza Wysockiego:

*Co byś nie stracił w żywota kolej,
Mienie, przyjaciół, zdrowie i dostatków -
Wszystko odzyskać możesz.
Tylko Matki
Drugiej nie znajdziesz i nie miej nadziei.
Jako Bóg jeden była mi jedyna,
Lecz ją Wszemchnocny powołał
do siebie...
Więc cóż? Dwa bóstwa dzisiaj mam
na niebie,
Do których teraz moje modły płyną...
Przebac mi Panie, że w uczuć
rozterce,
Między was Matce t
ak zawdzięczam wiele,
Tyś mi dał duszę, ona dała serce.*

Grób zachował się w nędznym stanie: zaśmiecony, z postawioną barbarzyńską ręką wielką ławką prosto na samej mogile. Na pomniku z czarnego granitu, niestety, już bez krzyża, i bardzo nachylonym, cudem ocalało przepiękne epitafium, po przeczytaniu którego byliśmy oczarowani i postanowiliśmy poszukać informacji o wdzięcznym synu.

Z biegiem czasu okazało się, że jest nim polski poeta a kijowski fotograf Włodzimierz Wysocki. (niestety mogiła samego poety została zdewastowana sprzed laty). Wzięliśmy to miejsce pod naszą troskliwą opiekę i postawiliśmy tabliczkę z napisem: „Pod opieką KNKSP „Zgoda” oraz tymczasową tablicę informacyjną.

Kierownik sekcji pani Czesława Raubiszko sporo swego czasu poświęciła poszukiwaniu danych o Włodzimierzu Wysockim w archiwach miejskich. Jej właśnie zawdzięczamy odnalezienie kilku tomików jego poezji w języku polskim, które zachowały się w Archiwum Biblioteki Akademii



Autorka projektu prezes KNKSP „Zgoda” Wiktoria Radik (pierwsza od lewej), śpiewak Mikołaj Sikora (w centrum), recytator Oleg Olejnik (pierwszy od prawej) i solistki zespołu „Jaskółki” Lilia Gajduczuk i Anna Bagriaszowa

Nauk Ukrainy im. Wiernadskiego, w Państwowym Instytucie Literatury oraz w bibliotece Archiwum Historycznym Kijowa. Umożliwiło nam to zorganizowanie szeregu imprez, przywracających współczesnym postaci Włodzimierza Wysockiego. Z okazji 150. rocznicy narodzin poety (1996), poświęciliśmy jego twórczości 5 wieczorów poetyckich, na których członkowie stowarzyszenia i młodzież studencka recytowała jego poezję. Ponieważ odnalezionych materiałów nie pozwolono nam skopiować, byliśmy zmuszeni ręcznie przepisywać wszystkie poematy, bajki i satyry z odnalezionych w archiwum tomików. Dzięki tej żmudnej pracy było możliwe po 90. latach zapomnienia, publicznie przedstawić piękną poezję Włodzimierza Wysockiego.

Z okazji 155-rocznicy urodzin Wysockiego (2001) młoda członkini „Zgody”, wieloletnia solistka znanego na Ukrainie i w Polsce zespołu folkloru polskiego i ukraińskiego „Jaskółki” (Ластівки), a później studentka filologii polskiej Warszawskiego Uniwersytetu Jana Skulewicz napisała pracę licencjacką pod tytułem: „Włodzimierz Wysocki zapomniany poeta pozytywistyczny. Rys monograficzny”. Była to pierwsza naukowa próba upamiętnienia postaci Wysockiego jako poety. Praca wzbudziła wielkie zainteresowanie i otrzymała najwyższą ocenę wśród profesorów uniwersytetu. W 2002 roku w kijowskim Budynku Nauczyciela zorganizowaliśmy wieczór poetycki na którym Jana Skulewicz publicznie ogłosiła swoją pracę przed ukraińskim audytorium. Z czasem tą pracą zaciekawił się kierownik Katedry polonistyki Narodowego Uniwersytetu im T. Szewczyka doktor habilitowany, profesor R. Radyszewski, wskutek czego w 2003 roku wspólnie zorganizowaliśmy wieczór poezji Wysockiego dla studentów katedry polskiej filologii tego uniwersytetu.

Z okazji 110. rocznicy śmierci Włodzimierza Wysockiego, w pa-

dzierniku 2004, zostały wykonane prace renowacyjne nagrobka matki poety, a w Kijowskim Domu Nauczyciela zorganizowano wieczór poetycki na którym po raz pierwszy była wykonana przez zespół „Jaskółki” oraz Wiktoria Radik pieśń hymniczna „Ukraino, Ukraino, Boża ty dziecino” z 1875 roku z tekstem Włodzimierza Wysockiego. Muzykę skomponował kompozytor polskiego pochodzenia Władysław Zareba. Tą pieśń odnalazła Wiktoria Radik w archiwum Muzeum Mikołaja Łysenki w Kijowie.

Niedawno, z okazji 165 rocznicy urodzin poety kierownik katedry polonistyki Kijowskiego Uniwersytetu im. T. Szewczyka, znany ukraiński naukowiec Rostysław Radyszewski podjął wielką pracę – przetłumaczenie poezji Włodzimierza Wysockiego na język ukraiński oraz przygotowanie 500 stronicowego dwujęzycznego tomu do wydania. Celem rozpowszechnienia wiedzy o postaci Wysockiego wśród Polaków Kijowa przeprowadziliśmy w kościele św. Aleksandra w Kijowie ukraińsko-polskie spotkanie muzyczno-poetyckie pod tytułem „Kraju rodzinnego, jedyny na świecie”, które odbyło się 18.12.2011r. w ciepłej przedświątecznej atmosferze.

W spotkaniu z wielkim zainteresowaniem wzięli udział zarówno zawodowi artyści, jak i amatorzy. Wykład o postaci Wysockiego jako poety-pozytywisty, oraz o pracach nad książką wygłosił prof. Rostysław Radyszewski.

O działalności Wysockiego jako kijowskiego fotografa opowiedziała pani Oksana Konstantynowska, starszy pracownik naukowy z muzeum Lesi Ukrainki w Kijowie, która zaprezentowała również kserokopie portretów Michaiła Dragomanowa oraz Włodzimierza Antonowicza ze zbiorów muzealnych, które ponad 120 lat temu zrobił w swej pracowni Włodzimierz Wysocki.

Organizatorka spotkania, prezes KNKSP „Zgoda”, zasłużona dla kultury polskiej i ukraińskiej, Wiktoria Ra-

dik zapoznała zebranych z działaniami Stowarzyszenia w celu upamiętnienia postaci poety, podziękowała grupie członków-opiekunów polskich mogił na Cmentarzu Bajkowskim oraz sponsorom – Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Przedsiębiorców Polskich.

Symbolicznym jest też miejsce spotkania – kościół św. Aleksandra. W czasach, gdy żył Wysocki, innego kościoła w Kijowie nie było, więc jako Polak i katolik, który całe życie mieszkał w Kijowie, poeta na pewno tutaj przychodził, modlił się i spotykał się z przyjaciółmi. A teraz, po 100 latach, w niedzielę w tych ścianach rozbrzmiewała jego piękna poezja, a zwłaszcza ta, gdzie mówiono o rodzinnym kraju, o braterstwie, o polsko-ukraińskim pojednaniu, o miłości, o przyrodzie – lesie, stepie, wietrze, Dnieprze, który tak lubił poeta. Z wielkim natchnieniem zacytował „Polem, stepem Ukrainy” z poematu „Laszka” Stanisław Panteluk, niezmienny uczestnik imprez polonijnych oraz niestrudzony redaktor naczelny polskiej gazety „Dziennik Kijowski”:

*Polem-stepem Ukrainy
Ukraiński wiatr przelata
Głowę niesie tuman siny,
Dołem trawę buną zgniata.
I czy leci do Bosforu
Roznamiętnić gniewne fale,
Czy zza Donu przez step bieży
Szumieć w puszczech Białowieży
Lub karpackie muskać hale; (...)*

Drugi piękny urywek z tegoż poematu „Kraju rodzinnego, jedyny na świecie” bardzo wzniosłe wykonał ks. Leszek Tokarzewski TChr, kapelan Polaków Kijowa. Łzy w oczach stanęły, kiedy to „Epitafium” z nagrobka matki poety zacytował Oleg Olejnik; z bogactwem uczuć ukrytych w urywku z poematu „Las” zapoznał słuchaczy dobrze znany Polakom Kijowa Wasyl Bilocerkowski, laureat konkursu im. Marii Konopnickiej. Warto zaznaczyć, że wiersze były

recytowane w dwóch wersjach: po polsku i w tłumaczeniu na język ukraiński Rostysława Radyszewskiego.

Poetyczna wiazanka została dopełniona popularnymi pieśniami ukraińskimi na słowa poety S. Rudzińskiego, na melodię L. Aleksandrowej „Повій, вітре, на Україну” i „Дивлюсь я на небо”, które z wielkim mistrzostwem zaśpiewał słynny tenor operowy Mikołaj Sikora. Piękny głos artysty wyzwał najcieplejsze emocje i na długo zatrzymywał się pod wysoką kopułą świątyni, budząc wśród słuchaczy filozoficzne rozmyślenia. Warto zaznaczyć, że opracowania na fortepian tych pieśni wykonał znany kijowski kompozytor i pedagog Władysław Zareba, powstać bardzo ciekawa i mało znana, który to we wszystkich encyklopediach muzycznych zapisany jest, jako kompozytor ukraiński, ale ma pochodzenie polskie, jak również jego syn, wionolcezysta, kompozytor i pedagog Zygmunt. Mimo tego, że w kościele nie było fortepianu, ten akompaniament, na organach wykonała znana na Ukrainie i poza jej granicami znakomita artystka, profesor Państwowej Akademii Muzycznej im. P. Czajkowskiego Halina Bułybenko.

Spotkanie z poezją Włodzimierza Wysockiego skończyło się wykonaniem podniosłej pieśni-hymnu na piękne słowa poety „Ukraino, Ukraino, Boża ty dziecino” (muzyka Wł. Zaremy), którą zaśpiewały ubrane w piękne polskie ludowe stroje solistki zespołu „Jaskółki” A. Bagriaszowa i L. Gajduczuk oraz organizatorka spotkania Wiktoria Radik:

*Ukraino, Ukraino,
Boża ty dziecino!
Kwieciem błyszczą twe kurhany,
Złotem zbożem płyną łany,
Rzeki miodem płyną! (...)*

Szlachetne serce poety całe niedługie życie przepelnione było miłością do kraju w którym urodził się i żył, do ludzi, zamieszkujących ten kraj. „Nie rozpaczaj Wysocki, wierzył, że w ogniu nieszczęść i pod ciosami kłesk kują nam losy pancierz hartowny, a w rodzie młodzieży, którą kochał serdecznie i z którą obcować lubił, zdawało mu się dostrzegał zapowiedzi zbliżającego odrodzenia. Jakby czując zbliżenia przedwczesnego zgonu, błogosławił tę młodzież we wzruszających strofach niewydanego nigdy wiersza” (Bohdan Kutylowski „Kalendarz Kijowski” 1909r.):

*Nie zdążyć mi już za wami,
Za wami, młode orleńta,
Którego brud serca nie plami,
W których młodości duch-płomień,
A serce-wonny kwiat świeży...
Nie zdążyć mi już za tobą,
Szczęśliwa, bujna młodzieży!
I tylko megoż padolu
Pelen sieroczej tęsknoty,
Pozdrawiam ciebie spojzeniem
I błogosławię twe loty.*

JUBILEUSZ JANA TYSONA

Wieczór jubileuszowy odbył się w wojewódzkim Domu Nauczyciela, siedzibie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Jan Tyson jest długoletnim aktorem i kronikarzem tego zespołu, a również aktywnym działaczem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, członkiem jego Zarządu Głównego. Jubilat był i jest po dziś dzień jedną z najbardziej znanych i szanowanych postaci polskiej społeczności współczesnego Lwowa, entuzjastą polskiej kultury, polskiego teatru.

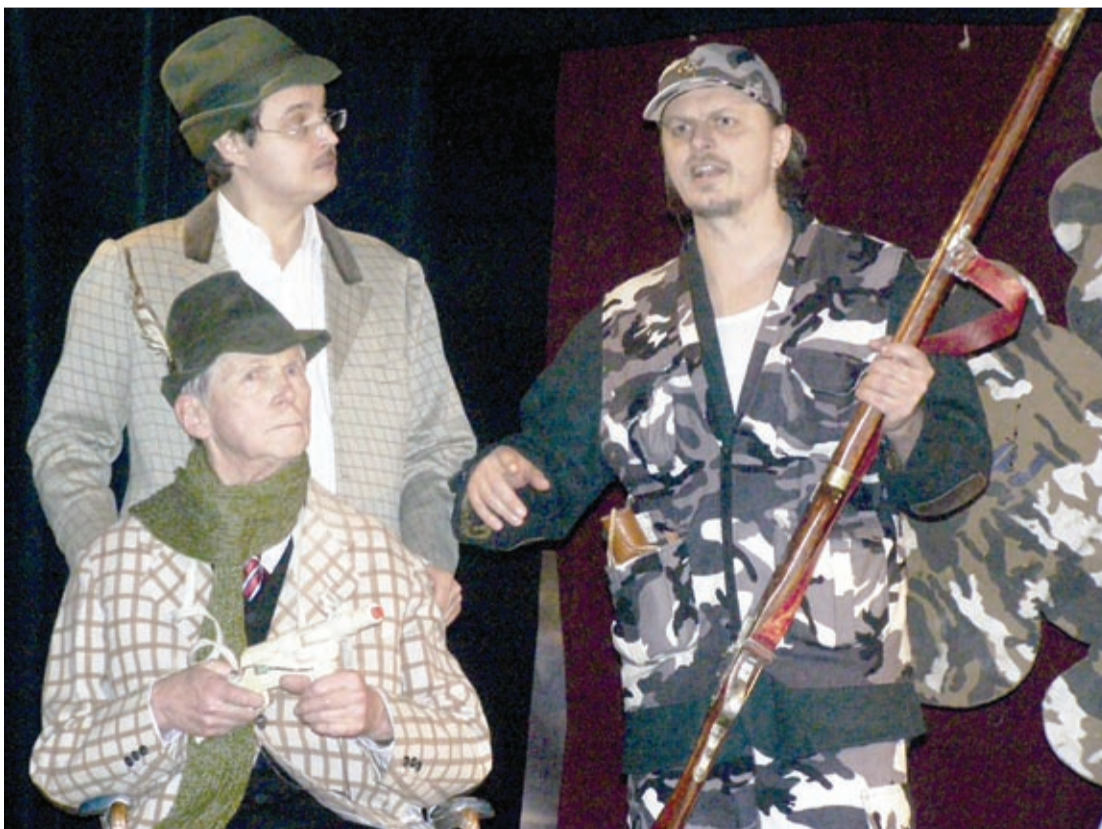
JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Pierwszy występ Jana Tysona na scenie miał miejsce 22 listopada 1958 roku w „Balladynie” Juliusza Słowackiego. Od tej chwili praktycznie zaczął on zbierać materiały dotyczące występów zespołu, recenzje w czasopiśmie, programy teatralne, plakaty etc. W wyniku tego powstało nie tylko archiwum osobiste, ale zostały zgromadzone bezcenne i unikatowe materiały o historii polskiego teatru we Lwowie po wojnie. Na podstawie tych materiałów po latach powstała książka „Teatr z ulicy Kopernika. Polski Teatr Ludowy we Lwowie 1958-2008”, a Jan Tyson został uznany za zasłużonego kronikarza dziejów teatru. Przez cały ten czas, nie zważając na różne okoliczności, aktywnie działał jako aktor a i teraz mając 80. lat gra nie tylko doskonale, ale z niezwykłym entuzjazmem. Jan Tyson jest zawodu inżynierem, ukończył uczelnię techniczną i całe życie pracował w biurze konstrukcyjnym. Ale prawdziwą pasją była dla niego sztuka, której oddał się z całym zaangażowaniem. Jest on osobą o zainteresowaniach humanistycznych. Znalazły one swe ujście właśnie w aktorstwie. Bo nie boję się tego słowa, ale wydaje mi się, że to na scenie Jan Tyson odnalazł siebie. Dlatego nie myśli o emeryturze – gra dalej i z każdym rokiem z większym powodzeniem, demonstrując kolejne sukcesy.

W programie wieczoru jubileuszowego zostały przedstawione dwa fragmenty przedstawień, w których Jan Tyson odgrywał główne role: „Dwaj panowie B” Mariana Hemara i „Polowanie” Sławomira Mrożka. Gra kolegów-artystów była tego wieczoru też prezentem dla Jubilata. Zebrała się pełna sala widzów. Wśród obecnych rodzina i koledzy Jana Tysona, ludzie, którzy znają go od wielu lat, od lat młodości. Przyjechali na imprezę goście z Kijowa, Krakowa, Brzozowa, i Krosna. Obecni byli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul Marcin Zieniewicz, prezesi organizacji polskich Emilia Chmielowa i Emil Legowicz, Teresa Pakosz, Jan Kot, Ewelina Małanicz i dyrektor DN Wołodymyr Parubij. Każdy śpieszył złożyć zasłużonemu Jubilatowi swoje gratulacje.



Jan Tyson



W programie wieczoru jubileuszowego zostały przedstawione dwa fragmenty przedstawień, w których Jan Tyson odgrywał główne role: „Dwaj panowie B” Mariana Hemara i „Polowanie” Sławomira Mrożka

Brzmiały one bardzo serdecznie, było widać, że zebrani na sali nie tylko szanują, ale też z całego serca lubią Jana Tysona. I jest go za co lubić. W życiu codziennym jest on człowiekiem bardzo inteligentnym,

uprzejmym, kulturalnym, a najważniejsze – serdecznym. Przez wiele lat osobistej znajomości z nim, nie słyszałem żeby kogoś obraził, lub w jakiś inny sposób dotknął. Jest on rzadkim dziś przykładem praw-

dziwego inteligenta nie tylko z pochodzenia, ale i z wychowania, z potrzeby serca.

Dyrektor Domu Nauczyciela Wołodymyr Parubij powiedział, że Jana Tysona charakteryzuje szlachetność, miłość do ojczyzny, polskiej kultury, krzewicielem której we Lwowie był i jest po dziś dzień. Jest on prawdziwym entuzjastą sceny polskiej i jednym z nielicznych, którzy stali u źródeł tego teatru. „Przeżył pan piękne i szczęśliwe życie, bo robił to co lubił, – powiedział o na zakończenie. – Życzę panu jeszcze wielu lat pracy dla kultury polskiej”.

Konsul generalny Jarosław Drozd wygłosił bardzo miłe, spontaniczne przemówienie. Czulo się, że nie były to słowa zawczasu przygotowane, ale płynące ze szczerego serca. Bardzo wysoko ocenił działalność Jana Tysona na rzecz kultury polskiej we Lwowie, jego postawę patriotyczną, zaznaczył, że jubilat jest godnym przykładem do naśladowania przez lwowską młodzież polską. Prezes TKPZL Emil Legowicz dołączył się do ciepłych słów swoich przedmówców i również powiedział: „Cieszymy się,

swoje życzenia w formie żartobliwych kupletów pod owacje całej sali, a zakończyła słowami: „Niech nam sztuka polska żyje!”.

Prezes FOPnU Emilia Chmielowa wręczyła Jubilatowi kwiaty ze słowami: „Jest pan bezcennym człowiekiem, a nie tylko aktorem i kierownikiem teatru. Jest to wielkie wyzwanie, wielki wyczyn. Działalność Pana już jest na zawsze wpisana w historię polskiego Lwowa, umieszczona w artykułach, zdjęciach, książkach”.

W odpowiedziach na życzenia Jubilat cały czas błyszczał wspaniałym humorem, miłym, serdecznym słowem. Powiedział on: „Całe swoje życie oddałem temu teatrowi. Dziękuję za to żeście przyszli, a jeszcze bardziej dziękuję tym, co przez te lata podtrzymywali mnie i nasz teatr w trudnych czasach. Dziękuję kolegom-aktorom za przyjacielskie pozdrowienia, chęć wzięcia udziału w tym przedstawieniu. Dziękuję reżyserowi Zbigniewowi Chrzanowskiemu, od którego wiele się nauczyłem w mojej działalności teatralnej. Dziękuję mojej rodzinie, która zawsze mnie wspierała i ze zrozumieniem odnosiła się do mojego zapалу gry w teatrze, zawsze wspierała moją pasję”. Na zakończenie reżyser Zbigniew Chrzanowski wspomnił piękne role Jana Tysona i początki jego działalności kronikarskiej: „On zawsze ma w kieszeni mały ołówek i nim to właśnie notuje wszystkie wydarzenia z życia naszego teatru w małym notatniku. Jak to w niego tam wszystko się mieści – trudno uwierzyć! Nie chce pisać długopisem!” – zażartował Zbigniew Chrzanowski. Na zakończenie wszyscy artyści zaśpiewali Szanownemu Jubilatowi tradycyjne „Sto lat”, ale w nietradycyjnej żartobliwej formie pod melodię „Pojedziemy na łów”.

Następnie odbyło się przyjęcie urodzinowe w przytulnej kawiarni „Premiera Lwowska”. Przy dobrym koniaku i wspaniałym jedzeniu jubilat usłyszał jeszcze wiele pięknych słów od zebranych, zwykłych przyjaciół i adoratorów jego talentu, którzy nie mieli odwagi wypowiedzieć tego ze sceny.

Życzymy i my naszemu przyjacielowi i koledze sto i znacznie więcej lat, a także nowych wspaniałych ról na scenie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie!

Jasełka w szkole nr 10 we Lwowie

Luty w tym roku przywitał Lwów zimową pogodą: mróz -20°C . Jednak w sali szkoły nr 10 atmosfera jest gorąca – czwarta klasa wystawia jasełka. Jeszcze ostatnie przygotowania, ktoś poprawia strój, komuś rozwiązał się pasek, a tu mama jeszcze poprawia aniołkowi skrzydełka, inny jeszcze powtarza słowa swojej roli. Nie mniej zaaferowana jest też ich nauczycielka, Barbara Baczyńska. To jej pierwsze takie duże przedstawienie.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

Do sali kolejno wchodzi klasy, nauczyciele, zaproszeni goście, wśród których jest dyrektor sąsiedniej szkoły nr 3 Swietłana Uralowa i kurator Rejonowego Wydziału Oświaty Halina Śliczna. Kilka słów powitania i nadchodzi czas młodych aktorów. Brzmiały koledy, a na scenie rozwijają się wydarzenia sprzed ponad 2000 lat. Przylatują aniołki, przybywa Święta Rodzina, szukająca schronienia, drzemią pastuszkowie i przestraszeni budzą się na głos aniołów. Pojawia się i król Herod, któremu diabeł podszeptuje pomysł zabicia wszystkich dzieci do dwu lat. Od tego zamiaru próbuje odwieść go anioł, ale nadaremne. Mag wskazuje miejsce narodzin Króla Świata – Betlejem. Przybywają Trzej Królowie i składają swe dary, a i pastuszkowie przynoszą Jezuskowi kto co może.

Wiele jest tego rodzaju przedstawień w okresie świątecznym, ale to było szczególne. Nauczycielka, pani Barbara Baczyńska, przygotowując jasełka wykorzystała wszystkie swoje możliwości dydaktyczne i zdolności dzieci. Jak opowiedziała czytelnikom naszej gazety przedstawienie było przygotowywane przez dwa miesiące. Ponieważ są tu elementy czytania i nauki na pamięć wierszy, śpiewanie kolęd, przygotowania wpisano w plan zajęć lekcyjnych. Elementy ruchu na scenie były ćwiczone w czasie zajęć z gimnastyki, a kolędy – na lekcji śpiewu. Pani Basia wykorzystała i umiejętności uczniów: ktoś zagrał melodie kolęd na skrzypceczkach, ktoś zatańczył. Wszyscy mieli możliwość zaprezentować swe umiejętności. Olbrzymią rolę odegrali też rodzice. Bez ich zaangażowania nie byłoby takich wspaniałych strojów, dekoracji i oprawy całości. Czulo się, że rodzice pracowali ze swymi pociecha-



mi, przygotowując i powtarzając role w domu. Cała wspólna praca dała wspaniałe wyniki, w postaci przedstawienia, które gromkimi brawami nagrodzili koledzy.

Swoje wrażenia z tego przedstawienia w krótkich słowach, ale jakże wymownych przedstawiła kurator Halina Śliczna: „Dziękuję wam za święto. Na co dzień stykam się z wieloma problemami, a tu, u was, odpoczęłam przez te kilka chwil. Przeniosłam się w inny, piękny świat. Podarowaliście mi naprawdę niezapomniane chwile. Dziękuję aktorom, uczniom. Możecie być dumni, że uczycie się w tak prestiżowej szkole. Włożyliście w to przedstawienie wiele pracy: i nauczyciele i uczniowie. Życzę wam wszystkim przede wszystkim zdrowia, nowych sukcesów, spokoju i wszelkiej opieki i błogosławieństwa Bożego”.

Dyrektor szkoły Marta Markunińska podziękowała uczniom 4 klasy za wspaniałe przygotowanie jasełek, za te chwile wrażeń, które przeżyła i podziękowała rodzicom i nauczycielom za pomoc w przygotowaniu przedstawienia.



JUBILEUSZ PANI CZESŁAWY RAUBISZKO

WIKTORIA RADIK
tekst
archiwum prywatne zdjęcie

Któż nie zna Pani Czesławy z Kijowa? Znana i zasłużona działaczka polonijna Pani Czesława Raubiszko; jedna z pierwszych inicjatorek ruchu polskiego na Ukrainie i Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia w Kijowie (1989r. – prezes Stanisław Szałacki), sekretarz odpowiedzialny Związku Polaków na Ukrainie (1989-1992), przez długie lata członek ZPU, założycielka Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda” (1992 do dziś), i wieloletni członek Zarządu, inicjatorka i kierownik sekcji „Opiekunów Miejsc Pamięci Narodowej” w tym: członek komitetu wzniesienia Pomnika Żołnierzom Polskim 1920r. na Cmentarzu Bajkowa (1994-1998r.), kierownik komitetu prac konserwacyjnych grobów wybitnych Polaków i organizatorka stałej opieki nad pol-

), wnuczkę Annę (która 12 lat była solistką znanego kijowskiego zespołu folklorystycznego „Jaskółki”). Teraz niestrudzona pani Czesława czyta polskie bajki i śpiewa piosenki prawnuczkowi Mirosławowi. Od wielu lat – co niedzielę widzimy ukochaną panią Czesławę na mszy w kościele św. Aleksandra, po zakończeniu której – to do niej spieszą Polacy Kijowa po świeżą polską prasę: gazety „Kurier Galicyjski” i „Dziennik Kijowski”. To Ona wprowadziła w życie polonijne tradycyjne niedzielne spotkania w kawiarence, na które może przyjść każdy, kto chce wysłuchać ciekawej informacji z życia politycznego, bądź na bieżąco o historii i kulturze ukochanego kraju przodków.

Za swoją oddaną działalność społeczną, wiele razy p. Czesława Raubiszko była nagrodzona dyplomami uznania od Ambasadorów RP oraz konsulatu generalnego RP w Kijowie: „Za starania i trud włożone w opiekę nad polskimi miejscami pa-



Czesława Raubiszko i Jerzy Marek Nowakowski

skimi mogiłami (358) polskiej dzielnicy tego cmentarza przez odszukiwanie, sprzątnięcie, stawienie tabliczek informacyjnych, upiększenie dekoracyjne; prowadzenie wycieczek, coroczne zorganizowanie Akcji „Sprzątajmy polskie groby”. Oprócz tego praca w archiwum, gromadzenie banku danych o historii Polaków Kijowa; wydanie folderu: „Kwatera legionistów polskich w Kijowie” /wyd. 1999/ oraz konsultant, wydania mapy turystycznej „Polskie adresy Kijowa” / wyd. 2008/. współorganizatorka licznych imprez polonijnych w tym: Dni Pamięci na Cmentarzu Bajkowa, na cmentarzu wojskowym w Darnicy oraz w Memoriale ofiar reżimu totalitarnego w Bykowni; wieczorów tematycznych w Kijowie o wybitnych Polakach oraz koncertów z okazji Świąt Państwowych i religijnych.

Długoletni korespondent /1994 do dziś/ „Dziennika Kijowskiego” – prowadząca rubrykę, „Ocalić od zapomnienia” oraz autorka licznych artykułów o wybitnych Polakach Kijowa, organizatorka rozpowszechnienia prasy polskiej w Kijowie.

Gorliwa katoliczka i po prostu wspaniały człowiek, Pani Czesława, urodzona 24 grudnia 1931 roku w Dynieburgu na Łotwie w polskiej rodzinie, prawie przez całe życie mieszka na Ukrainie, a uczciwą duszę i szlachetne serce ma polskie... Zawsze z miłym uśmiechem, mówiącą dobrą polszczyzną, pełną energii, pani Czesława organizuje kolejną imprezę bądź akcją na rzecz odrodzenia mentalności i tradycji polskiej!!! Każdy Polak Kijowa, na pewno, od razu pozna je w słuchawce ten młody, wesóły głos! To ona natchnęła polszczyzną córkę Wiktorię (Radik), która idąc w ślady Matki, została działaczką polonijną na Ukrainie; syna Władysława (który z Polski zawsze spieszy z pomocą-

mięci narodowej na Ukrainie, za troskę o polskie dziedzictwo narodowe, za piękny przejaw patriotyzmu, dzięki Pani pracy w archiwach i bibliotekach udało się ocalić od zapomnienia wielu zmarłych Rodaków, którzy wnieśli wielki wkład w działalność kulturalną, gospodarczą i społeczną Kijowa. Ta działalność skłania młodych ludzi do zainteresowania się przeszłością swoich Ojców oraz do przemyśleń na temat własnej tożsamości”.

Pani Czesława posiada Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, nadany w 1995 roku przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz medal „Pro memoria”, którym odznaczył ją w 1998 Urząd do Spraw Kombatanów i osób Represjonowanych RP. Posiada też dyplom za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny Światowej i po jej zakończeniu.

Jak woda płyną lata, a niestrudzona Pani Czesława i nadal miłuje wszystko co polskie...

W imieniu Związku Polaków Ukrainy, członków Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda”, redakcji gazety „Dziennik Kijowski”, Prywatnego gimnazjum Lingwistycznego, zespołu folkloru polsko-ukraińskiego „Jaskółki”, przyjaciół i rodziny, składam najserdeczniejsze życzenia kochanej Pani Czesławie w związku z obchodami pięknego 80-letniego Jubileuszu. Życzymy Pani dużo, dużo zdrowia; aby Pani słoneczny uśmiech, energia i oddany polski patriotyzm służyli nam gwiazdą przewodnią oraz dobrym przykładem do naśladowania na długie, długie lata! Sto lat!

Do życzeń dołączamy się i my – cała redakcja „Kuriera Galicyjskiego”! Wiwat Pani Czesławo!

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18.30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9.00 do godz. 13.00 oraz w niedzielę od godz. 19.15 do 20.15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9.10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00.00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

RADIO WNET

POLECAMY!

Słuchaj przez Internet www.radiownet.pl
(podajemy czas ukraiński)
Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07
Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00



Radio Weża – Iwano-Frankowsk

W każdą sobotę na falach Radia Weża o godz. 11:07 audycja POLSKI KWADRANS – po polsku wspólny projekt Europejskiego Klubu Stanisławowa, Radia WNET i Kuriera Galicyjskiego

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60
tel: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kiev.trade.gov.pl/

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16
tel: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail: mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108



tel: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://lwowkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.luckkg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel: +38 048 722 56 96
+38 048 722 60 03
fax: +38 048 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessakg.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3
tel: +38 0692 539 881
fax: +38 0692 539 885
e-mail:
sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.sevastopol.polemb.net/

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.polemb.net/

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Żytomierzu kierowany przez Konsula Honorowego

10014 Żytomierz,
ul. Mała Berdyczowska 16 a
tel/fax: +380 0412 481 555
e-mail:
konsulat@konsulatrp.zt.ua
http://konsulatrp.zt.ua/

Rejestrację wniosków wizowych, zgłoszenie podróży i wizyt w konsulatach można uzyskać na stronie:
www.e-konsulat.gov.pl

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківськському відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК», м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Sabina Różycka
e-mail: pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Julia Łokietko
julieta.stella@gmail.com
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportażu.
Jurij Smirnow:
dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Beata Kost,
Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eu-

stachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць



Оголошення про конкурсний набір проектних заявок в рамках Програми транскордонного співробітництва Польща-Білорусь-Україна 2007-2013

Реєстраційний номер у Спільному Органі Управління: **PBU3**

Міністерство регіонального розвитку Республіки Польща, виконуючи функції Спільного Органу Управління Програми, оголошує конкурсний набір проектів в рамках Програми транскордонного співробітництва Польща-Білорусь-Україна 2007-2013. Співфінансування буде призначено на реалізацію парасолькових проектів транскордонного характеру, що відповідають наступному заходу:

Пріоритет 3. Інституційна співпраця та підтримка ініціатив місцевих громад

Захід 3.2. Ініціативи місцевих громад

Проекти, яким надаватиметься фінансова підтримка з бюджету Програми, повинні бути реалізовані на визначеній прийнятній території трьох країн учасниць: **Польщі, Білорусі та Україні**. Індикативний бюджет даного конкурсу проектів становить **6 654 291,98 Євро**.

Кожен парасольковий проект впроваджуватиметься шляхом реалізації мікропроектів (окремі частини парасолькового проекту). В парасольковому проекті повинен бути один головний партнер (заявник), головні партнери мікропроектів та партнери-учасники проекту. Всі заходи мікропроектів в рамках парасолькового проекту повинні формувати один цілісний проект і сприяти досягненню спільної мети.

Детальнішу інформацію про набір проектів та пакет аплікаційних документів можна отримати в офісі Спільного Технічного Секретаріату Програми транскордонного співробітництва Польща-Білорусь-Україна 2007-2013, у Представництві СТС у Львові, а також на інтернет-сторінці Програми: **www.pl-by-ua.eu**

Проектні заявки необхідно надсилати за адресою:

**Joint Technical Secretariat
Cross-border Cooperation Programme
Poland-Belarus-Ukraine 2007-2013
Centre of European Projects
39a Domaniewska St.
02-672 Warsaw, Poland**

Кінцевий термін подання проектних заявок – **14 червня 2012 року о 15:00 год.** за місцевим часом (CET).

Графік проведення інформаційних семінарів в рамках даного конкурсу проектів буде розміщено на інтернет-сторінці Програми **www.pl-by-ua.eu**

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 13.02.2012, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 8,02 | 1 USD | 8,06 |
| 10,55 | 1 EUR | 10,65 |
| 2,55 | 1 PLN | 2,58 |
| 12,70 | 1 GBR | 12,90 |
| 2,65 | 10 RUR | 2,69 |

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

**KOD PRENUMERATY
UKRPOшта 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: **kuriergalicyjski@wp.pl**

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: **kuriergalicyjski@wp.pl** lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- w lwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym”, Rynek 7; - pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Partnerzy medialni

